ŻYCIE

NR 2



KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

TREŚĆ ZESZYTU:



ŻYCIE KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

ROK II — LUTY 1933. — NR 2



Ogólny widok Krzemieńca.

Dzięki wytrwałym staraniom miejscowego Towarzystwa Krajoznawczego i życzliwemu poparciu Władz państwowych i samorządowych, całe śródmieście Krzemieńca, oraz jedna z najpiękniejszych partyj okolicy, t. zw. „Dziewicze Skały", mają być, w najbliższym czasie, objęta ustawą o ochronie zabytków i przyrody.

Jest to pierwszy wypadek w Polsce, że całe niemal miasto stanie się— jakoby— rezerwatem, w którym wszelkie zmiany dokonywane będą pod ścisłą kontrolą kompetentnych czynników. Fakt ten pozwoli zachować oryginalny charakter Krzemieńca, pełnego niezmiernie wartościowych pomników drewnianego budownictwa XVIII i początków XIX wieku, oraz stanie się—zapewne— punktem zwrotnym w rozwoju naszego miasta, stającego się, coraz bardziej, jednym z ważniejszych ośrodków polskiej turystyki, a dzięki doskonałym terenom, ośrodkiem sportów zimowych.

Dając wyraz zrozumienia doniosłości sukcesu, jakim uwieńczone zostały praca i starania Towarzystwa Krajoznawczego, oraz pragnąc się przyczynić do zpopularyzowania wśród obywateli naszego miasta jego idei, poświęcamy niniejszy zeszyt, niemal w całości, sprawom ochrony i konserwacji zabytków oraz, związanym z tem, sprawom przyszłości Krzemieńca.

REDAKCJA.

Dr. Józef Dutkiewicz.

OCHRONA ZABYTKÓW KRZEMIEŃCA NA TLE OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ KONSERWACJI

Uznanie śródmieścia miasta Krzemieńca za zabytek,—wkraczające obecnie w stadjum realizacji,—wpłynie niewątpliwie decydująco na dalszy rozwój tego romantycznego zakątka kraju,—hamując z jednej strony możność swobodnej i nieskrępowanej rozbudowy śródmieścia, z drugiej pobudzając opinję publiczną i koła turystyczne do zainteresowania się tem pięknem miastem.

Granice dzielnicy zabytkowej biec będą linją potoku Irwa, placem ćwiczeń straży pożarnej, krawędzią posiadłości seminarjum prawosł. częścią ulicy Górnej, Korzeniowskiego, Dyrektorskiej, krawędzią ogrodu licealnego, ul. Słowackiego, Beaupré, Szeroką, do miejsca jej zbiegu z potokiem. W większej części granica zahacza o zewnętrzną stronę wymienionych ulic. Została ona wypośrodkowana na podstawie mapy zagęszczenia zabytków na terenie miasta, sporządzonej ofiarnym wysiłkiem Krzemienieckiego Oddziału Tow. Krajoznawczego.

W związku z powyższem, wydaje się bardzo właściwem wyłuszczenie pobudek i racji, jakie na podjęcie tak poważnej akcji wpłynęły. Trzeba dodać, że uznanie za zabytek całej połaci miasta ma miejsce poraz pierwszy w historji konserwatorstwa w Polsce

Zdecydowanej akcji konserwatorskiej dopominają się w Krzemieńcu trzy zasadnicze momenty: pierwszy— to mała popularność idei konserwatorskiej i brak zrozumienia wartości atrakcyjnej zabytków wśród mieszkańców miasta, a co zatem idzie, brak należytej troski o dobro, będących w ich posiadaniu objektów; drugi— wyjątkowe związanie szeregu współczynników natury artystycznej, historycznej, krajobrazowej i uczuciowej w pewien kompleks, będący jakgdyby synonimem epoki romantycznej w Polsce, i trzeci—zagadnienie ściśle fachowe, tj kwestja konserwacji materjału drzewnego i dachówki, których szybkie niszczenie powoduje najwięcej zmian i destrukcji.

Problem akcji konserwacji Krzemieńca plastyczniej i dobitniej, niezawodnie, przemówi na tle historycznego szkicu rozwoju wiedzy konserwatorskiej. Początków jej szukać należy w zamiłowaniach t. zw. starożytniczych, które, w powolnym rozwoju, zrodziły z jednej strony tak poważną i bogatą dzisiaj gałąź wiedzy jak historja sztuki, z drugiej, wpłynęły na ustawodawstwo wszystkich kulturalnych państw, w kierunku zabezpieczenia pomnikom przeszłości wydatnej i należytej opieki.

Geneza zamiłowań starożytniczych, mimo pozorną jednolitość idei, nie da się jednak ująć w sposób symplicystyczny To pewne, że zamiłowania te, w jakichkolwiek czasach powstawały i na jakiemkolwiek podłożu socjalnem,—powstawały tylko w środowiskach, czy społeczeństwach o dużej i wyrobionej kulturze artystycznej. Miarą tego mogą być objawy troskliwości nad pomnikami archeologji klasycznej u papieży Piusa II i Sykstusa IV,—zainteresowanie dla sztuki narodowej za Ludwika XIV we Francji, troska o pomniki narodowe u kierowników wielkiej rewolucji francuskiej i wreszcie, najszersze i najbardziej racjonalne podstawy jakie uzyskała już wcześnie, bo w XVII w., opieka nad zabytkami w Szwecji. Ówczesne zamiłowania starożytnicze dały w r. 1630, za Gustawa Adolfa, impuls do pewnych aktów prawnych, będących pierwociną naszego ustawodawstwa zabytkowego*). Poza Szwecją jednak, wszelkie zamiłowania miały charakter sporadycz-

*) Johannes Burens został mianowany przez Gustawa Adolfa pierwszym konserwatorem państwowym w r. 1630,— a w r. 1662 powstała pierwsza katedra starożytności na uniwersytecie w Upsali.

ny i żadną miarą nie można ich brać pod uwagę przy poszukiwaniu początków nowoczesnej opieki nad zabytkami.— Zarania tego ruchu szukać należy dopiero w ostatnich latach XVIII w., a ojczyzny jego we Francji. Rozbudzenie tych zamiłowań, przy jednoczesnym rozwoju świadomości i celowości dążeń, zdołało pchnąć powstającą wiedzę w kierunku specyfikacji dwóch, zasadniczych działów: konserwatorstwa i inwentaryzacji.— Te dwie, uzupełniające się zresztą gałęzie nowej nauki, różniły się co do celów.—Konserwatorstwo ma na uwadze pieczę nad zabytkami, dla przekazania ich w jak najlepszym stanie potomności, zebranie ewidencji zabytków w danym obszarze i zainteresowanie niemi współczesnych; inwentaryzacja dąży do zebrania możliwie wyczerpujących danych o zabytkach, celem przygotowania ich i udostępnienia dla systematycznych badań naukowych. Początkowo, a w wielu wypadkach i później, nie rozróżniano, bądź też—z innych powodów— łączono te dwie dążności.

Pierwsze objawy świadomej troski o pomniki narodowe miały miejsce, rzecz charakterystyczna, w dobie Wielkiej Rewolucji. Zamierzone zburzenie katedr w Amiens, Chartres i Strassbourg'u wywołało burzę protestów i energiczną kontrakcję, w dalszym ciągu zaś, obudziło żywsze zainteresowanie dla tych, bądź co bądź, klejnotów majątku narodowego. Rozbudzone poczucie własności kollektywnej i cześć dla tworów genjuszu francuskiego spowodowały nawet wydanie dekretów, z lat 1790 i 1793, o ochronienie pomników narodowych, „monuments nationales“, jak je wówczas nazywano,—w odróżnieniu od późniejszej definicji „monuments historiques“. Za początek jednak systematycznej akcji można dopiero uważać kwestjonarjusz de Laborde'a z r. 1810 i, na jego podstawie sporządzony, pobieżny inwentarz zabytków z r. 1816. Akcja de Laborde'a uzyskała swoje usankcjonowanie ze strony rządu przez utworzenie w r. 1830 urzędu konserwatora, który objął historyk i archeolog Louis Vitet.

Zainteresowania Francji szły w kierunku raczej inwentaryzatorskim. Jakkolwiek nie wydały one wzorowych—w obecnem pojęciu—rezultatów, to— ze względu na bogaty i wszechstronny ruch umysłowy jaki im towarzyszył, odegrały one rolę decydującej podniety dla wszystkich krajów Europy.

Nie budzi zdziwienia, że zaczątki ruchu starożytniczego w Polsce były—jak i w innych dziedzinach – odbiciem prądów nurtujących wielkie społeczeństwa zachodu. Mimo to, nie podobna im odmówić samodzielności i powagi ujęcia, zwłaszcza jeżeli się zważy, że pierwszy postulat inwentaryzacji zabytków w Polsce, zredagowany publicznie, ukazał się jeszcze w czasach stanisławowskich, w r. 1786. Był to, jakbyśmy dzisiaj nazwali, kwestjonarjusz inwentaryzatorski, wydany przy tomie poezji przez Ks. Lubowskiego p t „Kollekcja starożytnych i z tego-czasowych osobliwości w kraju i za krajem się znajdujących Naród Polski interesujących“. Zawierał on prośbę do czytelników w sprawie gromadzenia i nadsyłania wiadomości o znajdujących się na terenie Polski zabytkach.

Drugim z kolei, posiadającym niewątpliwie duże lokalne, dla Krzemieńca znaczenie, był kwestjonarjusz, wydany w r. 1805 przez T. Czackiego, ograniczający się jednak głównie do zabytków prehistorycznych. Kwestjonarjusz Czackiego miał—możliwe – podłoże zainteresowań raczej muzeologicznym, co znalazło swoje uzasadnienie w założeniu gabinetu numizmatycznego w Krzemieńcu w latach 1805—1813. Nie zmniejsza to jednak jego zasług o ogólnem znaczeniu rozbudzenia zamiłowań starożytniczych.

Byłoby nieostrożnością przypuszczać, że akcja Lubowskiego i Czackiego odniosła jakieś realne korzyści. Społeczeństwo było za mało przygotowane do wydania oddźwięku dla tego rodzaju akcji, przytem brakło oparcia o czynniki reprezentujące bądź to autorytet władzy, bądź wydatną pomoc finansową.

Toteż z chwilą, gdy akcja podobna wyszła z inicjatywy Komisji Rządowej Wojny w r. 1827, sprawa nabrała szans powodzenia. Wprawdzie drobne nieporozumienia natury prawnej zdołały akcję tę opóźnić i oddać ją w ręce Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, tak, że dopiero w 1843 r. zaczęła się ona realizować, nie mniej akcja, prowadzona już od r 1827, zdołała przygotować sporo materjału. Po ponownem podjęciu pracy powierzono kierownictwo inwentaryzacji kraju w ręce Kazimierza Stronczyńskiego, który z dużym nakładem wiedzy i staranności z zadania się wywiązał. Praca została ukończona w r. 1862 a uwieńczyło ją zebranie materjałów w 5 wielkich tomach treści i 400 z górą ilustracjach.

Jakkolwiek i tej pracy nie podobna nie zarzucić pewnych braków, to jednak rzuca się w oczy jej doniosłość w zestawieniu z równoczesnemi przedsięwzięciami, tego rodzaju, innych krajów, i w uświadomieniu sobie faktu, że do dzisiaj nie mamy podobnie obszernej i wyczerpującej inwentaryzacji zabytków na objętym nią obszarze. To też do dzisiaj niejednokrotnie czerpie się z niej wiadomości o istniejących zabytkach, a nieocenione wprost źródło stanowi ona pod względem wiedzy o zabytkach nieistniejących lub później zmienionych

Wobec braku inicjatywy rządowej, w późniejszym okresie, do kontynuacji podjętego dzieła lub choćby jego publikacji, dalszą pracę w tym kierunku prowadziło Warszawskie Tow. opieki nad zabytkami, które, od r. 1906, było jedyną instancją w sprawach konserwatorskich i inwentaryzacyjnych na terenie Królestwa.

W byłej Galicji, w ciągu pierwszych 3 ćwierci XIX w., zainteresowania starożytnicze wyrażały się jedynie dużą ilością publikacyj odnośnych materjałów. Obok działalności publicystycznej, nie brak było jednak głosów nawołujących do podjęcia systematycznej akcji inwentaryzacyjnej, z których, na pierwszy plan, wybijają się pisma Kremera.— Czasy pomyślniejsze nastają, w Galicji, dopiero z chwilą utworzenia w Krakowie „Komisji do badań historji sztuki w Polsce" w r. 1873, której działalność, zarówno na polu konserwacji jak i inwentaryzacji*), zapisała się złotemi głoskami.

W b. zaborze pruskim akcja konserwatorska i inwentaryzacyjna wydała najwcześniejsze i najpełniejsze rezultaty. Wprawdzie zabiegi konserwatorskie nie zawsze dawały rezultaty, które byśmy mogli uważać za wzorowe, były one jednak stosowane stale i nie pozwalały niszczeć zabytkom. Praca inwentaryzacyjna wydała rezultaty pełne, to też dzisiaj posiadamy kompletną inwentaryzację dzielnic zachodnich. Akcji tej towarzyszył żywy udział społeczeństwa polskiego i ruch piśmienniczy na polu starożytnictwa.

Po wojnie wiedza konserwatorska zyskała znaczne rozpowszechnienie i uznanie i znalazła szerokie uwzględnienie w prawodawstwie wszystkich państw europejskich. Niepodległe Państwo Polskie, po połączeniu się trzech zaborów, przystąpiło do zapobieżenia jednej z ważniejszych swych trosk, drogą stworzenia własnej ustawy o ochronie zabytków. Pierwszym jej wyrazem był dekret Rady Regencyjnej z dn. 31 paźdz. 1918 r. o opiece nad zabytkami sztuki i kultury. Dekret ten, z czasem jako niewystarczający, ze względu zwłaszcza na niemożność ingerowania przy zabytkach, przed wpisaniem ich do inwentarza, zastąpiono rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dn 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami, wzorowanem częściowo na analogicznej ustawie włoskiej.

Ten akt ustawodawczy zapewnia dzisiaj zabytkom sztuki i kultury, a nawet przyrody, należytą opiekę i ochronę, a co więcej, zwiększa elastyczność i możność natychmiastowej interwencji, w razie zagrożenia zabytków. — Obszar państwa jest

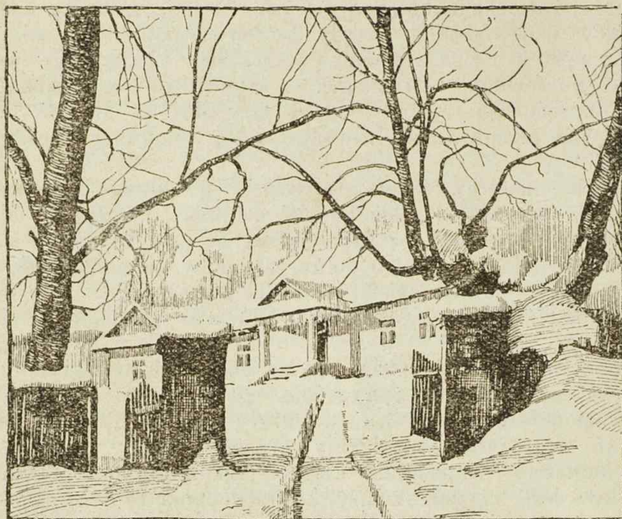
*) Publikowanie „Teki konserwatorów" od r. 1900.

podzielony na 9 okręgów konserwatorskich, które, w chwili obecnej, wchodzą administracyjnie w skład urzędów wojewódzkich. Urzędy konserwatorskie prowadzą rejestr zabytków, do którego wpisywane są stopniowo wszystkie, znajdujące się na danym obszarze, zabytki nieruchome i ruchome, i zajmują się wszelkiemi sprawami związanemi z ich konserwacją; zaś utworzone przy Min. W. R. i O. P. Centralne Biuro Inwentaryzacyjne przeprowadza inwentaryzację naukową i opisową na obszarze całego państwa.

Skreślenie pobieżnego szkicu historji konserwatorstwa i jego stanu w dobie obecnej narzuca nam obowiązek podejścia do zagadnienia ochrony zabytków od strony jego wewnętrznej, ideowej. Wysuwa się samo przez się pytanie, co jest właściwie zasadniczym motywem nakazu walki o dobro zabytków, jakiemi względami legitymuje się ta idea, tworząc formy legislatywne dla ich ochrony,—przepisy kolidujące częstokroć z wymaganiami bieżącego życia, z racjami ekonomicznemi i gospodarczemi.

Odpowiedzi na to pytanie udzielić może znów pewien pogląd retrospektywny na podstawie zainteresowań starożytniczych i zestawienie tego poglądu z dzisiejszym stanem wiedzy i pojęć na sprawy powstawania kultury i sztuki. Niewątpliwie, u podstaw zamiłowań starożytniczych, stały często względy uboczne, względy osobistych skłonności i upodobań, którym częstokroć nie obcym był pewien snobizm kulturalny. Jeśli się dalej zważy, że upodobania te były nieodrodnym rekwizytem literatury romantycznej, polskiej i obcej, że weszły w stały repertuar powieści historycznej, której tak wybitni przedstawiciele jak: Victor Hugo i Merimeé we Francji, a u nas Kraszewski byli jednocześnie wielkimi rzecznikami idei starożytniczej; jeśli się zważy, że upodobania historyczne objęły współczesne sztuki plastyczne, architekturę, malarstwo i przemysł artystyczny, to możemy ulec złudzeniu, iż zamiłowania do pomników przeszłości i cały ten wybujały historycyzm ub. stulecia, jest tylko pewną okresową modą, aktem zbiorowej sugestji, jakiej uległa chwilowo myśl twórcza i przetwórcza tego czasu. Możnaby ulec temu mniemaniu, gdyby nie rzut oka na drugą stronę zagadnienia, na wspaniały i mocny rozkwit archeologji, historji sztuki i związanych z niemi nauk pomocniczych. Nauki te porzuciły już oddawna nieuzasadnioną cześć dla wartości czysto historycznych, czy estetycznych dzieła sztuki i zaczęły eksploatować je jako główny sprawdzian ówczesnego rozwoju myśli artystycznej i kulturalnej ówczesnych prądów umysłowych, co więcej, jako objektywnego świadka rozkładu sił i przesunięć w związanym z ówczesnym stanem umysłowym świecie pojęć ekonomicznych i socjalnych. Waga jaką posiadają dla kultury tego rodzaju badania nie wymaga oczywiście uzasadnienia.

Ta gałąź wiedzy i jej badania wymagają jednak starannie zebranego i pieczołowicie zachowanego materjału, który po pewnej selekcji, mógłby wejść na warsztat nauki. Wszelkie wartościowanie, opierające się na kryterjach estetycznych czy nawet historycznych, traci tutaj rację. Nie mniejszą bowiem cenę posiadać mogą skromne i pozbawione pozornie wartości artystycznej dzieła, które reprezentują pewien układ stosunków socjalnych w danej epoce— od, wysoce ukształtowanego artystycznie, dzieła sztuki.— Toteż, nic dziwnego, że rozwijające się szybko nauki archeologiczne i historji sztuki, wywarły odpowiedni nacisk na ustawodawstwa państwowe, celem zapewnienia sobie dostawy pełnowartościowego i dobrze zachowanego materjału. Instytucje konserwatorskie spełniają ten obowiązek w pełnem zrozumieniu powierzonego zadania i pośpieszają z pomocą, jeśli chodzi o zapewnienie dogodnych warunków pracy naukowej. Nie trzeba chyba dodawać, że dzięki takiej współpracy, zwiększa się i uwydatnia kapitał narodowy, złożony z wartości najwyższych i nieprzemijających.



Dworek przy ul. Słowackiego.

Rozrost i wymagania omawianych nauk rodzą— rzecz charakterystyczna – nową, a raczej na nowszych podstawach, i co najważniejsze, na kalkulacji wybitnie merkantylnej opartą gałąź upodobań, turystykę. Nie da się zaprzeczyć, że główną niemal atrakcją dla turystyki (boć i przyroda da się pod to miano podciągnąć) jest właśnie bogactwo zabytkowe danego kraju. Umiejętne jego zachowanie, podanie, a następnie zwrócenie na nie uwagi, stanowi niezmiernie ważny atut w nowoczesnej turystyce. –Dowodem tego, miejscowości i objekty, które stan swój obecny zawdzięczają trwałej opiece konserwatorskiej i które, dzięki temu, mogą ściągać na siebie uwagę zawsze żądnych wzruszeń turystów. Nie sposób przemilczeć, że to zwrócenie na siebie uwagi przynosi im liczne, bardziej realne, korzyści.

Krótki zarys historji i celów akcji konserwatorskiej chciałbym zamknąć uwagami aktualnemi na temat Krzemieńca. Jak to już zaznaczyłem na początku, za jeden z głównych powodów uznania całości starego Krzemieńca za zabytek, przyjąć należy ten wspaniały splot różnych współczynników, jakie się tutaj kojarzą. Bodaj że każdy z nich, z osobna wzięty, wystarczyłby do powzięcia podobnej decyzji.— W sumie należy je jedynie podnieść do pewnej wysokości i doskonałości.

Opieka nad zabytkami miasta musi, z natury rzeczy, zwracać swą uwagę głównie w stronę domów i dworków mieszczańskich, które stanowią dość trudny problem konserwatorski. Tworzą one nierozerwalną całość, obrazującą zarówno rozkwit wartości estetycznych i konstrukcyjnych w architekturze małomiasteczkowej wschodniej Polski, jak również moment rozwoju stosunków socjalnych miasta w rozpiętości chronologicznej, stosunkowo krótkiej i ograniczonej,— moment,— ściśle związany z istnieniem i rozwojem miejscowego Kolegjum pojezuickiego, a następnie Gimnazjum i Liceum Krzemienieckiego. Żałować wypada, że z tej pięknej całości wiele już wypadło wartościowych objektów. Tem więcej należy skupić uwagę na pozostałych i chronić, niepozorne często, a raczej pozornie mało wartościowe budynki.

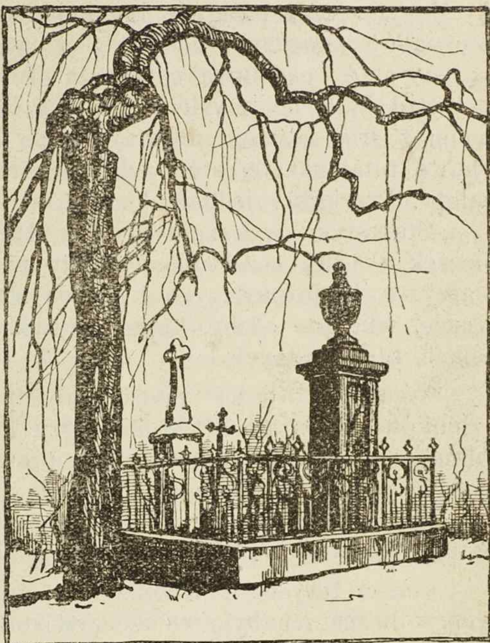
Z punktu widzenia konserwacji sprawa przedstawia się o tyle ciężko, że połączona jest z zachowaniem, względnie wymianą, tak nietrwałego i kruchego materjału jak drzewo i dachówka „esówka“ (holenderka). Utrzymanie i konserwacja wymagać będą stałych wkładów, których zapewne nie należy traktować globalnie, Poza spodziewaną pomocą czynników rządowych, część ciężaru muszą wziąć na swoje barki obywatele miasta którzy— miejmy nadzieję— niedługo już odczują i drugą, dodatnią stronę tej akcji. W każdym razie należy wytężyć czujność na

wszelkie zmiany w mieście, aby nie tylko nie obniżać obecnego stanu zachowania ale, w miarę możności, przywrócić mu stan kwitnący i oczyścić je ze szpecących dodatków i naleciałości.

Jeśli mowa o współczynniku krajobrazowym, to i ten, w najbliższym czasie, uzyska należytą opiekę (Góry Dziewicze).

Co do współczynnika uczuciowego, to znajdzie on swój wyraz, jeśli zdoła się podnieść i uwydatnić wszystko to, co wiąże Krzemieniec ze Słowackim. Jest to bodaj że najważniejszy atut atrakcyjny Krzemieńca.

Tak pojęta akcja konserwatorska, akcja nie oparta jedynie na działalności czynników urzędowych, ale wychodząca z głębokiego odczucia i zrozumienia miejscowego społeczeństwa,— poza korzyściami dla nauki, stworzyć może z tej stolicy wiecznego czaru i uroku romantyczności, pierwszorzędną atrakcję turystyczną Polski.



Grobowiec matki Słowackiego.

(Literatura: J. Wojciechowski, Historja powstania i rozwoju organizacji opieki państwowej nad zabytkami sztuki w Polsce, Ochrona zabytków sztuki, Warszawa 1930 31, część I, str. 3 28, P. Leon. Les monuments historiques. Conservation, Restauration, Paris 1917, M. Welicki, Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego, Warszawa 1931, Słownik geograficzny Król. Pol. T. IV, Warszawa 1883, str. 779).

Zdzisław Opolski.

DO ISTOTNEGO MIESZKAŃCA KRZEMIEŃCA

Zwracam się do Was, istotnych obywateli Krzemieńca, do Was rzemieślników i kupców, do Was, przez ziemię tutejszą i pracę na niej, od pokoleń związanych z tą prastarą, na styku dwóch krain leżącą warownią, w której cieniu pracowali przodkowie Wasi i gdzie los przykuł potomstwo Wasze. Zwracam się do Was z wezwaniem, abyście przez chwilę zastanowić się chcieli nad wiązanką faktów, którą zrozumieć i istotnie ocenić, leży w Waszym i dalszych pokoleń interesie.

Byt Wasz i dzieci Waszych — „życie“ w sensie materjalnym, lub tylko bytowanie, związane jest z miasta Waszego rozwojem, zastojem, lub upadkiem. Energja, inicjatywa, praca nie pomogą, jeśli skierujemy je w złe łożysko. Łożenie tych realnych wartości wbrew warunkom za-

kreślonym przez przyrodę i mniejwięcej trwały stan wywołany układem stosunków międzynarodowych i wewnątrz państwa, przeciwnie, musi się stać podstawą zubożenia. Toteż pragnąłbym, aby artykuł ten pobudził Was do myślenia i przekonał Was, gdzie leży przed Wami jedna z dróg rozwoju miasta i gdzie leżą cenniejsze jeszcze skarby duchowo tutaj ukryte, które odsłonić, uwydatnić do Was należy i od Was zależy. Przejdźmy jednak do faktów.

Statystyka wykazuje, że w r. 1932 odwiedziło Krzemieniec 59 wycieczek z 1235 uczestnikami. Były to wycieczki szkolne, wycieczki towarzystw krajoznawczych i innych ciał. W statystykę tę nie są, oczywiście, wliczone osoby, który indywidualnie do Krzemieńca przybyły w celach turystycznych.

W r. 1931 bawi przez cały tydzień w Krzemieńcu wycieczka członków „Koła Architektury“ przy Politechnice we Lwowie, złożona z kilkunastu osób, którą prowadzili profesorowie Bagiński i Osiński. W tym samym roku, w miesiącach letnich, przebywa w Krzemieńcu, przez zwyż szesciotygodniowy okres, dwudziestu kilku studentów Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie z profesorem Kotarbińskim na czele.

Cóż ci turyści w Krzemieńcu szukają, przecież wymieniam tylko tych, a liczba ich była w rzeczywistości znacznie większa, którzy do Krzemieńca przybyli bez cienia interesu handlowego, przemysłowego, czy też w celach natury osobistej. A spytaj się mieszkańcze Krzemieńca mieszkańca Równego, tego dużego, bogatego, handlowego Równego, czy mury jego nawiedzają zbiorowe wycieczki młodzieży i dorosłych, czy goszczą w jego murach artyści, czy znaną jest im sylwetka kobiety, lub mężczyzny stojącego na ulicy przy sztaludze, lub trzymającego paletę w ręku, otoczonego kołem, przeważnie dyskretnie odsuniętych i milczących wyrostków. Lecz cóż ja mam Tobie mówić mieszkańcze Krzemieńca, co ich tutaj prowadzi. Głos oddaję im samym, niejeden z nich bowiem, do domu wróciwszy, podzielił się z rodakami wrażeniami swojemi. Z opisów wynika co oni tutaj znaleźli, co ich uwagę zwróciło, có ich zajęło, lub zachwyciło, co stało się tym magnesem, który niejednego czytelnika ich opisów umysł, uczucie i wolę dręczyło, tak długo, aż zdobył się na wysiłek i do Krzemieńca przyjechał.... „Więc miasto siedzi w dole ze swemi najdziwaczniejszemi w świecie uliczkami, ze swemi dworkami «z niepradziwego zdarzenia», opatrzonemi, mnóstwem ganeczków ze słupami, galeryjek, schodków, przygórków, stryszków, przybudówek—wszystkie w spiczastych czapach łamanych, wysokich dachów. Wśród nich kompleks murów licealnych, białych ciężkich, dostojnych, ze wspaniałym gmachem licealnym, z całym nieodpartym urokiem dawności.... samo serce Krzemieńca, jego przeszłość, przyszłość, teraźniejszość“ — pisze Helena Boguszewska.

„Wszystkie żydowskie i rzemieślnicze domki, wszystkie zajazdy, z olbrzymią bramą na przestrzał, wszystkie dworki szlacheckie, omotane bujnemi ogrodami, wszystkie najlichsze rudery, wszystkie słupki i balaski i kolumienki, wszystkie ganeczki, zjeżone dachy i galeryjki, wyglądają tu tak, jakgdyby były modelami na wystawy niewysłowionych widoków prowincjonalnej architektury. Całe miasto jest w stylu tego późnego stanisławowskiego baroku, który przywykliśmy nazywać stylem polskim. Dachy z gontu, albo z karbowanej dachówki, ściany domów bielą tutaj przeważnie z dodaniem do wapna lazuru. Ów zaś, jasnolazurowy kolor nadaje domostwu wygląd czegoś niezupełnie rzeczywistego, czegoś jakoby istniejącego nie na konkretnym świecie, lecz w śnie, lub w balladzie. Z pomiędzy takich domów, w pośrodku miasta dźwiga się niby Montsalvat, rozległo, wzniosłe, śnieżnobiałe Liceum Krzemienieckie". Oto wrażenia z Krzemieńca znakomitej autorki Marji Dąbrowskiej.

A teraz, na ostatek, posłuchaj mieszkańcze Krzemieńca, jak trzecia z kolei pisarka „nasza" pani Dorożyńska-Zaleska, opisuje Twój Krzemieniec, którego od dzieciństwa znając, nie znasz jednak, a na który oczy Twoje otworzyć jest ambicją moją. „Miasto zachowało jeszcze w wąskich uliczkach dawny, archaiczny charakter piętrzących się w tłoku żydowskich domków z łamanemi, gontowemi dachami, opadającemi w niskie podcienia, lub ze spiczastemi czubami z czerwonej dachówki, wspartemi na wysokich, spiętych murach, ożywionych jedynie wąską linją okien, a dla mocy i wdzięku podpartych szerokiemi szkarpami. Wśród mnóstwa poczerniałych, drewnianych domków z balkonikami krzywo zwisającemi, z galerjami, które obiegając cały dom dokoła, powyginały się ze starości w liczne garby i załamania, ze schodkami świecącemi nieobecnością wygniłych i spróchniałych stopni— wśród tego szaro brunatnego tłumu zgrzybiałych ruder, wystrzela czasem wysoki frontom z barwnemi ślimacznicami, o linjach lekko i miękko wygiętych. Takich barokowych kamieniczek i dworków znajduje się tu jeszcze dużo, szkoda tylko, że żadna opieka i ochrona nie czuwa nad niemi i że nieraz te cenne zabytki architektury ustąpić muszą miejsca okropnym, nowym kamienicom, malowanym na kolor pistacjowy, w stylu modernistyczno-żydowskiej secesji".

Czy Cię nie uderza mieszkańcze Krzemieńca, że w tych opisach niema wzmianki o tem, jak się zmienił Krzemieniec od czasów wielkiej wojny, a więc nic o jego brukach nowych, o jego kilkukilometrowym chodniku, o oświetleniu elektrycznem z własnej elektrowni, o tem wszystkiem czem Krzemieniec słusznie może się szczycić, a zarząd miasta być dumnym; iż się wogóle nie pisze, lub jak bardzo krytycznie, o tych nowych kamienicach, które Ty niejednokrotnie uważasz również jako wyraz postępu. Czemuż turysta opisujący Krzemieniec wszystko to po-

mija milczeniem? Wszak to właśnie stanowi jedyną prawie treść przygodnych artykułów o Równem. Czytamy w nich jak się miasto silnie rozrosło, jaki tam duży panuje ruch handlowy, jakiem wybitnem centrum przemytu z Bolszewją stało się ono, jak to, w przeciwieństwie z mniejszym i uboższym Łuckiem, nie zdobyło się Równe na scenę własną.....
A zresztą czy się ludzie wogóle Równem, jako takiem, interesują. Nie zobaczysz turysty w Równem, chyba zmylonego, lub który cały Wołyń objezdżając i Równe ominąć nie mógł, nie znajdziesz też w prasie artykułu wyłącznie temu miastu poświęconego. Zresztą jakiemi zdjęciami artykuł taki możnaby ozdobić; a przytoczone opisy nie licząc fragmentów z Liceum, bogato ilustrowane były wizerunkami, przez Was mieszkańcy Krzemieńca, przeważnie tak bardzo pogardzonych dworków i dawnych domów mieszczańskich.

Wszystkie urywkowo przytoczone artykuły opisują Krzemieniec od tej samej strony—stare domy, wąskie uliczki, spiczaste dachy gontowe i z karbowanej dachówki (o dachach z blachy— milczenie), gmachy licealne, góra Bony, zamek— a jednak pojawiały się one w Tygodniku Ilustrowanym w krótkich ramach czasu ostatniego czterolecia. Czyżby i dla redakcji „Tygodnika“ stanowił Krzemieniec „prawdziwą rewelację“... „Już samo przetrwanie tego miasta o tak nieskażonej malowniczości wśród czasów, które wszystko strychują — to rzecz godna podziwu i uciechy.... Całe miasto sklecone przez domorosłych traczy, murarzy i cieślów, miasto najprzeważniej drewniane.... trwa od wieków, niby groteskowo-sentymentalny wyraz jakiejś prawdy, może zdeptanej, a może jeszcze nieodkrytej — trwa dochowane w całości, nieomal że bez szczerby“.

Nie myśl jednak mieszkańcze Krzemieńca, że redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“ stanowi wyjątek. W latach ostatnich dwukrotnie pojawił się opis Krzemieńca w niedzielnym dodatku „Illustrowanego Kurjera Krakowskiego“, o ile mię pamięć nie myli również w „Świecie“ podobny artykuł czytałem, cały podwójny numer poświęcił mu dwutygodnik „Ziemia“, a wszędzie nawet ilustracje zdradzały, że te same motywy treść opisów stanowią. Chociaż nie! Wzbogaciła się treść w nowe motywy, motywy skał dziewiczych, z ich głębokiemi, niekiedy zdradzieckiemi rozpadlinami, na dnie których tai się śnieg do czerwca, z tajemniczemi przejściami dokoła odrywających się bloków-olbrzymów, z suniętymi głazami, z grotami o wiszących sklepieniach, grożących runięciem... tych skał dziewiczych, które i dla Was Krzemieńczanie stanowią cel wycieczek świątecznych, a którym dla marnego zysku kilku z Waszych, bez protestu pozwalaliście kruszeć i ginąć pod ciosami kilofów.

* * *

Oto wiązanka faktów, które dla wymowy ich treści zestawić pragnąłem. Co one znaczą, co Wam mówić powinny, jaki z nich wniosek dla własnego dobra winniście wyciągnąć—być może jest już Wam jasne. Wrócimy jeszcze do nich, a teraz oddaję głos Żeromskiemu, którego potężne słowo, dla Was jakgdyby stworzone i do Was skierowane, powie Wam, jaka moc czai się na dnie kotliny Irwy.

„Dziś gdy naleciałość zostawiona na naszej ziemi przez wrogów, ulega zmieceniu, lub zagarnięta jest w władzę, wzięte w służbę— dawnowieczne zarysy, kształty, formy wynurzyły się ze swej pomroki, zajaśniały, posiadły swoją moc dawną i zbliżyły się do nas na minimalną odległość. Patrzymy na romańskie kościoły, na mury Kazimierza Wielkiego, jak na początek tego co jest dzisiaj i co jutro objawiać się będzie w całej potędze. Każdy ułamek muru, wieża, brama, pomnik, nawet rumowisko, ma swe miejsce i wymowę, stało się bowiem ogniwem żywego łańcucha. Od zjawiska do zjawiską idziemy w głąb dziejów, w dal dokąd pociąga nas ciekawość nienasycona, do ziemi, zasłanej mgłą pierwotnych mitów, podań i wierzeń“.

Słyszycie Krzemieńczanie! Każdy ułamek muru ma swą wymowę, stanowi bowiem ogniwo żywego łańcucha. Od zjawisk do zjawisk idziemy w głąb dziejów.

Przejdź się Krzemieńczaninie w noc pogodną wzdłuż Szerokiej, Miodowej, Lewinsohna, Krawieckiej, chłoń wrażenia bijące od tych ścian rozjaśnionych spokojnem, tak spokojnem, że aż nieco martwem, światłem księżyca, wyczuj niesamowite uroki załomów ulicznych, wąskich i niesłusznie, jakgdyby wstydliwie przed wzrokiem zamkniętych „uliczek“ i szczelin między domami, wyczuj całą fantazję tańczącej linji spiczastych łamanych dachów, - uświadom sobie całą treść swych wrażeń wzrokowych i ujm je w syntetyczny obraz całości, a zdać Ci się będzie, żeś przeniesiony został w czasy tragiczne na przełomie dwóch wieków. Z kolei pójdź Krzemieńczaninie na taras kościelny temi schodami, które zda się świty hetmanów na sobie dźwigały, tak potężnie, dostojnie zostały zakrojone, spojrzyj dokoła na to podwórze ramionami murów z trzech stron objęte, na tę fasadę kościelną zdobną w pionowo—poziomo na siebie spiętrzone gzymsy łamane, jakoby zbędne, a jednak konieczne (koniecznością konsekwentnie przeprowadzonego założenia), rzuć okiem na ten wirydaż ze schodami zlany, w kolorze, materjale, motywach tak bardzo od kościoła różny, a jednak złączony wspólnotą „ducha epoki“, sięgnij swym wzrokiem ku „domom bliźniaczym“ i zamknij ramy obrazu kościołem po-franciszkańskim—Soborem— a z kolei znajdziesz się w środowisku tej epoki, która w blichtrze świetności zewnętrznej nosiła już zarodki przyszłego upadku Rzeczypospolitej. A

wszystko to na tle góry z zamkiem, pamiętającym czasy, w których z pierwotną jeszcze i surową epoką łamały się siły ożywione duchem z ksiąg zapomnianych.— „Od zjawisk do zjawisk idziemy w głąb dziejów".

Dla niejednego z Was Krzemieńczanie rzeczywiście jednak tajemną jest tajemnica kotliny Irwy. Niejeden wolałby nawet, żeby poprzez zachowane, a ciągle jeszcze żywe strzępy przeszłości, nie spełniała ona swojej misji historycznej w czasach obecnych. Pomyślcie jednak tylko, czy tkwią w Waszem mieście inne wartości rozwojowe. Dzisiaj nie leży Krzemieniec na żadnej ważniejszej drodze handlowej, wprost przeciwnie, raczej z ubocza. Zasadniczej zmiany też nie sprowadzi linja kolejowa doprowadzona do Zbaraża; ułatwi tylko dostęp od południa wycieczkom —ale widzicie, znów dawny refren powraca. Nie stanie się Krzemieniec, napewne, ośrodkiem większego przemysłu, brak mu na to tanich źródeł energji i surowca, a siły drzemiące w tutejszych torfach, jakżeż zwielokrotnioną mają konkurencję w pokładach Wołynia właściwego. Cóż Wam wobec tego w istocie pozostaje, jeśli nie wysiłki celem ściągnięcia jak najliczniejszych rzesz ludności przechodniej, powtarzam przechodniej, gdyż jak się o tem z innych artykułów tego numeru przekonacie, nietylko turystów sprowadza Krzemieniec w mury swoje. Przedewszystkiem jednak o nich chodzić Wam powinno i od Waszej w pierwszym rzędzie postawy, rozwój lub upadek ruchu turystycznego zależyć będzie.

Nie każdy turysta reaguje na Krzemieniec jak przytoczone pisarki. Spotkałem takich, którzy jak Wy w starych domach waszego miasta widzą rudery i nic nadto, nie spotkałem jednak takich, którzyby, zwłaszcza jeżeli na piękną natrafili pogodę, trudu przyjazdu żałowali. Urok i odrębność miasta każdego uderzyły, a o nic innego nie walczę jak o tej odrębności zachowanie,—najwyższy atut, który dziś jeszcze w ręku Waszem dzierżycie.

Swoistość naszej ludowej kultury, ona właśnie sprawiła, że w artystycznych zawodach wszystkich narodów na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu, palmę zwycięstwa Polska zdobyła, otrzymawszy, mimo ilościowo skromnego wysiłku, najwięcej odznaczeń, a wielcy pisarze, Barbusse i Duhamel wyrazili zdanie, że jedynie w polskich salach biła nie zbanalizowana świeżość młodej sztuki. Ale też artyści nasi tylko ze sztuki ludowej wzory i podnietę czerpali i stąd się wywiodła ta, ogół świata artystycznego frapująca odrębność treści i formy.

W tę odrębność biją propagandowe, dla zagranicy przeznaczone, afisze artystyczne, które na dworcach kolejowych oglądacie. Nie przedstawiają wspaniałych niejednokrotnie gmachów, po wojnie wzniesionych; cerkiew huculska, drewniany, wiejski kościół na Śląsku, rynek krakowski, Stary Rynek w Warszawie, nabożeństwo we wsi łowickiej — oto motywy afiszów. Najbardziej nawet imponujące gmachy nowoczesne ni-

kogo do przyjazdu do Polski nie zachęcą; podobne bowiem, nieraz wspanialsze, i w innych krajach budują. Lecz pocóż Wam to tłumaczyć. Wszak instynkt kupiecki podszeptuje Wam niejednokrotnie to czego Wam rozum nie mówi, czego patrzące oczy nie widzą, czego dusza nie odczuwa i przed czem nie przestrzega gust wypaczony upadkiem architektury ostatnich dziesięcioleci — największym od czasów. odkąd człowiek wznosi. Kartki pocztowe. wydawco z Krzemieńca i Wiśniowca, które dla przyjezdnych w pierwszym rzędzie gotujesz, co przedstawiają: Skały Dziewicze, Liceum. Sobór, zamek wiśniowiecki, Kościoł Karmelitów, stare domy — i o tych nie zapominasz. Brak natomiast budynków kolonji urzędniczej, lub wielkiego młyna parowego w Wiśniowcu, z którego, jak się przekonałem tacy dumni jesteście. Wyborem Waszym nie kierował jednak gust dobry — to pewne; niekiedy zdradza go ujęcie przedmiotu, zawsze okropny napis niszczący obrazek. To Wasz instynkt handlarski jest Waszym doradcą, mówi Wam, który towar pójdzie, a jaki leżeć będzie.

Jeżeli z odrębnością Krzemieńca uderzającą obcego, tak się oswoiłeś, że jej nie postrzegasz, wyjdź na górę Bony, z której widok „jeden z najpiękniejszych w Polsce“ (Orłowicz) i jeden z tych, który się nie opatrzy, a zawsze niespodziankę stanowi i odpowiedz sobie, czy nie byłby skażony, gdyby u podnóża wyniosłego masywu licealnego, miast gęstego stłoczenia domostw, o bujnej różnorodności dachów. w poszerzonych, wyprostowanych ulicach, szeregowały się zimne, poprawne linje kamienic, o dachach rozsądnie jednakich. Na tle tego widoku, tak jedynego zrozumiesz, że wrażenie czegoś nowego, w „starości swej“ i mimo niej, świeżego, doznaje nawet przeciętny turysta, któremu „dziwac-

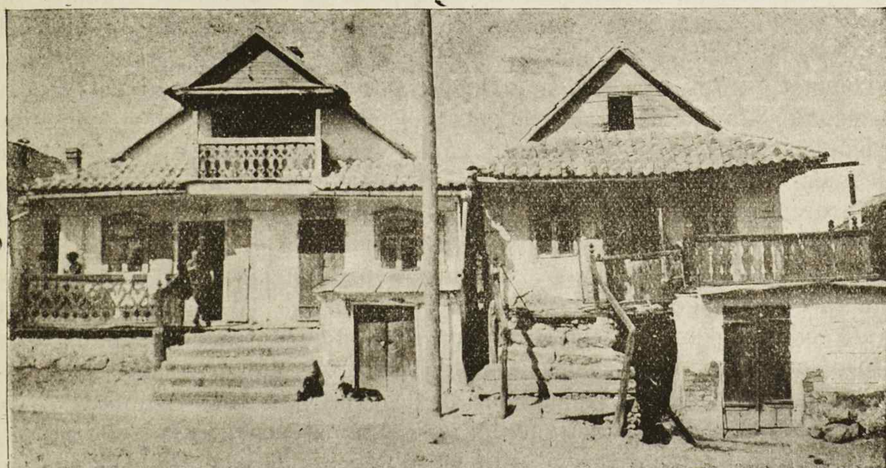


Fig. 1. Stare domy w Wiśniowcu. Fot. Cz. Gorecki i R. Moczulski.

twa“ architektury, wygięcia i braki spowodowane wiekiem, zaniedbany stan i naleciałości okropnych nieraz przeróbek, a również rozmiary domów, dziwne dla wielkomiejskiego „mieszczucha“, nie pozwalają dojrzeć piękna i w perspektywie epoki głębokiego sensu poszczególnych domostw.

A teraz rozglądnij się Krzemieńczaninie co zdziałać już zdołałeś. Pominę okres dziejów, dla niektórych z Was może właśnie „swój“ i



Fig. 2. Stare domy w Wiśniowcu. Fot. Cz. Górecki i R. Moczulski.

drogi, przyznacie jednak, Krzemieńcowi obcy, a kulturze jego wrogi i z nią się ścierający, a przejdę do czasów dzisiejszych. Wpierw jednak spojrzyj na zdjęcia, na których widzisz po dwa obok siebie stojące domy w Wiśniowcu. Domy pierwsze (fig. 1) wykazują dużą samodzielność. Różnej wielkości: jeden z piąterkiem mieszkalnym, drugi tylko ze strychem; centralnym schodom jednego, odpowiadają ekscentryczne dru-drugiego; rozkład okien i drzwi zdradza jedno pomieszkanie parterowe względnie dwa; motywy balustrad gankowych różne są u obu, również niejednakowe występy daszku ponad parterem i bardzo nierównych rozmiarów przedbudówki, od frontu do domów przypierające. Samodzielność podkreśla jeszcze wąska szczelina. Tybyś ją zabił deskami, Krzemieńczaninie, nie dostrzegasz bowiem poezji wiejącej z tej tajemniczej, ciemnej, przeświecającej czeluści, jak z bajki. Wspomnijcie jednak Wasze lata dziecinne. Obydwa domy na podmurowaniu pokonują pochyłość gruntu. Oto ich cecha wspólna, lecz czy nie uważacie, że prawie każda poprzednio wymieniona różnica równocześnie stanowi o podobieństwie. Schody zewnętrzne inaczej umieszczone, ale obecne tu i tam, ganki różnych proporcyj, ale wspólne obu domom itd. Dodajmy do tego zasadniczo jednakową linję dachów, jednakowy materjał krycia, a

zrozumiemy, że domy te, przy całym indywidualizmie swego pokroju i odmienności szczegółów, są bliźniętami z ducha.

Bliźniętami z ducha i z ciała nazwałbym dwa inne domy Wiśniowca (fig. 2). Stoją obok siebie jak w fasadzie pałacu renesansowego powtarzający się motyw. Może w wyższym stopniu niż w przykładzie poprzednim, piękno jednego domu podnosi obecność drugiego — podobnie



Fig. 3. Stary dom w Wiśniowcu, obok nowy. Fot. Cz. Górecki i R. Moczulski

motywom, które całą swą pełnię odsłaniają dopiero gdy się wielekroć powtórzą.

A teraz spojrzyjcie na te dwa, obok siebie stojące domy, które dzieli wiek cały wynosząca różnica lat (fig. 3). Czy nie zgodzicie się, że sąsiedztwo nowego szkodzi domostwu staremu, piękno starego nie umniejsza brzydoty nowego, a całość krzyczy dysonansem. Nie będę się zastanawiać nad tem, dlaczego postawiono budynek nieestetyczny, widocznie budowniczego nie stać było na inny wysiłek, a właścicielka domu w drzwiach stojąca dziwiła się zapewne, jak mogłem na pierwszym planie fotografować „starą ruderę“, a na drugim jej dom nowy. Można jednak się zapytać, dlaczego budowniczy nie starał się, by architekturę nowego budynku (o ile w danym wypadku można użyć słowa tak szlachetnego), dostosować do budynku stojącego obok, wogóle do architektury tej przepięknej jeszcze ulicy. Bez względu na to jak zostałoby zagadnienie rozwiązane, szczęśliwie, czy nie, wysiłek jego i zamiar musiałby się wyrazić odmiennym pokrojem domu. Czyżby nie wiedział, że dysonanse istnieć mogą nawet między rzeczami pięknemi (tem łatwiej między pięknem a brzydkiem) i że brzydota całości może koronować piękno składowych części zespołu?

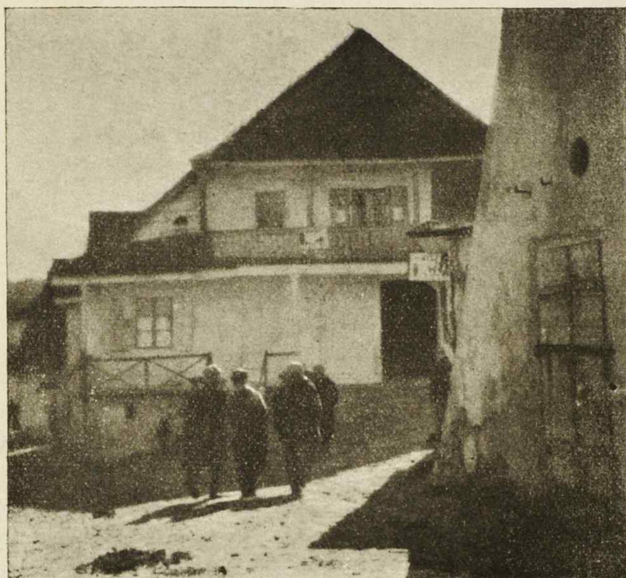


Fig. 7. Ul. Miodowa. Widok na zajazd Fot. S. Sheybal

wprawdzie nie maleją, ciało domaga się posiłku, nawyki i animusz — trunku, ale w kieszeni coraz puściej i coraz bardziej trzeba się z groszem liczyć. Dodajmy do tego, iż lokal stoi wprawdzie przy ulicy ruchliwej, zwłaszcza w dnie targowe, ale tak umieszczony, że można obok niego przejść i przejechać nie zwróciwszy nań uwagi, a jak na nieszczęście, tuż naprzeciw, po drugiej stronie placyku, obok tej wielkiej, jak żarłoczna paszcza nieustannie rozwartej i w oczy wpadającej bramy zajazdu, znajduje się lokal podobny, gdzie siły można wzmocnić i duszę rozradować. Niema rady; trzeba się zdobyć na wydatek, zresztą bez wątpienia opłaci się on, gdy z daleka, z dołu i z góry widno będzie wszem ludom, że u pani Kazimiery Rydzowej najlepsze w Krzemieńcu trunki i najsmaczniejsze zakąski. I oto stało się, że pewnego wiosennego dnia, roku zeszłego, zawrzały gniewem serca pana Antoniego Krzewickiego i pana Władysława Holtza, gdy nad lokalem pani Kazimiery ujrzeli olbrzymi, do połowy ulicy sięgający szyld wszem ludom prawdę głoszący. Nauczymy cię, babo, powiedzieli do siebie obaj panowie, robić nam nieuczciwą konkurencję; nie natrafiłaś na dziadów, których nie stać na większy od ciebie wydatek. A skutek dla Ciebie taki turysto, że po obu stronach lokalu panów Krzewickiego i Holtza widzisz dwa ogromne szyldy białego koloru, mało tego, dla poszerzenia dodano z jednej strony ogromny pomarańczowy, a z drugiej mały (na Boga, dlaczego mały) barwy zielonkawej, zaś przed lokalem, na placyku oko Twoje zachwyca, na dwóch palach rozpięty, wspaniały, oficjalny, spółkę oznajmujący — piąty i ostatni. (Fig. 7, 8, 9).

Sygnał został rzucony, zaczął się wyścig; wyścig czego? wyścig wieszania szyldów, na balkonach, na gankach, na murach domów, równolegle, prostopadle, szyldów olbrzymich, barwnych, dostojnych — musiał-

bym mieć talent Rabelais'go, by móc ich wszystkie zalety opiewać. Gorączka nie ominęła nawet firmy tak starej, jak apteka Gindesa. Panowie Krzewicki i Holtz stworzyli jednak szkołę. To tu, to tam, przed domem, wprost na ulicy zaczęto stawiać pale podtrzymujące blachę, głoszącą firmę i zawód. Przed pewnym uroczym domkiem, przy Szerokiej, ustawiono takie dwie „wiechy" — staraj się go sfotografować turysto. Nie oszczędzono nawet murów. Czy Pani nie wystarcza, Pani Adelo Rusztejn, ten w narożniku ślicznego domu, w którym Pani zaszczyt ma mieszkać, obrazek „wdzięcznej" główki kobiecej kapelusikiem ozdobnej? Czy nie dowodzi on przekonywująco, że Pani kapelusze „przefasowuje"? Czy konieczny jest pół domu długości napis, którego olbrzymie, czarne litery krwawe rzucają cienie? A Pani, Pani Bondarenko dom ten nabywając, lub po przodkach dziedzicząc, nie zdawała sobie Pani sprawy, że posiadając go zaciąga Pani zobowiązanie względem współobywateli, że po opłaceniu podatku, dochód z niego do Pani należy, ale piękność jego jest własnością ogółu i tej Pani kalać nie wolno?

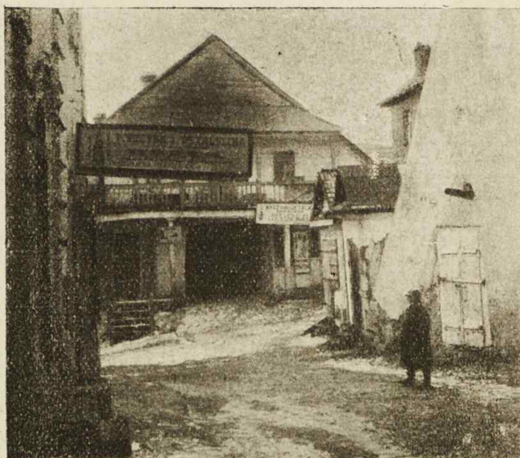


Fig. 8. Ul. Miodowa. Widok na zajazd.
Fot. Sokołowski.

Gdy po kilkudniowej nieobecności do Krzemieńca wracam, jadąc z dworca z drżeniem spoglądam dokoła, czy w międzyczasie nie zaszły zmiany, oczywiście zmiany na gorsze; na lepsze, tych się spodziewać nie można — o nie walczyć trzeba. I jakżeż często stwierdza oko: tutaj dach gontowy blachą zała-



Fig. 9. Brama zajazdu przy ul. Miodowej.
Fot. Sokołowski.

tany, tam zdarto dach starą dachówką kryty, ówdzie zniesiono słupki występ dachu podtrzymujące (panie Grinsztejn Owszyja, musi pan je napowrót na dawne postawić miejsce!), gdzieindziej znowu spastwiono się nad gankiem.... O Krzemieńczanie! gdybyście mogli, jakie przykładne uczynilibyście z Krzemieńca miasteczko: ulice pod sznur, zniesione wszystkie występy, domy jak należy, dachy same blaszane, srebrne, świecące, skały usunięte, wzgórza ścięte, wszystko płaskie, równe. czyściutkie, higjeniczne. A jednak tego Wam zrobić nie wolno i tego nie zrobicie.

Słyszałeś Krzemieńczaninie o Francji. Kraj to bogaty, wiesz o tem. Pod względem produkcji żywności prawie samowystarczalny i kwitnie w nim wielki przemysł. Kolonje jego olbrzymie: przed wojną był on bankierem świata, a dziś zgromadzono w nim $1/_{3}$ ilości złota całego globu. Mimo to tak bardzo dba o turystykę swoją, że specjalnemu wiceministerjum powierzył nad nią pieczę. Jeśli mię pamięć nie myli, w r. 1926 lub 27, na 10 miljardów franków (t.j. 3 miljardy złotych polskich) obliczano wpływy pochodzące od gości zagranicznych, którzy jako turyści Francję przebiegali, a dopływ ten z nadwyżką wyrównał niedobór handlu zagranicznego. Nic dziwnego, naród ów posiada świadomość swoich skarbów przekazanych dziedzictwem przeszłości, i one to, one przedewszystkiem, sprowadzają turystów ze świata całego.

Jest kraj na świecie, w którym niema przymusu szkolnego, a brak analfabetyzmu. Krajem tym to Anglja. Jest kraj na świecie, gdzie niema przymusu szczepienia ospy, a ospa prawie nie znana. To Anglja. Pocóż przymusu, kiedy rozum wystarczy, i gdzie każdy rozumie pożytek nauki i ochronę, które szczepienie sprowadza.

Są kraje na świecie, dla których zbędne ustawy, by szanowano zabytki przeszłości. Krajem który, jak się o tem z pierwszego artykułu tego numeru dowiedziałeś, ze wszystkich krajów najwcześniej serce swe, rozum i oczy na zabytki przeszłości otworzył, była Francja. Pomimo to po dzień dzisiejszy zinwentaryzowano w nim i opieką otoczono nie więcej niż trzy tysiące kilkaset budowli pierwszej klasy, a kilkanaście tys. klasy drugiej i trzeciej. Kilkanaście tysięcy tylko, gdy samych miejscowości w tym kraju dwa razy tyle, gdy miasta całe — wymieniam Arles, Angouleme, Carcasson, Avignon — od setek lat nietknięte, a nowe dzielnice rozwijają się opodal, gdzie do dziś się zachowały mury obronne miasta opasujące, potężne, z basztami, odwieczne. Ale we Francji już sto lat temu i więcej znaleźli się „szaleńcy“, którzy przeszłość w zabytkach ukochali, poznali się na ich wartości, współobywatelom oczy na nie otworzyli, a teraz naród francuski z posiewu ich zapału miljardy zagarnia.

Szaleńcom takim i ich systematycznej pracy, perswazji, dowodze-

niom, propagandzie, przypisać należy, że we wszystkich państwach i kontynentach tworzą jednostki, zrzeszenia i rządy rezerwaty przyrody, a nawet olbrzymie, niekiedy dwa do trzech miljonów hektarów wynoszące parki natury, gdzie za wyjątkiem celowo rzadkiej sieci dróg i ograniczonej ilości zajazdów i schronisk, niewolno budować żadnych osiedli, tembardziej zakładów przemysłowych, gdzie nie wolno niszczyć, co mówię, tykać pierwotnej roślinności i świata zwierzęcego, ba nawet skały, by wśród tej po wielekroć tak bardzo niszczącej i oblicze świata ujednostajniającej kultury współczesnej, w całej czystości zachować pierwotne oblicze ziemi.

Domyślasz się czytelniku, że tak olbrzymie parki natury nie mogły w Europie powstać a u nas jednak całe Tatry nasze (a czechosłowackie do tego się dołączą) jeden wielki rezerwat stanowią. Pomyśl sobie, nie można w nich dróg budować, tembardziej kolejek wąskotorowych i zębatych, hoteli stawiać, lasów wycinać, kamieniołomów zakładać. Jakaż to ilość świetnych interesów z rąk się wymyka. A słyszałeś może o naszej największej, w całej Europie znanej puszczy Białowieskiej — własności Państwa Polskiego. 8 tysięcy ha. najpiękniejszego, siekierą jeszcze nie tkniętego lasu, wydzielono z całości i utworzono z tego wiekuisty rezerwat. Nie był to czyn głowy niedowarzonej, lecz rząd się na to zgodził, a sejm i senat dał przyzwolenie. Jakie grube pieniądze za wywiezione drzewo możnaby z zagranicy otrzymać.

Poczynaniami temi kierował czysty idealizm, to pewne. Niekiedy jednak dzieło idealizmu i bezinteresowności przynosi materjalne owoce. (Tymi, którzy niegdyś o starą walczyli Francję również nie co innego kierowało, jak umiłowanie piękna i dziejowej przeszłości). I w naszym wypadku podobny objaw zanotować możemy, gdyż w zeszłym roku puszczę Białowieską zwiedziła tak duża, do 32 różnych narodowości należąca ilość przyjezdnych, że pomimo niskich opłat przy wejściu, a znacznych kosztów utrzymania, czysty dochód rezerwatu wyniósł 8000 zł. Jak na początek i w roku pod względem ekonomicznym ciężkim, wcale nieźle. Zresztą pomyślcie Krzemieńczanie o tych tysiącu kilkuset wycieczkowiczach, którzy w kryzysowym roku 32-gim Was, omyliłem się, Wasze miasto odwiedzić zechcieli. Niszczycielu, starością swoich murów czcigodnego Krzemieńca, a możebyś sam zdobył się na wysiłek i starał się zwiększyć dopływ turystów. Czy myślisz, żeby się nie opłacił wydatek naprawdę artystycznych propagandowych afiszów, np. Ławry Poczajowskiej, zamku Wiśniowieckich— wiesz o tem, że Poczajów i Wiśniowiec jedno z Tobą stanowią i, że przez Krzemieniec do nich droga,—góry Twojej królewskiej, zaułków pogardzanych — a gdy ujrzysz przyjezdnych, może zagranicznych, odejdzie Ci ochota przeszłość Twoją ze silnych tu jeszcze posad ruszać.

Lecz nie chcę Wam Krzemieńczanie ubliżać. Wiem, że Wasz Krzemieniec kochacie. Ludźmi nie bylibyście gdybyście nie czuli przywiązania do miasta, które w dzieciństwie karmił oczy Wasze i nie wyłącznie od strony zysku materjalnego do Was przemawiać należy. Nie wątpię, że wyrwałby się Wam okrzyk zgrozy i rozpaczy, gdyby przed oczami Waszemi stanął nagle Krzemieniec takim, dokąd go za lat dwadzieścia, trzydzieści, zawiedzie obecny rozwój rzeczy, o ile z całą świadomością bieg zagłady wstrzymany nie zostanie. Jak do trucizny w małych podawanej dawkach organizm się przyzwyczaja i na jej działanie nieczułym się staje, tak i Was znieczula nieustanny wprawdzie, ale powolny i stopniowy rytm zmian okropnych. Powoli przyzwyczaja się oko do nowych obrazów, nowych szczegółów w obrazie całości i nie spotrzeże się nawet kiedy... Lecz lepiej nie przypuszczać nawet, że to się z Krzemieńcem Waszym stać może.

Zbliża się rzeczywistość nowa, niestety nie przez Was samych wywołana, jednak nie przeciwko Wam zwrócona, a Wam właśnie w pierwszym rzędzie służyć mająca. Przyjmijcie ją z całem zrozumieniem jej wagi, a serce na nią odpowie.

S. Sheybal

SAMI NIE WIECIE, CO POSIADACIE

Kierunek rozwoju każdego miasta zależny jest od jego warunków przyrodzonych. Miasta położone przy wielkich szlakach komunikacyjnych rozwiną się w centra handlowe; przemysł rozkwitnie najlepiej w pobliżu złóż węglowych i t.p. Bywają też warunki, trudno zazwyczaj uchwytne, które powodują rozwój kulturalny. Są także miasta które, nie mając żadnych warunków, powoli zamierają. I nic nie pomoże forsowanie rozwoju w kierunku niezgodnym z naturalnemi warunkami. Efekt będzie tylko częściowy i nieznaczny w stosunku do włożonego wysiłku.

Przechodząc myślą rozmaite możliwości rozwoju Krzemieńca, możnaby dojść do wniosków pesymistycznych. Miasto nasze, położone zdala od dróg komunikacyjnych, nie może rozwinąć handlu. Nie może też rozwinąć przemysłu, z powodu braku naturalnych sił motorycznych. Owe pokłady dobrego węgla brunatnego, znajdujące się rzekomo, w wielkiej ilości w najbliższej okolicy Krzemieńca, pokażą się zapewne, po bliższem zbadaniu. tylko mocno przesadzoną legendą. Z bogactw naturalnych pozostają; tani kamień, dość podejrzanej wartości kreda i istotnie obfite pokłady torfu. Zamało to jednak, ażeby budować na tem większe nadzieje rozwoju miasta.

Posiada jednak Krzemieniec, w obfitości, owo „coś“, trudno uchwytne, oparte zapewne o tradycję, co sprzyja kulturalnemu rozwojowi i



Dworek Januszewskich, prawdopodobne miejsce urodzenia Słowackiego. Fot. M. Auterhoff.

uczynić może miasto nasze w niedalekiej przyszłości, duchową stolicą Wołynia. I posiada, nieomal w nadmiarze, warunki znacznie wyraźniej uchwytne, które bez większego — jak dotychczas— wysiłku ze strony ludności, czynią Krzemieniec już obecnie celem wycieczek zjeżdżających z całego kraju. Warunkami temi, prócz tradycji licealnej i, związanego z miastem imienia Słowackiego, są: przepiękna okolica i oryginalny, zabytkowy charakter miasta.

Te czynniki, niedoceniane dotychczas należycie przez ludność, stanowią kolosalny kapitał, który może, już w niedalekiej przyszłości, pięknie procentować. Już dzisiaj częściowo procentuje. I to, w znaczeniu czysto materjalnem. Każda wycieczka zostawia w Krzemieńcu pieniądze. Narazie niewiele, jakie 2 złote rocznie na głowę ludności. Ale może być tego, przy planowej pracy, znacznie więcej.

Na te, materjalne możliwości chcę zwrócić w niniejszym artykule uwagę. Bo rozumiem, że — zwłaszcza w dzisiejszych, ciężkich czasach — trzeba być także materjalistą. Wtedy łatwiej o porozumienie. Nic dziwnego. Ludzie biedują i nie chcą słuchać o różach. O naszych zabytkach idealista i esteta może sobie miło pogawędzić w gronie nielicznych przyjaciół; ale wzywać, w imię kultury, do konserwowania duchowej spuścizny naszych przodków



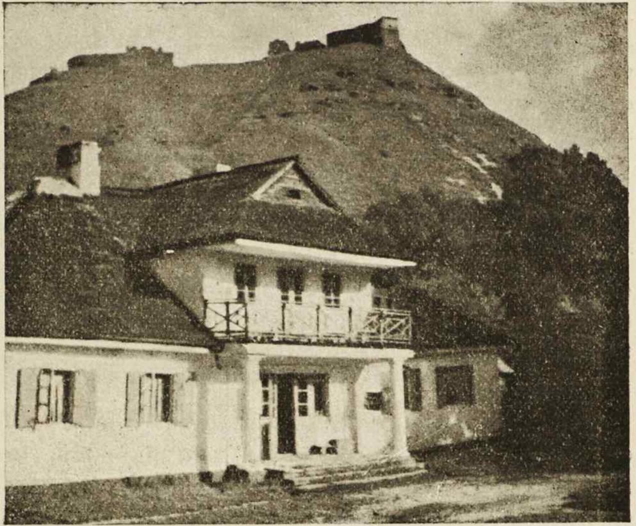
Z okolic Krzemieńca. Fot. S. Sheybal

jest rzeczą, jak dotychczas, beznadziejną. Teraz? Gdy lasy płoną? Można narazić się na miano biednego, choć sympatycznego maniaka i spostrzec, pod wąsem słuchacza, pobłażliwy uśmieszek.

Maniakiem nie jestem. W charakterze naszej okolicy i naszego miasta, w którym – przyznaję się ze skruchą—jestem zakochany, widzę także wyraźnie i realne wartości które mogą dawać dochody. Tak samo, jak handel bławatny, czy fabryka mydła. Tylko trzeba umieć te wartości uszanować i mądrze sprzedawać. Na raty. Po troszeczku. Każdemu kto do Krzemieńca przyjedzie. I trzeba nauczyć się ściągać do Krzemieńca nabywców. Amerykańską reklamą. Poprostu, okazyjna wysprzedaż. Tydzień taniego Krzemieńca i okolicy. Wysprzedaż będzie nieustająca, bo towaru nie będzie ubywać. A gdy się wzbogacimy, może zaczniemy innemi oczyma oglądać nasz towar. Zaczniemy być idealistami. Powiedział któryś z pomylonych niemieckich filozofów, że człowiek zaczął robić sztukę, gdy zaspokoił swoje fizyczne potrzeby. My te potrzeby zaspokoimy. Za pieniądze turystów, letników i sportowców. Wtedy zaczniemy rozumieć też piękno i sztukę.

Uczmy się robienia interesów od innych. Na przykład od obywateli Zaleszczyk. Mają odrobinę „klimatu" i nic więcej. Prawda, mają też rzekę. Ale rzeki bywają nietylko w Zaleszczykach. My jesteśmy o wiele bogatsi. Ich kapitał, to zachwiane dolary a nasz, to rzetelne złote polskie. A wzbogacili się procentami. Przyjezdżają do nich burżuje i zajadają południowe owoce. Kwaśne bo kwaśne, ale nasze, krajowe. I drogo za nie płacą. Dziś Zaleszczyki, to najmodniejsze w Polsce letnisko. Polska Riviera. A przed wojną? Lepiej o tem nie mówić. Kto tam nie był i tak nie uwierzy. A nie mają oni handlu, ani przemysłu, tylko klimat i morele, których dla letników już nie wystarcza. Więc sprowadza się je z pobliskiej Rumunji. Z krajowemi etykietami. „Made in Zaleszczyki". Opłaci się. Co roku przyjeżdża do nich, pewnie, z 5 tysięcy letników, każdy na jaki miesiąc. I każdy zostawi, conajmniej 200 złotych. Razem, okrągły miljonik. Przydałby się w Krzemieńcu. Coby to za to można uczynić! I kanalizacja i wodociągi i wogóle.... Europa. Tylko dyskretnie, pod ziemią i za murami domów. A na wierzchu miasto z XVIII w. Odnowione, wyłatane, wyszorowane. jak się patrzy. Dla turystów i dla coraz liczniejszych, zapewne, krzemienieckich idealistów.

Trzeba więc nasze zabytki zachować i konserwować. Tą sprawą zajęło się już Towarzystwo Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami. Jest już załatwiona. Wyjdzie wkrótce ustawa, ukrócająca samowolę bezmyślnych burzymurków i marzenia niekulturalnych modernizatorów, lubiących wszystko wedle szablonu. Wspólny majątek, a przynajmniej te jego resztki, które ocalały, zostanie zachowany. To jednak nie wystarcza. Trzeba go zabezpieczyć przed ruiną i rozumnie odmłodzić. Wspólnym



Dworek szlachecki w Krzemieńcu. Fot. S. Sheybal

wysiłkiem. I o tem już pomyślano. Zrobi się.

Ale trzeba też pomyśleć o przyzwoitym wyglądzie miasta. A więc, przedewszystkiem, o czystości. Turysta, który w czasie podziwiania „bladej tarczy księżyca“ wyłaniającej się z za węgła romantycznego dworku, zbudzony zostanie z zadumy strugami pomyj, albo czegoś jeszcze gorszego, wylanego niewidzialną ręką, z pięterka tegoż, romantycznego „zabytku“, więcej do nas nie przyjedzie. I innych przed przyjazdem ostrzeże. A zdarza się. I to nawet często. Rozumiem, że ciasne podwórka, że brak kanalizacji i że Magistrat robi co może. Że jednak wszystkiemu naraz podołać nie potrafi. Że w jednym roku chodniki, w drugim elektrownia, to i na kanały narazie nie starczyło. Przybysz nie zawsze zobaczy, że miasto jest codzień czyściutko pozamiatane, czyściej niż inne. większe i bogatsze miasta. Ale pomyje to zauważy. Zwłaszcza gdy mu za kołnierz naciekną. Swojak się nie obrazi, jest wyrozumiały. Ale taki turysta to i na całem znajdzie dziurę.

Przydałoby się też trochę drzewek i kwiatków. Oglądać je narazie można na jedynym skwerku, na starym rynku. Przez sztachety. Bo skwerek stale zamknięty. Zdaje się nawet, że gwoździami zabity. I słusznie. Poco ludzi przyzwyczajać? Jeszcze by się im zachciało ulicę Szeroką drzewkami obsadzić. A gdzież będą stały słupy, które ją tak pięknie zdobią? Rozmaite: długie i grube a najczęściej i jedno i drugie; błyszczące świeżą jasnością i poczerniałe od zgrzybiałej starości. Co za bogactwo form, barw i gatunków! Aż się dusza raduje. A wszystko oplecione obfitą przędzą solidnych, czerwonych kabli i powiewnych drutów. Możnaby o nich cały romans napisać, albo tom lirycznych poematów. Przynajmniej wiadomo odrazu, od pierwszego rzutu oka, że mamy telegraf, telefon i elektryczność. Kultura i cywilizacja. Europa. A turysta niech ogląda zabytki pomiędzy słupami, jak my kwiatki na skwerku przez sztachety. To naród cierpliwy i uparty. Aż podziw bierze. I tak

je wyszuka i zobaczy. A myśmy ich nie widzieli, nawet gdy jeszcze słupów nie było. Można mu, zresztą, wytłumaczyć, że jak się wzbogacimy, to całe to paskudztwo pójdzie pod ziemię. (Strach pomyśleć! Będziemy chodzić po „wysokiem napięciu“, i nic). Wtedy też zrobi się miejsce na drzewka.

Ale na kwiatki, to i dzisiaj jest miejsce. Trochę w oknach, trochę na ganeczkach. Przynajmniej na tych starych. Bo kto sobie nowy, żelazny, polakierowany zafundował, to mu go pewnie żal będzie zasłonić. Takiemu staremu domkowi, ze skrzynką z kwiatkami na ganku i w okienkach może być nawet całkiem do twarzy. Warto spróbować. A dla turysty, któremu nowe domy do starych nie pasują, warto i te, choć trochę, kwiatkami i winem zasłonić. Kto przywozi pieniądze, może pogrymasić. Trudno.

Ale mieszkać, to taki w zabytku nie zechce. Że niby niema wygody. Nawet i na mieszkanie w nowym domu kręcić będzie delikatnym nosem. Że mu tam czuć nieprzyjemnie. Że za blisko Szerokiej. To ci dziwny naród! Dla nas, im bliżej Szerokiej, tem większy szyk. Każdyby ze swym domem na środek ulicy wyjechał. A jemu złe powietrze. Na górze, powiada, bym mieszkał. Dobrze to gadać, ale gdzie? Stoi tam parę chałupin, ale także bez wygód. A on chce i wody i elektryczności i wszystkiego. Może, gdyby tak zrobić dobrą drogę na górę, toby tam i można coś postawić. Chociażby na Kalinówce czy Wołowicy. Place wielkie, szerokie, dość płaskie i ładny widok na miasto. I nie śmierdzi. Klimat jak w samych Zaleszczykach. Wiatr, słońce i las niedaleki. Jakby zrobić ładny deptak po krawędzi, od cmentarza aż po Krzyżową, postawić przy nim wygodne ławeczki, toby po nim pospacerować można pięknie. I patrzyłoby się z góry na dachówki holenderskie. Że to już giną, a szkoda ich, bo ładne i zabytkowe. Na takich ławeczkach, toby i Krzemieńczanie chętnie siadywali. Chociażby przy księżycu, we dwoje. Dla higjeny. Taki deptak, to musi być dyskretny. Nie tylko, że we dwoje, ale żeby go z dołu nie było widać. Aby nie psuł przyrody. Bo turysta lubi przyrodę na surowo. Dlatego nie radzę budować kolei zębatej na Bonę. Nie byłoby z nią dość romantycznie i dziko. Ale wpuszczać niedzwiedzi do boru, który na stokach Bony podrasta, też nie zalecam. Nie należy przesadzać.

Turysta lubi wygodę. Jak będzie miał wygodę, to się z turysty zamieni na letnika. Trzebaby im na Wołowicy postawić pensjonat. Przyjedzie ich kupa i sypać będą z góry, na Krzemieniec pieniądze. Warto koło nich pochodzić. Stanie pensjonat, to zaraz, ten i ów, wilę sobie przy nim postawi. Jeden dla siebie, inny dla interesu. Dla przyjezdnych. W lecie będzie w niej miał panie w spodnicach, a zimą w spodniach. Innej różnicy nie będzie, i te i tamte będą płaciły. A jak się

taka nagoni po lesie, albo najeździ na nartach, to ma apetyt. Zje dwa obiady i zysk z tego niewątpliwy. Tylko kucharz musi być dobry, bo letnicy są grymaśni. Lubią czysto, smacznie i nie na kunerolu ani margarynie. Delikatne mają żołądki. Lubią też mieć rozrywki. W ogrodzie chcą mieć tennis, siatkówkę i inne urządzenia sportowe. Na letnisku chcą ludzie poskakać; niech sobie poskaczą i pobiegają. Trzeba im też zrobić w pensjonacie dancing, z dobrym jazzbandem. Letnicy to ludzie bywali i na tych rzeczach się rozumieją. Teatru i koncertów też im się pewnie zachce W lecie, to koncertów mamy zatrzęsienie i to niebyle jakich. Urządza je licealne Ognisko Muzyczne. Niech słuchają. A w zimie też można mieć, za pieniądze. Wszystko można.



Dziewicze skały. Fot. W. Daniłczuk

Dla malarzy i innej biedoty też trzeba coś uczynić. Zarobek, to na nich niewielki, ale zawsze. Przytem z malarzami jest stylowo. Jak w Wenecji albo w Zakopanem. Gdy się takie obrośnięte stworzenie rozstawi ze stalugami na ulicy, to jest dla turystów atrakcja. Stają za nim i patrzą, jak on nasze zabytki paskudzi. Im większy malarz, tem bardziej na kolorowo. Taka moda. Gdy się u krakowskiego Michalika, w cukierni, malarze zakwaterowali, to zrobił dobry interes. Nie na malarzach, bo to taki, przy pół czarnej, cały dzień przesiedzi, ale na tych, co przychodzili ich oglądać. Trzeba więc malarzy szanować, chociażby nawet jadali na kredyt. Bo to nietylko atrakcja, ale kultura i sztuka. Nie takie to znowu bagatelki. Stać nas musi być i na to. Dla malarzy więc i dla wycieczek trzeba zrobić schronisko. Wygodne, zdrow eale tanie. Wycieczkowcy to także chudziny, prawie sama młodzież szkolna. Ale zjeżdża ich gromada i przywożą swe wdowie grosze. Przytem to przyszłość narodu. Trzeba więc do nich z sercem. Niech widzą, że i to mamy. I im i nam będzie przyjemnie. A jak się taka gromada rozjedzie po kraju, to zrobi nam reklamę, lepszą niż afisze i przewodniki. Wiadomo, żywe słowo.

Najgorzej to z kąpielą. Bez tego ciężko. Jak gorąco, to letnik lub. się prażyć do słońca a potem chłodzić w wodzie. Powiada, że to zdrowoi

I lubi też popływać. Do Ikwy spacer przyjemny ale, dla niektórych, za daleki. Trzeba zorganizować stałą komunikację. Autobusem. Ze dwa razy dziennie, tam i z powrotem. W mieście trzeba zrobić basen betonowy. Już nawet wymyśliłem miejsce. Zapędzimy Zaleszczyki w kozi róg. Oni, nad Dniestr, przywożą piasek furami. Tyle go nawiozą, co do skrzynki dla dzieci, w Ogrodzie Saskim w Warszawie. A i w tem się grzebią letnicy. My mamy piasek na miejscu. Biały, miałki i w obfitości. Za parkiem licealnym. Cały stok góry, prawie do południa zwrócony. Gdy go oblegną letniczki to wszyscy staniemy się idealistami, chociaż na zabytki tam patrzeć nie będziemy. A pod górą, w wąwozie, basen na jakie 100 m. długi. Woda czyściutka, motorkiem pompowana, z jednej strony napływa a z drugiej do wąwozu ucieka. Dla higjeny trochę w niej chlorku. Tak to można teraz sprytnie zrobić, że nie czuć. A bakcyle zabija. Może się kąpać zdrowy z chorymi i nic. Nie zarazi się. Jeżeli kto znajdzie miejsce na basen odpowiedniejsze, nie będę się upierał. Ustąpię.

Nie koniec jeszcze na tem. Można zrobić i to i owo. Pomysłów będzie dużo, gdy będzie interes i prywatna inicjatywa. Aby tylko było ładnie, przyjemnie, zdrowo i historycznie. Za to nam dobrze zapłacą.

Czy to wszystko są fantazje? Przypuszczam że nie. Tylko wziąść się porządnie do rzeczy. Już wiele zrobiono, zwłaszcza dla sportowej turystyki zimowej. A cóż nam innego pozostaje? Innej drogi, do rozkwitu i dobrobytu miasta nie widzę. „Ateny Wołyńskie“, to dla biednej mieściny, tak, jak dla hofrata austrjackiego „Titel ohne Mittel“. Nie może ono dość godnie reprezentować tej zaszczytnej, zostawionej mu przez tradycję godności. „Szwajcarja Wołyńska“ bez turystów i letników, to kapitał martwo leżący, z którego tylko garstka obywateli korzysta. Romantyczne, zabytkowe miasto, nie konserwowane i zaniedbywane przez biednych mieszkańców, to niszczejący skarb kultury narodowej. Tylko odrobinę zrozumienia, energji i inicjatywy a można to wszystko zrobić. Na rozmaite sposoby. Można też przez towarzystwo akcyjne. Nie bardzo się na tem rozumiem. Lepiej to obmyślą nasi rejenci. Przyjemniej im to przyjdzie, niż protestować wciąż weksle. Myślę, że w takiem towarzystwie, dałoby się korzystnie ulokować, wysypane z pończoch dolary. A z pewnością możnaby je znaleść w czasie bezrobocia kapitału. Lepiej robić interesa na letnisku, niż na chronicznych plajtach. Letnisko, to interes pewny i mający możność rozwoju. Plajty, to też niezły interes, ale do czasu. Zawsze się musi w końcu urwać. Wtedy mianowicie, gdy się wyczerpie imiona wszystkich dzieci, na wciąż przemalowywanym szyldzie. Nie pomoże tu największe błogosławieństwo boże. A sięgać do ciotek i kuzynów niebezpiecznie. Mogą wykiwać.

Myślę, że doczekam się czasu, kiedy w całym kraju, na dworcach,

w poczekalniach, i gdzie tylko jest miejsce, widnieć będą olbrzymie, barwne, przez artystów wykonane afisze, reklamujące Krzemieniec, jako letnisko, ośrodek sportów zimowych i teren turystyczny. „Nowocześnie urządzone pensjonaty i schroniska, kąpiele słoneczne, baseny do pływania“ i t. d., i t. d. Nowe linje kolejowe dowozić będą turystów od Tarnopola przez Zbaraż i Wiśniowiec, od Lwowa przez Brody i Poczajów i od Warszawy, wprost przez Łuck i Dubno. W mieście ruch i gwar, po nowych, willowych dzielnicach na wzgórzach i po pięknych ulicach na dole przechadzają się eleganckie panie i panowie; restauracje, hotele, cukiernie, składy towarów robią interesa; ludzie mają wszelakie zarobki. Deszcz złota leci na Krzemieniec, złocąc jego zaszczytne tytuły. A znaczna jego struga płynie do pancernej kasy Magistratu, gdzie ojcowie miasta skutecznie pracują nad należytym wyglądem i urządzeniem miasta.

Obfita struga złota płynie też na inne cele. Mniej materjalne, ale nie mniej ważne. Na kulturę, oświatę i opiekę społeczną. Z Liceum i z Samorządem współpracują tak, jak się to już obecnie dzieje, zjednoczone w jednej, wielkiej organizacji, zrzeszenia i instytucje. Ale pracują bardziej wydatnie, bo zamożni obywatele nie szczędzą środków i pomocy. Powstają ochronki i szpitale, wspaniałe gmachy szkolne, muzeum regjonalne, teatr i okazały dom społeczny. W mieście niema biedaków i niema też ciemnoty.

Czyż nie ponętny obrazek? Warto się nad tem zastanowić.

Z. Opolski

GANKI KRZEMIEŃCA I WIŚNIOWCA

Architektura mieszczańskich domów Krzemieńca i Wiśniowca jest architekturą dobrą. Skromne domy skromnych mieszczan budowano bez żadnych, lub prawie żadnych pretensji. Podstawę ich architektury stanowi niska stopa życiowa i małe wymagania mieszkańców, miejscowy materjał budowlany, chęć mieszkania pod własnym dachem, moda, czy potrzeba duchowa silnego skupiania się, często niezależnie od warunków terenowych, stosunek mieszkańców do ulicy i udział w jej życiu itd. itd. Momenty te mogą się w najrozmaitszy sposób w architekturze wyrazić, niemniej jednak, przy całym niewyczerpanym zasobie środków wypowiadania się, któremi architektura wogóle rozporządza, te środki, które ona w Krzemieńcu i Wiśniowcu użyła, wymienionym potrzebom fizycznym i duchowym podporządkowane zostały. Nie jest to trudno wykazać.

W dzisiejszych czasach przesadnego i często źle zrozumianego utylitaryzmu — a ten sam zarzut, w wyższym jeszcze stopniu można było postawić czasom przedwojennym — gdzie piękno tam nawet, gdzie od

brzydoty więcej nie kosztuje za luksus uchodzi, krzemieniecka dachówka holenderska poczytywaną bywa za nieszczęście. Ciężka jest, a więc gdy belki przegniją i trzeba nowe wstawić — na grube pale większy wydatek. Nadto nie jest ona wygodną. Jeśli dachówki do siebie ściśle nie przylegają, śnieg szparami na strych się dostaje i szpary trzeba zalepiać zaprawą murarską, przeważnie jednak robią to cementem. Są to niewygody zupełnie realne, których nie daje płaska dachówka cementowa, lub na kolejach i wiejskich kooperatywach reklamowane dachy z blachy cynkowej, lub eternitu; a jeśli przemysł współczesny dawnego, a pięknego krycia nie zdołał zastąpić bardziej celowem i również pięknem, to czyż nasza w tem wina? Wprawdzie piękny dom straci do połowy, zdrowe tradycje zostaną zaprzepaszczone, ale pytam się raz jeszcze, czy nasza w tem wina? Każdemu się zdaje, że pytanie to niepokój sumienia zagłuszy i winę wymarze? Powróćmy jednak do przodków naszych.

Nie ulega wątpliwości, że pewną część niewygód z dachówką holenderską dawniej odczuwano również. Wprawdzie drzewo stosunkowo nawet było tańsze, lasów bowiem było więcej i drzewa nie wywożono, ale śnieg przez szpary przecież i wówczas zalatywać musiał. A jednak sądzę, że dachówkę tę zrodziły względy utylitarne, pod tym bowiem kątem widzenia ją stworzono a, że przytem coś pięknego stworzono, co się spodobało i przez to na okres stu kilkudziesięciu lat dachówce nadało cechę stałej aktualności — to już sprawa inna , dla nas życiowo mniej zrozumiała, żyjemy bowiem w czasach jednostronnego przerostu jednych wartości kulturalnych nad drugimi. Ostatecznie jednak, zdaje się ustalić możemy, że nie poszukiwanie piękna, lub nie wyłącznie dachówkę tę, nie u nas zresztą powstałą zrodziło, a tem mniej chęć pokazania się bogatego mieszczanina i wywyższenie ponad tłum biedaków. Hipotezę taką z miejsca dbali uniwersalność dachówki, nie dzisiejsza — niestety.

Weźmy drugi motyw zdobności domów mieszczańskich — balkony na piętrze i ganki na parterze. Nie są to przecież elementy architektonicznie obojętne, przekonasz się o tem, gdy spoglądniesz na którykolwiek z domów ten zeszyt „Życia“ zdobiących i wysiłkiem swej wyobraźni usuniesz owe „występy“ wnętrza domów na zewnątrz, na ulicę wysuwające. Czy bez nich dom wiele, jak wiele nie straci? A schodki zewnętrzne domów przy Szerokiej — na parter, lub piętro prowadzące? W wyższym jeszcze, niż balkony i ganki stopniu zrodziła je konieczność, nie mniej jednak i one do architektury domów weszły i o niej częściowo stanowią, a tak szczęśliwie, że gdyby ich zabrakło, najczęściej skalę oceny domu obniżyć by przyszło.

Pod tym samym kątem widzenia dalej domy rozpatrując przejdźmy

do słupków balkony podtrzymujących, lub dachy wspierających. Fig. 4. w poprzednim mojem umieszczona artykule, architektoniczną wymowę tych słupków głosi, to samo obie figury tutaj umieszczone. Czy nie doznasz nieprzyjemnego uczucia braku, gdy znów wysiłkiem wyobraźni usuniesz z przed oczu białe słupki podtrzymujące balkon domu, górę Bony za tło mającego? Nie trzeba jednak wyobraźni nawet. Wystarczy przejść się na początek ulicy Szerokiej, tam gdzie pod numerami 2 do 10 stoi pięć dużych parterowych domów. Niektóre „odnowiono" tego roku. „Odnowienie" to, jak śnieg stai, zobaczycie na dachu domu z pod numeru 4. Ponieważ domy chciano uczynić piękne, usunięto słupki występ dachu podtrzymujące. Naturalnie, przed takim czystym domem wybielonym, o nowych oknach „odkrzywionych", dwa cieńkie słupki! Żeby chociaż okrągłe były, z kapitelem, brzuchaste. Lecz miejmy nadzieję, że wrócą na swoje miejsce, gdyż tam jest ich miejsce, mają tam co robić i dla domu i dla oka.

A cóż mówić o kształtach dachów. Musiałbym być architektą, ażeby módz Wam tłumaczyć, dlaczego jedne pięknie ostro-spiczaste, a drugie jeszcze piękniej spiczasto-rozłożyste. Zapewne wymagał tego cel mieszkalny, taksamo jak i te dachy przepięknie łamane, nie dla uzyskania nadobnej linji pochył swój dwukrotnie zmieniły. A występy dachów nad balkonem i nad parterem? Czy nie chodziło tutaj wyłącznie o schron przed deszczem?

Słowem gdziekolwiek spojrzycie, o cokolwiek zahaczycie i cokolwiek pięknem i harmonją duszą Waszą wstrząśnie, celowe jest i potrzebne i dlatego architektura Wasza zdrowa jest i dobra. Piękno jej wypływa samo z siebie, bez wysiłku, z potrzeby i z życia i dlatego życia tego treść pomnaża. Jak każda szczera architektura.

Nietylko jednak piękno domów Krzemieńca i Wiśniowca znajduje rozwiązanie architektoniczne, ale i ozdobność ich w dziewięćdziesięciu procentach opiera się na różnorodności i bogactwie kształtów i na barwności użytego materjału (dachówka holenderska), co jak widzieliśmy w ścisłym pozostawało niegdyś związku z wymogami życia i z wymogami jakie od życia stawiała ludność.

Inną ozdobność aniżeli tę, która z samej architektury wypływa i w niej właściwie się mieści, celowo tym razem użytą, a jednak z architekturą w jak najściślejszym pozostającą związku, w domach Krzemieńca i Wiśniowca tu i ówdzie również spotkać można. Balkony i ganki jak najwłaściwiej obrane zostały, jako objekt świadomego podkreślenia dbałości jego mieszkańców o wygląd zewnętrzny domu. Dowodzi tego rzut oka na tablicę, na której zebrano 27 motywów balustrat gankowych. Poszczególnych motywów analizować nie będę, tembardziej, że zestawienie nie jest kompleptne, krótki jednak przegląd poucza o dwóch rze-



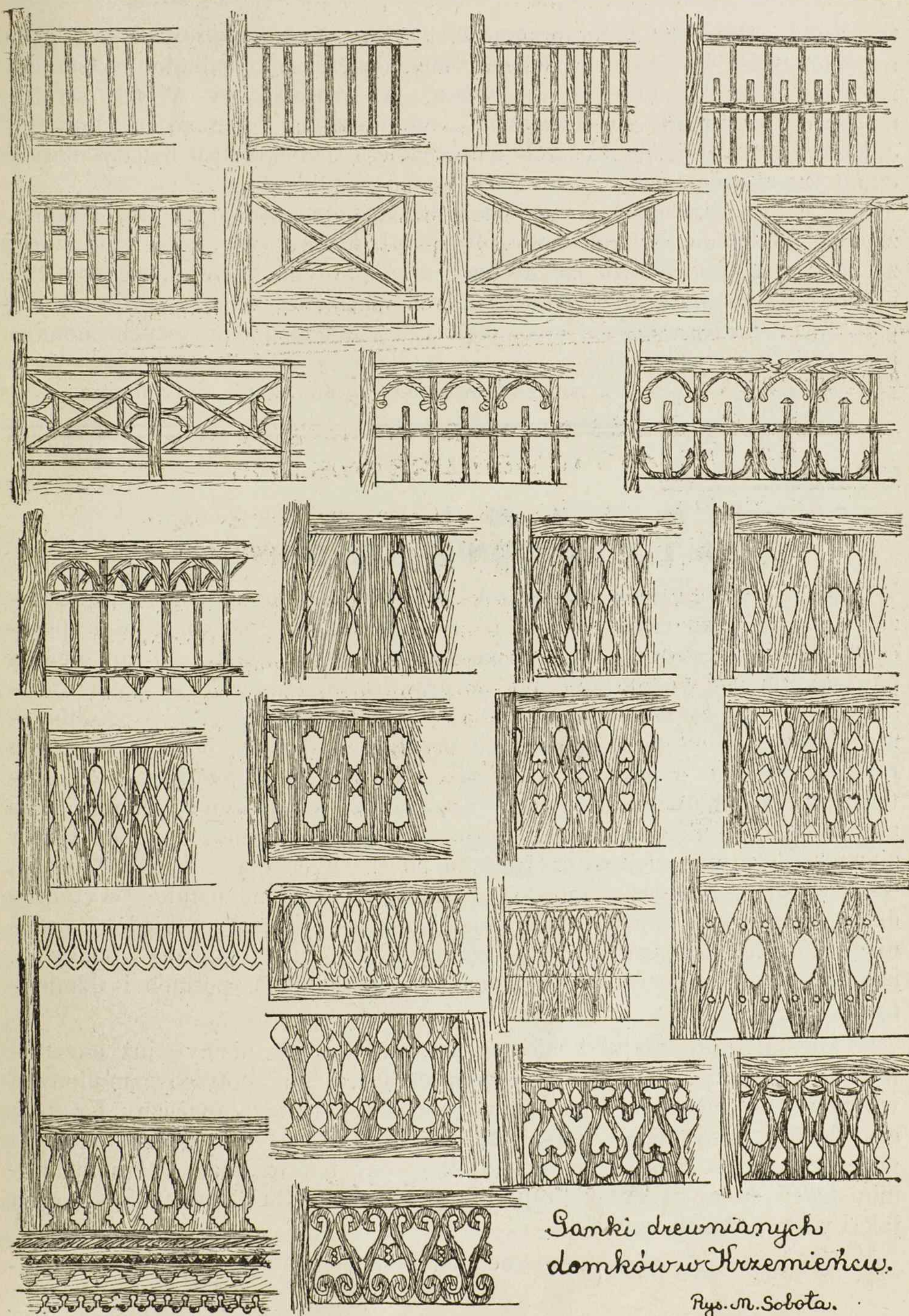
Stary dom w Krzemieńcu przy ul. Szerokiej.
Fot. Z. Sokołowski.

czach: po pierwsze można wyróżnić motywy zasadnicze, stanowiące punkt wyjścia dla seryj sobie pokrewnych, następnie wartość poszczególnych motywów, a nawet seryj nie jest jednakowa. Niektóre motywy wyjściowe, robią wrażenie nieoryginalnego szablonu, a przekształcenia na drodze przesady doprowadziły do wyników, wprost nieestetycznych, w przeważającej jednak ilości wypadków, wprost przeciwnie, wartość ich estetyczna, a nawet artystyczna zakwestjonowaną być nie może. Szczególnie o motywach, w zestawieniu zebranych na początku, powiedzieć możemy, że przy całej owej prostocie są wybitnie dekoracyjne. Można to obserwować na hotelu „Wiktorja" przy ulicy Szerokiej, lub na domie stojącym naprzeciwko, gdzie zachwycać się trzeba jednym z najpospolitszych motywów na tablicy zajmującym pozycję piątą. Dla pełnego ujawnienia swych wartości estetycznych motyw ten wymaga jednak rozwinięcia na większej skali; dla ganków niedużych mniej się on nadaje.

Wybór motywu dla domu nie jest rzeczą obojętną, wyłączając nieoryginalne szablony. Odpowiednie lub nieodpowiednie użycie motywu pięknego samego w sobie zadecydować może, czy ten czynnik celowego upiększenia domu spełnia swoje zadanie, czy też je nie spełnia. Dla przykładu wybrałem dwa domy — oba piękne — jeden z Wiśniowca, o motywie balkonu tak skromnym, że dużą kulturę ar-



Stary dom w Wiśniowcu.
Fot. Cz. Górecki i R. Moczulski.



Ganki drewnianych domków w Krzemieńcu.

Rys. M. Sobota.

tystyczną należałoby temu przypisać, kto motyw ten wprowadził z całą świadomością jego wartości dekoracyjnej, drugi zaś o balkonie bezprzecznie ozdobnym. Nie ulega wątpliwości, że oba motywy są na swoich miejscach, wymiana ich wzajemna nie wyszłaby domom na korzyść. Jak zwłaszcza wyglądałby dom wiśniowiecki „zdobny“ w bogaty motyw domu krzemienieckiego?

I w tem Krzemieńcu, gdzie tak łatwo o wzór dobry, tani i ładny, znaleźli się panowie Łandsberg i Rozental, którzy w swoim silnie już zeszpeconym, ale jeszcze ciekawym i oryginalnym domie (Szeroka 136 i 138), balkon piętrowy otoczyli siecią drucianą, a to samo uczyniła pani Zicer Frejda, szpecąc swój piękny, jeden z piękniejszych domów przy ulicy Lewinsohna.

Rozpoczął się nowy rozdział w dziejach niszczenia Krzemieńca.

Inż. arch. Z. Celarski.

KRZEMIENIEC NA TLE ZAGADNIEŃ URBANISTYKI

Koniec wieku XIX i początek XX-ego — na tle dziejów kultury — zaznacza się jako okres wybitnego rozwoju miast. Nie omawiając przyczyn owego rozwoju, należy stwierdzić fakt, iż miasta całego świata powiększają się wielokrotnie tak w przestrzeni jako też w ilości mieszkańców, co oczywiście wpływa na stan ich rozbudowy i ukształtowania. Jednocześnie — w zależności od przyczyn jakie decydują o potrzebie rozwoju tego lub innego miasta — zmieniają one swój pierwotny charakter bądź to całkowicie, bądź też częściowo, komplikując niepomiernie zagadnienia ich racjonalnego rozwoju. Im bardziej różnorodny charakter zjawisk bądź to społecznych, bądź to politycznych czy też gospodarczych — decyduje o rozroście miasta, tembardziej trudno ustalić wytyczne dla prawidłowego rozwoju, tembardziej trudno powiązać w jeden organizm miejskie dzielnice nowe z częścią miasta już istniejącą oddawna, jako organizm wyrosły na podłożu zgoła odmiennych potrzeb i odmiennych idei.

Miasta, które zastał koniec wieku XIX to organizmy już ukształtowane i ściśle spełniające swe zadania jakie im potrzeby minionych wieków wyznaczyły: a więc miasta obronne, jak średniowieczny Kraków czy Poznań, rezydencje magnackie jak Białystok, Ostróg czy Wiśniowiec, stolice jak Warszawa czy Wilno — czy też wreszcie ośrodki administracji danej dzielnicy kraju lub punkty handlu międzynarodowego jak Lwów, Gdańsk czy inne.

Każde z tych miast zarówno pod względem swego położenia geo-

graficznego jako też pod względem ukształtowania rolę swą spełniało znakomicie wypisując ją na karcie dziejów linjami swych ulic, sytuacją placów, kształtem i charakterem zamków, kościołów i domów. Ale wiek XIX-ty zmienia cele i zadania miast, tworząc nowe. Rozwój przemysłu, zmiana układu warunków politycznych i społecznych, odmienne warunki obrony i komunikacji, rozwój wskazań hygjeny — tworzą odmienne zgłoski na karcie historji. Coś jakgdyby manuskrypt pisany ręcznie piękną gotycką minuskułą rozpoczęto kontynuować maszynowym pismem nowoczesnego „Underwooda". I stąd niebezpieczeństwo dla miast starych. Początkowo nie zrozumiano tego, że gotyckiego manuskryptu nie można „poprawiać" pismem maszynowem. Można go kontynuować, dodawać nowe tomy, ale nie można w starej księdze wyskrobywać starych literek,aby w tym miejscu odbić nową maszynową zgłoskę. Nie przeczę, że ta nowa litera może być w swoim rodzaju równie piękna jak zniszczona stara, ale jakże będzie wyglądać w równiutkim wierszu wiekowych sąsiadek!?

Zanim jednak nowoczesna nauka zrozumiała tę prostą zasadę, padły ofiarą obronne mury Krakowa, Lwowa i Warszawy, legły w gruzach liczne kościoły, domy i pałace. (Kościół Bernardynek — dla przeprowadzenia mostu Kierbedzia; pałac Karasia—dla rozszerzenia ulicy Oboźnej w Warszawie i tyle, tyle innych).

To też „szczęśliwe" były te miasta, których nie wiązała żadna nić z przeszłością: u nas Łódź, Zdołbunów i tp.; w Ameryce New-York, Chicago czy inne. Rozwój przestrzenny tych miast był niczem nie skrępowany i co dał w rezultacie? Szachownicę bloków budowlanych przeciętych jednakowemi ulicami tak beznadziejnie monotonnemi (nowy Londyn) że jedynie numery ulic wystarczają dla ich charakterystyki.

Miasta, gdzie interesy obywateli nie są uwzględnione, miasta, które nie są organizmem harmonijnie zbudowanym i dostosowanym do swych funkcyj, które nie pociągają i nie wychowują w znaczeniu dodatnim swemi kształtami nowego pokolenia. Nietylko nie spełniają one w sposób choćby tylko zadawalniający swych wyższych funkcyj, ale nie wypełniają już i funkcyj chociaż najpierwszych, tj. nie dostarczają mieszkań choćby najskromniejszych, rozrastając się samorzutnie i bezmyślnie na olbrzymich nieraz przestrzeniach, zmuszając swych obywateli do codziennego przebywania ogromnych odległości — a jednocześnie nie kształtując odpowiednich arteryj komunikacyjnych i nie dostarczając w stopniu zadawalniającym właściwych środków komunikacji.

Dlaczego? — dlaczego tyle niedomagań — dlaczego tempo rozwoju miast tak srodze odbija się zarówno na miastach starych jako też zupełnie nowych? Bo „celem miasta nowoczesnego jest nietylko stworzenie mieszkań dla ludności ale stworzenie warunków rozwoju kulturalnego,

stworzenie warsztatu produkcji materjalnej i duchowej t. j. — kultury. Historja kultury uczy, że duch narodów dojrzewał i ostateczne swe formy ukuwał w miastach. Czem były Ateny dla najwyższej kultury całego świata—kultury greckiej — czem jest Kraków dla istnienia Polski, tem będą miasta dziś budowane dla przyszłych pokoleń, narodów i państw. A więc nietylko ilość hygjenicznych mieszkań, odpowiadająca ilości mieszkańców—ale duch tych mieszkań, szereg instytucyj społecznych, publicznych i państwowych tworzą dopiero swemi bryłami architektonicznemi miasto w nowoczesnem zrozumieniu słowa*).

Ale nie moją rzeczą jest streszczanie zagadnień urbanistycznych**) ani też cytowanie wszystkich powag w tej dziedzinie. Urbanistyka bowiem w chwili obecnej to bardzo poważna nauka, ujmująca splot zagadnień tyczących miasta. Zarówno polityk, ekonomista, lekarz, artysta jako też inż. architekt, hygienista, drogowiec, instalator, elektrotechnik i inni wiele mają do powiedzenia. Ciekawych odsyłam do licznych wydawnictw z dziedziny urbanistyki lub—w sprawach poważnych— do Towarzystwa Urbanistów Polskich— Warszawa, Koszykowa 55. Moim zadaniem jest jedynie pobieżne zorjentowanie czytelników w tych sprawach, aby zagadnienia ogólne przenieść na teren naszego miasta Krzemieńca.

Jako obywatele tego miasta mamy prawo domagać się, aby nie lekceważono naszych istotnych interesów, aby usunięto bolączki i niedomagania w ukształtowaniu naszego miasta, aby nie popełniano błędów, które mnożą się niemal codziennie—a których naprawić się już nie da! W chwili obecnej nie możemy mieć do nikogo pretensji, że zagadnienie urbanistyczne w Krzemieńcu dotychczas prawie nie istniało, bowiem przy obecnym ustroju samorządowym za gospodarkę miasta odpowiadamy my sami. To też pierwszą rzeczą jest uświadomić siebie i innych, czego nam brak i co może stanowić o przyszłej poprawie.

Nie twierdzę abym mógł się pokusić o wyczerpanie całości zagadnienia, pokuszę się jednak o wskazanie braków i możliwości zaradczych. Że zaś moje myśli nie są bynajmniej nowe i, że już pokolenia minione odczuwały owe braki starając się z naszego miasta stworzyć pełnowartościowy warsztat kultury—niechaj mi pomoże historja.

*
* *

Dzisiejszy Krzemieniec jako miasto, jakże daleko odbiegł od pierwotnego Krzemieńca, kiedy to z brzmieniem tej nazwy wiąże się jedynie—zamek. Nie mam zamiaru podawać tylekroć powtarzanej historji

*) Tadeusz Tołwiński inż. arch.—profesor politechniki warszawskiej „Zagadnienia Urbanistyki w Polsce“. Sprawozdanie z pierwszej konferencji T-wa Urbanistów Polskich„—„Warszawa 1931. Referat wstępny.

**) Nauka o budowie miast=Urbanistyka.

Krzemieńca (patrz przewodnik po Krzemieńcu str. 35), przypomnę tylko, iż czasy historyczne poraz pierwszy notują Krzemieniec w roku 1073 jako zamek, będący w posiadaniu rodziny Denysków. Nie sądzę, aby w zaraniu dziejów zamek ten zbudowany został z jakiejś głębszej racji ówczesnej polityki, zdecydowała raczej topografja samego miejsca, które z jednej strony, panując nad traktem łączącym nizinny Wołyń z wyżyną Podola pozwalało jego władcy utrzymać pod swoją kontrolą, ożywiony szlak handlowy łączący zachód ze wschodem i ciągnąć z tego osobiste zyski, z drugiej zaś strony, z racji swej łatwej obronności pozwalało na odpowiednie zachowanie i utrzymanie zarówno dóbr materjalnych jak i zdobytych przez nie wpływów.

Stanął tedy na górze średniowieczny gród, pierwotnie zapewne drewniany, a w nim zasadził się miejscowy władyka wraz ze swym dworem. Gród to nie mógł być wielki, gdyż nie zezwalała na to niewielka płaszczyzna szczytu wzgórza, tedy w grodzie owym (tj. poza ogrodzeniem ufortyfikowanem) zamieszkał jedynie sam rycerz wraz z najwierniejszą drużyną.

Aliści obok owego rycerskiego dworu, chociażby nielicznego, potrzebne były całe zastępy ludzi „pośledniejszej kondycji", którzy musieli zaopatrywać pana i jego całą drużynę w odzież, broń, sprzęt; którzy spełniali pomocnicze funkcje na zamku, doglądali koni rycerskich, zaopatrywali w żywność i wodę. Ludzie ci także musieli gdzieś zamieszkać, ale że to element był zmienny i niezawsze pewny, z drugiej zaś strony, poza obowiązkami zamkowemi sam musiał zaopatrywać swoje codzienne potrzeby, tedy wyznaczył im władyka miejsce też przy trakcie, u stóp góry, przy krynicy, gdzieby się mogli osiedlić, pracować, zakładać warsztaty i gospody, prowadzić handel.

Niedaleko — aby byli zawsze gotowi na usługi zamku; na oku, aby byli pod wieczną pana kontrolą.

Zezwalając im budować się u stóp zamkowej góry — tworzyć owe typowe średniowieczne „podgrodzie" (dosłownie pod grodem). Władyka ów musiał kłaść za warunek, aby zabudowania owe w żadnym wypadku nie utrudniały obrony zamku, i w razie potrzeby w jednej chwili mogły być zniszczone. Wzamian dawał władyka opiekę dla ludzi i mienia w obrębie własnego grodu, w razie ciężkiej potrzeby. Klecili tedy ludziska owi siedziby swoje z drzewa, kryli słomą, otaczali częstokołami — a jedynie fakt, iż na przestrzeni podgrodzia skupiła się większa ilość zabudowań, pozwolił tentować o godność „miasta".

Ale nieprędko to nastąpi, pierwej kilkakrotnie pójdzie z dymem kiedy w roku 1240 i 1255 zamek walczy z Tatary, pierwej zmieni kilkakrotnie swych właścicieli.

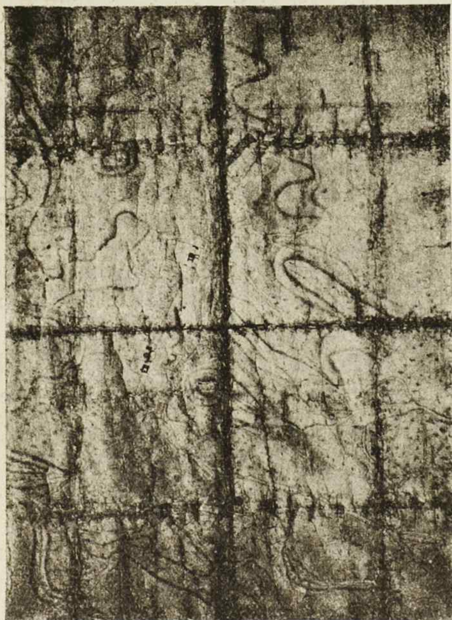
Obronność miejsca i jego nadzwyczaj dogodne położenie geograficz-

ne sprawia, iż o posiadanie jego jako punktu nabierającego znaczenia politycznego, poczynają się ubiegać panujący, aby wreszcie ostał się w ręku brata Witoldowego Świdrigiełły, który w 1438 roku (a więc wiek XV) zamkowe podgrodzie uznaje za miasto nadając mu prawo magdeburskie.

Od Świdrigiełły zamek i miasto przechodzą do Korony, pozostając odtąd pod bezpośrednią władzą królów polskich, którzy tu dzierżą swego starostę.

Od tej pory poczynają się dzieje miasta Krzemieńca" biegnące równolegle z dziejami zamku, aby, gdy ten, 1648 r. upadnie, rozpocząć żywot własny. W zasadzie tedy upadek zamku jest początkiem tego miasta, które dotrwało do dni dzisiejszych, nie możemy bowiem przypuszczać, aby nawała kozacka niszcząc zamek oszczędziła miasto. Nie łudźmy się także, aby fakt nadania prawa magdeburskiego lub specjalna opieka królów, a zwłaszcza królowej Bony, wpłynęły zasadniczo na zewnętrzny wygląd miasta; jest ono drewniane jako i dawniej, jedynie budynki klasztorne wyróżniają się jako budynki murowane.

Niewielkie musiało być owe miasto rzucone na dnie jaru, u stóp zamkowej góry, po obu stronach gościńca. Domy drewniane, kryte słomą lub gontem (jakgdyby dzisiejszy Wyszogródek), kramnice wzdłuż traktu, uliczki wąskie; nieregularne i świecące bielą trzy murowane klasztory. Dopiero gdy książęta Wiśniowieccy swoim sumptem w 1731 roku rozpoczną budowę klasztoru Jezuitów, miasto zdodędzie dominujący monument.



Ryc. 1.

Dotychczas jednak całość miasta jest rozrzucona, tworząca kilka bardziej zwartych ośrodków, jak Tuniki, Śródmieście, Dubieńskie i inne, słabo ze sobą związanych. Wrażenie to możemy sobie wyrobić na podstawie najstarszej mapy jaką posiada magistrat. Istnieją dwie takie mapy: jedna z nich starsza, bardzo zniszczona, wykonana w skali „100 prętów miary litewskiej, które wynoszą łokci takich 750. Pręt po łokci 7½ rachując", której zasadniczego nagłówka odczytać nie można,

oraz druga także mapa, lepiej zachowana, będąca późniejszą kopją wykonaną prawdopodobnie dla celów sądowych (ryc. 1).

Mapa ta nosi nagłówek „Mappa geometryczna placów miasta i przedmieściów JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI Krzemieńca, to jest Tunik, Potocza, Lipowicy, Przedmieścia Dubieńskiego, teraz zwanego z mocy Dekretów Sądów Zadwornych JKM. Asesorji Koronnej, Komisji J.K.M. w której specyfikacji pokazano w possesji w obrębie zostające place Pojezuickie, Miejskie, Trynitarskie, Bazyljańskie, Reformackie jako też i puste zostające z ulicami jak te dawniej swe nazwiska miały. Sporządzona 1783 r. dnia 23 października“.

Wprawdzie na mapie tej samo miasto pokazane jest jako puste białe miejsce, ale da się to wytłumaczyć tem, iż cała mapa wykonana była, celem oznaczenia własności różnych poszczególnych właścicieli prywatnych, ziemia zaś na której zbudowano miasto była ziemią bezspornie zamkową. Wszystko jedno zatem kto i jak na niej siedzi, fakt, że siedzi na ziemi zamkowej, czasowo mu w użytkowanie oddanej. Lukę tę wypełnia plan będący rosyjską kopją, ze starego planu polskiego pochodzącego z 1795 r. Możliwe, że oryginał tego planu był załącznikiem do planu uprzednio omówionego (ryc. 2).

Tytuł planu brzmi: „Płan goroda Kremienca s pokazaniem w niem publicznago i obywatelskago strojenja i wokróg niego situacji. Sniat 1795 goda sientjabria dnia—Massztab w Anglijskom diujmie wzjat w 50 sażeń“ — pod spodem podpis „Kopirował zjemljemier titularnyj sowietnik Anton......“ (nazwisko nieczytelne).

Plan ten wymienia klasztory murowane: Bazyljański, Franciszkański, Reformacki i Jezuicki oraz 3 cerkwie grekounickie: Narodzenia N. M. Panny, Śgo Mikołaja Cudotwórcy i Wniebowstąpienia Pańskiego, ponadto jako budowle godniejsze wymienia: dwa domy murowane starościńskie, dom Ziemskiej Komisji, oraz kilka sklepików i domów murowanych, reszta zaś jako to: Szkoła Żydowska, hale mięsne oraz domy szlacheckie, mieszczańskie i żydowskie — są drewniane.

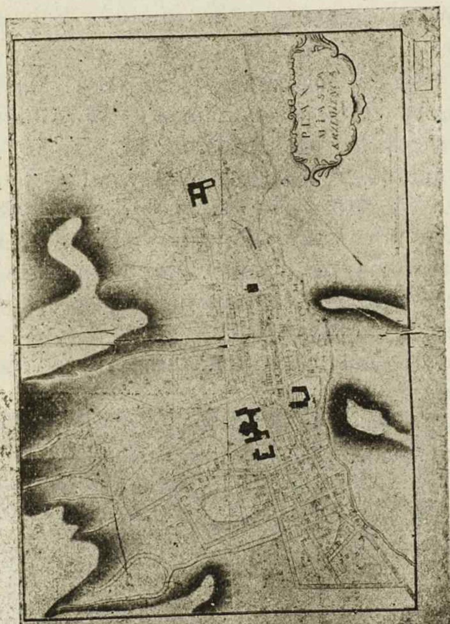
Epokę tą uzupełnia plan następny wykonany roku 1800 z rozkazu Urzędu Gubernjalnego przez geometrę powiatowego Poskrebitina. Skala tego planu dość drob-



Ryc. 2.

na, bo 100 sążni w calu angielskim, nie zezwala nam wnioskować o samym mieście, daje natomiast doskonały pogląd na topografję okolicznych przedmieść, któremi jednak jako miejscowościami o charakterze zabudowania dotychczas jeszcze wiejskiego zajmować się narazie nie będziemy.

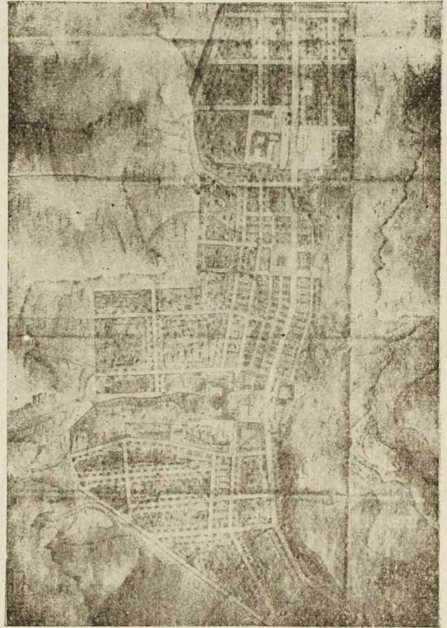
Wreszcie nadchodzą czasy „Liceum Krzemienieckiego“ — czasy renesansu miasta, co natychmiast daje się zauważyć w jego planie. Oto mamy następny (ryc. 3) „Plan miasta Krzemieńca R. 1822 rysował Leon Milewski rku 1822 dnia 1 marca“ (111 lat temu). Plan ten nosi charakter pracy jednego z uczniów względnie nauczycieli Liceum Krzemienieckiego, niemniej należy go uważać za plan wierny, gdyż zarówno proporcje jak i odległości objektów stałych (klasztory) są na nim zupełnie dokładne.


Ryc. 3.

Plan ten jest dla nas niezwykle charakterystyczny, gdyż poraz pierwszy nietylko mamy szczegółowo podane poszczególne budynki (poprzednie plany ujmowały je schematycznie łącząc w bloki ograniczone ulicami), ale ponadto na planie tym poraz pierwszy widzimy próby uporządkowania chaosu ulic, powiązania ich w logiczną całość, stworzenia nowych dróg komunikacyjnych i nowych bloków budowlanych. Nie wiemy jak dalece w naturze z planem tym się liczono, jakkolwiek porównanie z planami późniejszemi pozwala przypuszczać, iż niektóre punkty miasta rozpoczęły się według tego planu ukształtowywać. Można stwierdzić ponadto, iż plan ten w czasach późniejszych bacznie był brany pod uwagę.

Dalej mamy: „Płan Wołynskoj gubjerni goroda Kremieńca nastojaszczago onago położenja. Sostawlen 1841 godu. Snimał i płan sostawił Rowjenskij ujezdnyj ziemlemjer Słowikowskij“ skala 50 sażeni w calu angielskim. I tu dochodzimy do faktu olśniewającego, wprost niebywałego, bo oto na podstawie tegoż planu pomiarowego miasto Krzemieniec otrzymuje pierwszy plan regulacyjny,

który porządkuje dzielnice stare i przewiduje możność rozrostu dzielnic nowych. Liczne szkice tegoż planu, wykonywane na podłożu planu pomiarowego, każą stwierdzić, że plan ten wykonano, w ówczesnym zrozumieniu bardzo solidnie, z rozmysłem i po dłuższych studjach, nie zadawalniając się bynajmniej jedyną koncepcją— a może nawet na plan ten był ogłoszony konkurs. Przemawia za tą hypotezą załączony plan (ryc. 4), który daje nam obraz bardzo solidnej pracy ówczesnego urbanisty. Plan ten nie posiada tytułu ani bliższych wyjaśnień, jedynie poza ramką na dole jest podpis (nieczytelny) „Architektor..." Praca ta nie została zatwierdzona. Przyjęta została natomiast praca inna (ryc. 5).



Ryc. 4.

Praca ta wraz z omówionym powyżej planem pomiarowym, wykonanym przez geometrę Słowikowskiego, została przedstawiona cesarzowi i przez tegoż akceptowana do wykonania, o czem świadczy napis na planie „Na podlinnom sobstwiennoju Jego Impieratorskawo Wieliczestwa Rukoju napisano «byt' po sjemu. Nikołaj» S-Peterburg 4-ago janwarja 1846 goda. Napodlinnom podpisali Ministr Wnutrjennich Djeł, Pierowskij. Isprawlajuszczij dołżnost' grażdanskawo gubjernatora gienierał major Kaminskij. Płan sostawił i napriwidienie onago i w ispołnienje prepiactwia nie nachożu Rowienskij Ujezdnyj Ziemlemjer Słowikowskij. S podlinnom wierno Ujezdnyj Ziemlemier (?) Czechowicz".

Planom tym należy się baczniej przyjrzeć. Oto podkład pomiarowy na którym sporządzono oba te plany stwierdza, iż sam ośrodek miasta, tj. od Bazyljanów aż do wylotu mniejwięcej ulicy Dziewiczej, jest prawie identyczny z planem Milewskiego z 1822 roku—różni się natomiast w tych partjach, które starały się nadać pewien plan dzielnicom rozrastającym się tj. poza Bazyljanami, w okolicy Tunik i dzisiejszej Samorządówki. To też oba omówione plany regulacyjne ośrodek ten pozostawiają prawie niezmieniony.

Wprawdzie plany te nie liczą się z nieregularną krzywizną po-



Ryc. 5.

szczególnych uliczek, nie uwzględniają kierunków wyznaczonych przez odwieczne erozje wód spływających z okolicznych gór — niemniej jednak czuje się tendencje autorów aby w dzielnicy tej wprowadzić jaknajmniej zmian. Cóż więc właściwie plany te wnoszą nowego? Co mają dać miastu?

Oto jak jeden tak i drugi kładą szczególną uwagę na: a) racjonalne powiązanie starej i umiejętne dostosowanie nowej sieci komunikacyjnej, b) stworzenie należytego otoczenia dla istniejących zabytków, c) stworzenie rezerwatu dla przyszłego rozwoju miasta, d) dobre ukształtowanie nowych kwartałów budowlanych i należyte zabudowanie poszczególnych parcel, e) należyte usytuowanie instytucyj o charakterze administracyjnym, społecznym, handlowym itp.

Plan odrzucony robi to w ramach bardziej szczupłych, w zasadniczej swej koncepcji nawiązując się do planu Milewskiego. Natomiast plan zatwierdzony robi to o wiele śmielej, z większym rozmachem i w większych granicach, dając w ogólnej koncepcji plan o całości bardziej zwartej, jednolitej i zamkniętej. I to może zadecydowało o jego zatwierdzeniu. Do planu załączona jest legenda przewidująca szczegółowo, które budowle należy pozostawić, które należy na nowo pobudować, a które muszą ulec zniszczeniu.

Pozostać tedy mają wszystkie wymienione uprzednio klasztory, cerkwie, synagoga i domy murowane; zbudowane być mają: kościół rzymsko-katol. (sic!), dom piętrowy, w którym na piętrze miejsce dla zebrań publicznych a w parterze hauptwachta, apteka, szpital miejski, stacja pocztowa, hale mięsne, bank miejski, oraz sklepy czyli hale targowe; zniszczone zaś mają być: stara hauptwachta, dom rządowy i sklepy tj. wszystkie te budynki, które mieszczą się bezpośrednio przed gmachami licealnemi aż po ulicę Szeroką z jednej strony, zaś od Licealnej po połać z domami bliźniaczemi — z drugiej strony. Po co? Bowiem bezpośrednio przed Liceum ma powstać plac olbrzymi, piękny i racjonalny — pobokach ujęty w obramienie kamienic piętrowych o zabudowaniu zwartem — przez autora planu nazwany „placem paradnym“. Plac ten ma odsłonić i uwypuklić przepiękną barokową elewację zespołu gmachów Liceum Krzemienieckiego (ryc. 6), którego może pozazdrościć Krzemieńcowi nietylko niejedno miasto w Polsce, ale nawet i dzisiejsza stolica.

Takiż plac ma powstać naprzeciwko Bazyljanów jako „plac targowy“ — naokół Synagogi jako plac szkolny, zamknięty po drugiej stronie ulicy Szerokiej halami targowemi, oraz place: kościelny (kościół na tym terenie, gdzie dziś szpital powiatowy i cerkiewny.



Ryc. 6. Widok na Liceum z góry Bony. Fot. S. Sheybal

A zatem prawie wszystko czego dotychczas brakowało aby miasto mogło się stać istotnym „warsztatem“ produkcji duchowej i materjalnej tj. kultury. I to wszystko uważano za konieczne dać miastu w 1846 roku tj. wówczas, gdy urbanistyka w dzisiejszem znaczeniu była jeszcze w powijakach. A więc ten Krzemieniec musiał posiadać jakieś znaczenie i przedstawiać jakieś wartości dla cesarstwa skoro się tak niem zajmowano!

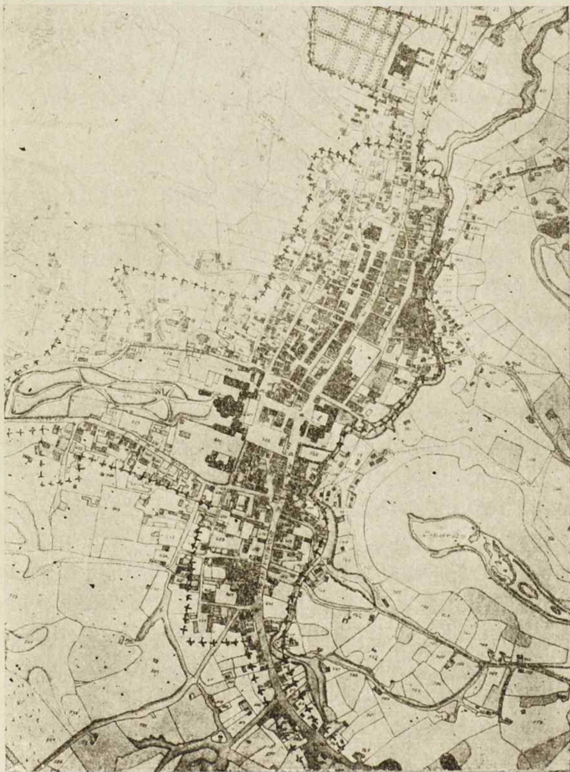
Zachodzi tylko jedno pytanie, dlaczego jednak rozkaz potężnego cara Mikołaja I-go „byť po sjemu“ — nie został wykonany? Czyżby popełniono jakiś błąd przy wykonywaniu planu? Czyżby znalazł się jakiś sprzeciw przeciwko woli cara? Sądzę, że i jedno i drugie, a raczej jedno wypływające z drugiego: błąd jest widoczny, błąd techniczny, który się zemścił na wykonaniu: oto owe plany regulacyjne, zarówno jak i podkłady pomiarowe, wykonane były na płaszczyźnie, tj. przyjmowały, że cały teren miasta, poza konturem linji granicznej wzgórz, jest terenem płaskim, na którym da się wykonać wszystko co nakreśliła linja kreślarza. Plany te wykonano zapewne poza Krzemieńcem, bez znajomości terenu i jego właściwości, stąd założenia mylne, nie wykonalne w naturze, pomimo jaknajlepszej woli projektanta, który zupełnie widocznie chciał się nawiązać do stanu istniejącego, tylko... tylko zdało mu się, że każdę ulicę może wyprostować lub przeciąc inną pod kątem prostym, przesuwając jej linję graniczną nieco w lewo lub w prawo. Ale nie wiedział, że owe kierunki ulic częstokroć uwarunkowane są kierunkami erozyjnych wąwozów i że przesunięcie ich osi musi pociągnąć za sobą wykopy lub nasypy niejednokrotnie kilkunastometrowej wysokości. Oczywiście nic to trudnego dla cara ale rzecz bardzo trudna do wykonania dla miasta i jego mieszkańców.

Wprawdzie pan Słowikowski, geometra powiatowy napisał był na

projekcie, iż nie znajduje przeszkód w jego wykonaniu, ale jakżeż p. Słowikowski mógł zobaczyć trudności tam, gdzie car rozkazał „tak ma być“?

I odtąd już można sobie piosenkę dośpiewać dalej: gdy planem tym obdarzono miasto, powstał niebywały popłoch. Jakże tu „obcinać“ domy dla wyprostowania ulic, jakże rozbierać sklepiki żydowskie dla stworzenia „paradnego placu“, jakże zmieniać kierunki wąwozów dla uzyskania prostokątnych parcel? Tedy podniesiono gwałt, że plan ten jest niemożliwy do wykonania, niemożliwy, gdyż oparty na pomiarze nieścisłym, nie dość wiernie odtwarzającym właściwości terenu. Ale twierdzenie to trzeba było oprzeć na ścisłych danych, na dokumentach, przeto postanowiono jeszcze raz wykonać dokładny plan pomiarowy miasta, ale już tak dokładny aby nie wzbudzał żadnych wątpliwości.

Pracę tę powierzono p. Mrówczyńskiemu, geometrze powiatowemu z Łucka. W ten sposób powstał ostatni plan pomiarowy (ryc. 7). „Płan ujezdnago goroda Kremienca Wołynskoj gubiernji. Sjomka Łuckawo Ujezdnawo Ziemlemiera Mrowczynskawo 1846—7—8 goda. Massztab 1—4200“. Istotnie jest to plan zupełnie dokładny, uzupełniony szczegółowym rejestrem pomiarowym i eksplikacją, jednakże i tym razem bez uwzględnienia rzeźby terenowej tj. bez zdjęcia warstwicowego. Jest to ostatni pomiar miasta, do dziś jedyny, na podstawie którego rysuje się wszelkie plany i czerpie wszelkie wiadomości, tak techniczne, jako też ustalające prawo własności.

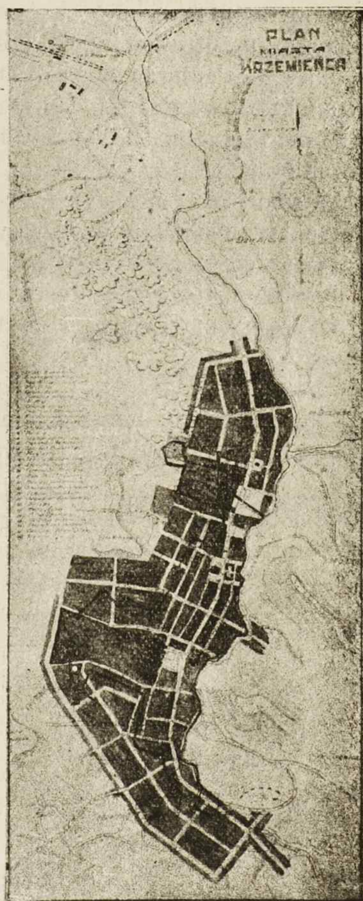


Ryc. 7.

Plan ten, gdyby był przerobiony na skalę metryczną używaną dziś w urbanistyce oraz

uzupełniony danemi wysokościowemi, które łatwo możnaby uzyskać bądź to w drodze fotografometrycznej, bądź też na podstawie warstwic z istniejących map wojskowych,—w zupełności nadawałby się do opracowania szkicowego projektu rzeczowej regulacji w sensie dzisiejszych potrzeb.

Możnaby spotkać się z twierdzeniem, że niepotrzebny jest nowy plan regulacyjny dla miasta, gdyż możnaby wyzyskać i zastosować plan z 1846 roku zatwierdzony przez władze rosyjskie. Jednakże plan ten nie odpowiada już dzisiejszym potrzebom, które od owych czasów niepomiernie się skomplikowały. Ów plan rosyjski, naniesiony na schematyczny plan dzisiejszego obszaru, zajmowanego przez miasto, dobitnie wskazuje, iż od owego czasu obszar miasta znacznie się powiększył, rozrastając się poza ramy, planem carskim przewidziane (ryc. 8). Ponadto, porównanie to dobitnie wykazuje, iż dawne rozwiązanie dzisiajby miastu zupełnie nie odpowiadało. Dla przykładu zwróćmy uwagę na Tuniki oraz Dubieńską rog., od Bazyljanów do Dworca, aby zrozumieć, że schematyczny i nie pokrywający się z rzeczywistością układ planu rosyjskiego nie dałby się dziś wogóle zastosować. Łatwo było bowiem wówczas projektować na terenie nie zabudowanym, gorzej jednak dzisiaj regulować tereny zabudowane i do tego zabytkowe.



Ryc. 8.

Nowy nasz Krzemieniec musi dziś zupełnie wyraźnie rozróżnić conajmniej cztery dzielnice: pierwszą dzielnicę zabytkową, zwieńczoną kapitalnym zespołem gmachów Liceum Krzemienieckiego i klasztoru Franciszkańskiego, jako żywe muzeum terenowe, utrzymane w charakterze zagranicznych miast uniwersyteckich (Cambridge, Oxford, Gratz i tp.), z wykorzystaniem tejże jako dzielnicy mieszkaniowej; drugą dzielnicę handlową, skupiającą handel wewnętrzny oraz zewnętrzny (jarmarki, targi); trzecią dzielnicę—przemysło-

wą—skupiającą mnożące się warsztaty i zakłady przemysłowe (młyny, tartaki, krupiarnie, mydlarnie, stolarnie itp.); oraz czwartą dzielnicę — turystyczno-letniskową—obliczoną na przejezdnego turystę czy letnika. Licznie odbywane dyskusje, zarówno jak i załączone na łamach niniejszego numeru artykuły prof.: Opolskiego i Sheybala wyraźnie wskazują, że przyszły rozwój Krzemieńca uwarunkowany jest od umiejętnego zorganizowania i pokierowania wzmagającego się ruchu turystycznego. Krzemieniec posiada wszelkie warunki ku temu, aby ruch ten pod postacią krajoznawczą, artystyczną, bądź sportową spotęgować i zaspokoić. Oto te uliczki, których p. geometra Słowikowski — na szczęście — nie zdążył poobcinać i poprostować—staną się teraz siłą atrakcyjną, niby magnes, ciągnącą turystów do Krzemieńca, a te góry, które dotychczas uważano za przeszkodę w rozwoju miasta, mogą się stać portem eksploatacyjnym utrzymującym dobrobyt mieszkańców miasta.

Ale, aby interes poszedł, trzeba go pierwej skapitalizować: po 1-sze ochronić i zachować to co jeszcze do zachowania ostało; po 2-gie, odciążyć miasto stare od nowatorskich magazynów, składów, stacyj benzynowych i autobusowych, przez przeniesienie ośrodka handlowego gdzieindziej; po 3-cie, wskazać i przygotować tereny, gdzie mogą się ludzie budować w sposób nowoczesny, bez zwracania głowy w stronę zabytków i bez łamania nóg na bezdrożach pagórów i wądołów; po 4-te, gdzie i jak stworzyć nowe osiedle, któreby mogło dać przyjezdnemu maximum wygody, nie odrywając go zbytnio od tego, co on chce w Krzemieńcu zobaczyć.

Dzielnice te trzeba wytyczyć jaknajprędziej, bowiem powojenny ruch budowlany w Krzemieńcu postępuje stale naprzód, jak wykazuje zaczerpnięta, ze źródeł magistrackich, załączona tabelka:

Zestawienie

zezwoleń wydanych przez Magistrat m. Krzemieńca na budowę domów mieszkalnych i budynków gospodarczych.

w 1921 roku	— 28	w 1927 roku	— 71
1922 „	— 27	1928 „	— 74
1923 „	— 68	1929 „	— 53
1924 „	— 71	1930 „	— 77
1925 „	— 78	1931 „	— 94
1926 „	— 95	1932 „	— 65

Razem — 801

800 nowych budynków wybudowanych w ciągu 10 lat, to prawie nowe miasto, dla którego jednak nie zrobiono nic, aby go racjonalnie zabudować. Za kilka lat o regulacji terenów, zajętych inwazją nowych budynków, myśleć już będzie zapóźno. Jeśli zaś chodzi o wykreślenie dzielnicy zabytkowej, to granice jej zostały już ustalone przez tutejsze

Towarzystwo Krajoznawcze i Opieki nad Z. P., łącznie z konserwatorem wołyńskim. Granice te podaję dla orjentacji na planach ryc. 7 i 8 gdzie oznaczone są linją krzyżykową. Ale poza tą dzielnicą jest jeszcze olbrzymia przestrzeń miasta, która domaga się uporządkowania i należytej opieki.

Opiekę nad dzielnicą zabytkową obejmie konserwator wołyński, na podstawie „rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami“. Wiem, że wieść ta będzie przyjęta przez zacofane i niekulturalne jednostki miasta z niechęcią, jako ciężar krępujacy obywatelską swobodę. Ale prawo jest prawem i wierzę, że jakkolwiek republikańskie, tym razem nie da się przejść nad niem do porządku, jak nad carskim „byt' po sjemu“. Wierzę, że zdołamy zabytki Krzemieńca zachować w tym stanie, „abyśmy je przekazali potomności o ile możności nieskażone“. Ale bez racjonalnego planu regulacyjnego nie będziemy mogli tego dokonać i wszelka dążność w uchylaniu się od tego obowiązku będzie zamachem na nasze zabytki. Ale jednocześnie zamachem samobójczym. Uzgodnić potrzeby życia codziennego, bez zniszczenia drogowskazów na drodze minionej kultury, bez obalania pomników historji — oto zadanie urbanisty, na którego barki spadnie ciężka, acz bardzo wdzięczna praca regulacji Krzemieńca. Dzieło to musi świadczyć, iż „praca każdego pokolenia jest kontynuowaniem i nadbudową prac pokoleń poprzednich“*) — nigdy zaś ich negacją.

Więc tedy, w Odrodzonej własnej Ojczyźnie, nie bądźmy bardziej zacofani od wrogiej nam administracji rosyjskiej — starajmy się zrozumieć i uświadomić innych, jakie ma znaczenie odpowiednia regulacia i żądajmy bezzwłocznego sporządzenia i zastosowania nowego, należycie opracowanego, planu regulacji m. Krzemieńca!!

K. H. Groszyński.

KUŹNICA KULTURY

„Bezskutecznemi są próby tworzenia z czystego ducha: ale ten okres już dla nas przeminął, duch ma tylko wstąpić w żywe istniejące ciało, przestać być pasorzytem, poznać swą rzeczywistość. Świadoma myśl polska ma przed sobą dzisiaj tę jedyną drogę: stać się organem stwarzającej samą siebie i utrzymującej się nieustannym wysiłkiem woli polskiej mocy, i budować na tym nie podlegającym żadnym wywłaszczeniom fundamencie: kiedy polskość stanie się synonimem spotęgowanej, czynnej i twórczej energji, kiedy atmosfera polska przesycona będzie pierwiastkami, zapewniającemi techniczną, ekonomiczną, życiową wyż-

*) Zagadnienia urbanistyki w Polsce – Antoni Karczewski inż. arch. Ochrona zabytków architektury i przyrody. Warszawa 1931.

szość każdemu polskiemu robotnikowi — i to od najwyższych do najniższych dziedzin pracy, – wtedy Polska będzie ugruntowana na wieki w pierwiastku, urągającym wszelkiej przemocy, wszelkim przewrotom, wszelkim burzom. Mowa polska niech się stanie tajemniczem zaklęciem i talizmanem, zapewniającym nieprzerwane krążenie energji, męstwa, mądrości i wytrwania, niechaj się stanie nietylko wyrazem tęsknoty, ale przywilejem w walce życiowej dla całej, rozproszonej po świecie pracy polskiej: – a wtedy ta moc, która istnieje już w ciemnych procesach życia pozna samą siebie w słońcu i będzie Polska tak wieczna i trwała, jak zwycięstwo wspartego na własnej pracy człowieka. Niechże się stanie to polskie słowo istotnie mocą, której słuchają żywioły, niech zawrze w sobie świat tajemnych źródlisk, ożywiających codziennie borykającą się z losem, – powstającą po każdej klęsce — straszliwie pragnącą żyć wolę. W tej olbrzymiej codziennej walce o chleb powszedni życia i myślenia, o oddech każdy—tkwi Polska, niechże pozna się ona w tym przyziemnym, codziennym trudzie, niech się stanie dla niego siłą. O rzeczach najmożliwszych do spełnienia mówimy tu, o rzeczach, które nie przekraczają miary ludzkiej woli. Wola polska miała już takie nagłe zwroty: bywało już jej na imię: Konarski, Śniadeccy, Staszic“...

Tadeusz Czacki.

„Tu idzie o wielki akt samozachowania duchowego, o stworzenie żywego zakonu pracy“...

Taki był Stanisława Brzozowskiego sen o wielkości i o Polsce; takie dziedzictwo, na którem się wychowała garść tych, którzy w pierwszym szeregu stanęli do pracy w państwie wolnem, którzy od pierwszego dnia niepodległości, wbrew powszechnemu chaosowi i bezideowości idącej ze słabości i zaleniwienia ducha, widzieli cel nowy i rozumieli konieczność działania: posiedli ideę. — Nie można jej wszakże nikomu narzucić ani dać, lecz każdy musi poprzez pracę nad samym sobą do niej dorosnąć, stworzyć w samodzielnym trudzie poraz pierwszy, tak jakgdyby nikt przedtem jej jeszcze nie osiągał. Szerokie masy zostały niepodległością zaskoczone, nie zdobyły jej też później na drodze wewnętrznego przekształcenia się—zostały wręcz obdarowane najhojniej skarbem zdobytem przez najdzielniejszych i najofiarniejszych; ale czy to, co jest elementem moralnym w zdobywaniu wolności przez gromadę najistniejszym—rezygnacja z osobistego dobra na rzecz społeczności, zostało spełnione? I czy bez tego jest wolność pełna człowieka ku działaniu w społeczeństwie idącego?

Potrzebna więc jest w Polsce wielka praca nad człowiekiem, — sięgająca daleko poza doskonałe usprawnienie zawodowe, które jest ważne, ale nie powinno przesłaniać szerokiego spojrzenia na życie, musi

zaistnieć koncepcja nowego człowieka:—dostatecznie prosta i zwarta, by mogła być dla wszystkich dostępna,—piękna i głęboka, aby pociągała,— mocna i czynna, by ostać się mogła siłom niszczącym,— jedyna i własna, by mogła być umiłowana w najgorętszym porywie serca.

Ujmijmy rzecz ogólnie: - wynikiem realizacji tej koncepcji ma być człowiek o nowym stosunku do pracy. W tem zawiera się wszystko: jego funkcja społeczna, moralność, umiłowania, słowem—cały sens bytu;— uznać bowiem musimy tę prawdę, że człowiek, gdybyśmy rzecz oceniali z dziejowego punktu widzenia, żyje o tyle, o ile pracuje, tworzy, zmienia otaczającą rzeczywistość, rzeźbi ją na swój sposób;— z tego punktu widzenia oglądany, poza kształtem swej pracy, nie istnieje. (Klasycznemi przykładami być mogą: Homer, Poliklet czy Szekspir, o których życiu osobistem nie wiemy właściwie nic, któż wszakże ośmieliłby się wątpić w potężny dziełami fakt ich istnienia? Podobnie rzecz się ma z życiem społeczeństwa, z jego wartościowością i trwałością:— społeczeństwa nietwórcze giną, zanim zostanie im odebrany ich byt suwerenny.

Wyłania się problem sposobu wychowania nowego człowieka do życia pojętego: jako odpowiedzialność i bohaterstwo tworzenia.

Liczne są drogi, prowadzące w przyszłość: o wyborze decydują aktualne warunki życia i uznająca je w zasadzie, lecz silnie przez tęsknotę ku lepszemu jutru podniecana, i stan panujący ignorować chcąca, ludzka wola. Jeśli ktoś, tak jak my, postawiony został w kręgu życia wołającego ze wszystkich dziedzin wiekowemi zaniedbaniami, a wytworzył sobie jasną wizję przyszłości i jest człowiekiem dobrej wiary, to czyż czekać będzie na powolne wyłanianie się lepszego świata tworzonego przez nowe, wyrastające dopiero pokolenia? Czy nie zapragnie akt rodzenia się świata nowego przyśpieszyć przez pracę nad pokoleniami starszych, których nie uzna za straconych dla swojego lepszego, jaśniejszego jutra? Czy nie wprzągnie do pracy tych także, którzy nie są objęci szczęśliwym kręgiem „normalnego", szkolnego nauczania i wychowania?

* * *

Liceum Krzemienieckie, — w pełnem poczuciu odpowiedzialności, jaką nakłada teraźniejszość, w której zapadają nieodwołalne wyroki determinujące na długie lata, jak się zdaje, bieg naszego życia — oraz w uznaniu obowiązków, jakie nakłada wielka przeszłość tego zakładu,— przystąpiło do pracy na wyznaczonym sobie odcinku. Szczególne warunki gospodarcze i organizacyjne, połączenie kilku szkół i naukowej bibljoteki, skupienie dużego grona nauczycieli, wreszcie wyjątkowe środowisko naturalne stwarzają sytuację, w której oddziaływanie wychowawcze na młodzież w Liceum się kształcącą może być pełniejsze, niż w zwykłych zakładach. Praca nad młodzieżą w szkole będącą jest głównem

zadaniem Liceum, główną troską — poziom i bogactwo tej pracy: otaczające życie ma swoją potężną wymowę,—ono nakłada na szkołę obowiązki. które w imię dobra ogólnego podjęte przez nią być muszą, ono w skali większej, niż gdzieindziej określa charakter i sens wielu poczynań wychowawczych, ta idea przygotowywania młodzieży do „służby życiu“ posiada tutaj także mocniejszą niż gdzieindziej tradycję, — wszakże taka też była dewiza pracy podejmowanej przed stu trzydziestu laty przez Tadeusza Czackiego.

Trzeba zaznaczyć, że odwoływanie się do przeszłości, tak częste w wielu dziedzinach pracy w Polsce odrodzonej, pracy nowej szukającej pewnego punktu oparcia pośród zmienności bieżącego dnia, może mieć charakter dwojaki:

człowiek zaskoczony nieoczekiwanemi fenomenami życia państwowego szuka w przeszłości wzorów rozwiązywania spraw życia, wobec których stoi bezradny

albo też, rozumiejąc zupełnie swoiste warunki życia współczesnego i mając piękną ambicję samodzielnego zapanowania nad niem, odnajduje łączność pomiędzy ideami własnemi a temi, które wydobyć się dadzą z przeszłości jako wartościowe: — mogą one być w niej ukryte jako siły kierownicze życia— nieuświadomione, lub też świadomie i celowo stosowane;—

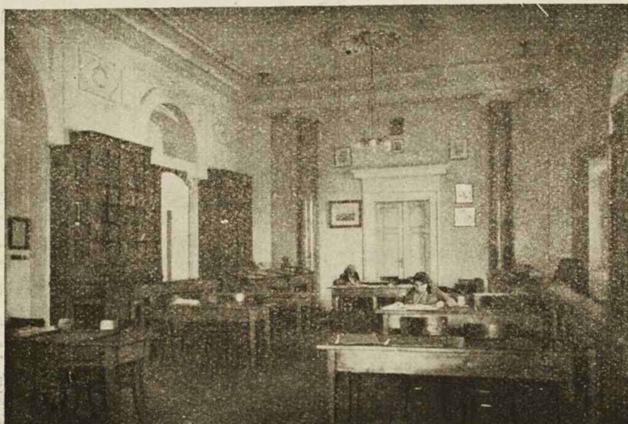
z odnalezionego związku ideowego poczynań w przeszłości i teraźniejszości rodzi się wartościowe poczucie ciągłości kulturalnej.

Wskrzeszone Liceum Krzemienieckie pragnie służyć idei przewodniej założycieli Gimnazjum Wołyńskiego, lecz zdając sobie sprawę z odmienności warunków, widzi też różnicę możliwości dawnej i obecnej szkoły.

Zmienił się wyraźnie zakres i skala działalności zakładu, musiały też ulec zmianie metody postępowania. Nie pomniejszy się wiekopomnych zasług dawnego Liceum, jeśli się powie, iż rozległość społeczna jego oddziaływania była, być musiała w tej epoce, do pewnego stopnia ograniczona, mimo rozumianej przez twórców potrzeby przeniknięcia do warstw najniższych. Hojnie udzielana pomoc niezamożnym w postaci stypendjów naprzykład, przecież nielicznych tylko z pośród ludu stawiała w promieniach dobroczynnego oddziaływania szkoły. Nie mogły także mieć znaczenia powszechnego podejmowane przez niektórych profesorów publiczne wykłady o poziomie popularnym. Obecnie, naskutek zmienionych warunków życia społecznego i ekonomicznego musiała być postawiona idea nauczającego i wychowawczego oddziaływania Liceum na całe społeczeństwo w sposób bardziej stanowczy i odpowiedzialny. Już w doborze szkół jest uderzające, iż dwie są

ogólnokształcące (gimnazjum matem.-przyrodn. i szkoła ćwiczeń) a trzy zawodowe (seminarjum nauczycielskie, średnia szkoła rolnicza, niższa szkoła stolarska), dające możność bezpośredniego przechodzenia do pracy wśród ludu. Tutaj wspomnieć też trzeba o utworzonym niedawno w Michałówce uniwersytecie ludowym.

Dźwiganie poziomu kulturalnego warstw najniższych jest palącym nakazem współczesnego życia polskiego, zaś wychowanie chętnego, dzielnego i ofiarnego, a fachowo dobrze przygotowanego pracownika ludowego (najlepiej z warstwy tej pochodzącego) - nieodzownym warunkiem powodzenia w realizowaniu tego nakazu. Chodzi wszak o to, by lud ten w wielu dziedzinach rozwoju kulturalnego zapóźniony uczynić ekonomicznie, społecznie i politycznie siłą czynną i użyteczną — współbudowniczym świadomym dobra ogólnego.



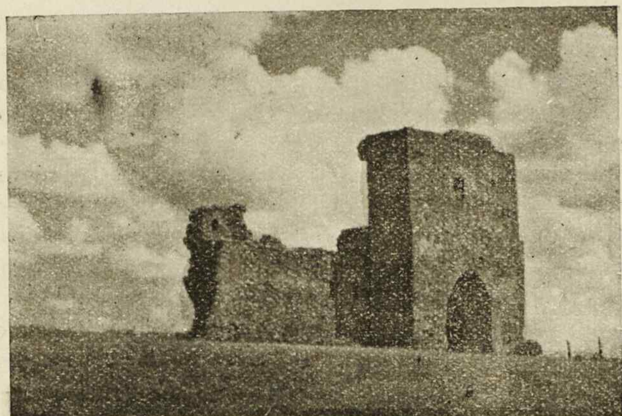
Bibljoteka Liceum Krzemienieckiego.

Wielkie znaczenie ma tutaj dla pracowników społecznych naukowa bibljoteka licealna, dość zasobna już i bardzo czynna.

Nietylko jednak w doborze zakładów o charakterze zawodowym ujawnia się idea przybliżenia szkoły do otaczającego życia, lecz także w atmosferze wychowawczej ogólnej, konkretnie zaś najwyraźniej w niektórych poczynaniach szkoły. Oto np. święto państwowe 11-go listopada taki miało przebieg: — zamiast dotychczasowych wielkich akademji, zorganizowano wyjazd czterech najstarszych klas gimnazjum, i czterech kursów seminarjum do szkół wiejskich powiatu krzemienieckiego; wyjeżdżające grupy młodzieży przygotowany miały program artystyczno-literacki, którym wzbogacały programy akademji miejscowych.

Liceum Krzemienieckie, przyjąwszy ogólny ideał wychowania obywatelsko-państwowego, wypełnić go pragnie oryginalną, żywą, najmocniej ze środowiskiem związaną, treścią.

Z młodzieżą mury szkoły już opuszczającą Liceum usiłuje utrzymać łączność, pragnąc z jednej strony odnajdywać w pracy swoich byłych wychowanków uzasadnienie celowości i skuteczności swoich wysiłków, z drugiej, pragnąc stanowić, gotowego nieść każdej chwili pomoc



moralną, — doradcę i przyjaciela. Charakterystyczne są uchwały Egzekutywy Wołyńskiej Zrzeszenia b. Wychowanków L. K., stanowiące, jakgdyby program ideowy tej organizacji:

„1. Każdy z członków Zrzeszenia, pracujący na terenie szkoły, może i ma obowiązek przygotowywać do życia praktycznego (zawodowego) grupę dzieci będącą w ostatnim roku nauczania, dla której to grupy nauczanie szkolne zostaje zakończone.

2. Pożądanem jest kontynuowanie dokształcania młodzieży, która szkołę ukończyła, organizując ją w koła oświatowe byłych uczniów szkół powszechnych.......

3. Należy starać się brać udział w pracach organizacyj społecznych na terenie wsi. W kooperatywach, kasach, strażach ogniowych, Kołach Młodzieży Wiejskiej i t. p. organizacjach kulturalno-oświatowych najbardziej wskazaną dla nauczyciela jest rola doradcy i nieoficjalnego kierownika, zapewniająca mu wpływ moralny i nadzór nad sprawnem funkcjonowaniem instytucji mającej wyrabiać ludzi na świadomych obywateli kraju".

Inną formą oddziaływania na życie jest bezpośrednia interwencja Liceum jako instytucji w poczynaniach społecznych wsi. Tu podnieść trzeba przedewszystkiem inicjatywę moralną zakładu i pomoc materjalną. Terenem tej działalności są Koła Młodzieży Wiejskiej; szybko i pięknie się rozwijają Domy Ludowe, z roku na rok się mnożące bibljoteki



wędrowne, straże ogniowe, szkoły powszechne itd. Tem jednak, co Liceum najbardziej sobie ceni w bezpośredniem oddziaływaniu na życie jest czynne i ofiarne uczestniczenie nauczycielstwa i urzędników w pracach społecznych miasta i wsi*).

*
* *

Pełni Krzemieniec oddawna misję ważną dla Polski:
najpierw, jako warownia niezdobyta, życia i pracy spokojnej kraju broniąca;— możnaby rzec, iż potrzebny był jej wielowiekowy, krwawy trud, by powstać mogła po drugiej stronie jaru
warownia nowa,— biała, jasnością promieniująca;—
ognisko mocy tworzącej z ducha;
dziś znów żyje i świeci, — i rozniecać pragnie ogniska światła mniejsze, liczne,— budować warowni białych krocie...

M. Suszyńska.

KSIĄŻKA W PRACY WYCHOWAWCZEJ

(Konkurs dobrego czytania na Wołyniu).

Zastosowany odniedawna na terenie Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, konkurs dobrego czytania książki, wzbudza coraz większe zainteresowanie, zyskuje prawo obywatelstwa w ramach innych organizacyj społecznych, przeszczepiany jest na gruncie szkół powszechnych, kursów dla dorosłych i t. p. placówek oświatowych.

Obserwowana pochopność w stosowaniu tej metody powoduje słuszną obawę, aby nie została przeoczona jej istotna rola. Często bowiem tak się dzieje, że to co ma być środkiem staje się celem, a konkurs czytania jaknajmniej do tego się nadaje.

W ramach artykułu, omówienie sprawy niezmiernie ważnej i ciekawej jest rzeczą trudną, szczególnie będącej jeszcze w stadjum doświadczalnem.

Postaramy się jednak, możliwie jasno, określić jak był i jest pojmowany konkurs dobrego czytania książki w łonie naszej organizacji.

Naczelnem zadaniem ruchu młodej wsi na Wołyniu, reprezentowanym przez Związek Młodzieży Wiejskiej jest kształtowanie pełniejszego człowieka.

Pojmując lepszą przyszłość, jako twór młodych chcemy ją realizować i na drodze rozwoju dodatnich cech jednostki, stanowiących o wartościach formy i treści życia zbiorowego. Tym racjom są podporządkowane wszelkie poczynania zorganizowanej młodzieży. Stosowane formy

*) Instytucją licealną, sięgająca działalnością swą poza Wołyń, jest Muzyczne Ognisko Wakacyjne. Działalnośc ta została omówiona w Nr. 7. „Życia“ roku ub.

i metody są jedynie środkami, zmierzającemi do osiągania możliwie pełnej świadomości celów pracy, możliwie największej kultury umysłowej, kultury w dziedzinie ekonomicznej i zawodowej, a przez to uzyskanie czynnej postawy wobec życia.

Podkreślając w naszych dążeniach związkowych to, że człowiek „wsiowy“ musi zerwać z biernością, musi narówni z innymi być uczestnikiem dotychczasowego dorobku ludzkości i współtwórcą jutra, wiemy, że zadanie takie można osiągnąć jedynie przez mozolną pracę nad sobą, przez nadrobienie zaległości powodowanych latami zaniedbania.

Za najbardziej pomocną w tych dążeniach uważamy książkę. Takie znaczenie przypisujemy jej nie tylko ze względu na warunki wiejskie, w których nie rozporządza się większą ilością narzędzi, pomocnych w nabywaniu szerszych horyzontów myśli, jak radjo, teatr, odczyty, wystawy, wycieczki, kina i t. p., ale i ze względu na przymioty książki, któremi służy każdemu.— Oto ona jest bardzo cierpliwa, pozwala się wertować dowolną ilość razy, wyrozumiała, dyskretna, zawsze gotowa do najbardziej poufnej rozmowy.

Należało z temi przymiotami książki zapoznać szeroki ogół, z drugiej strony wskazać, że książka, jak i każde narzędzie będzie tem użyteczniejsza, im jest większa umiejętność posługiwania się nią.

Geneza konkursu dobrego czytania książki wypłynęła z poszukiwania formy, która zdobyłaby książce w Kołach Młodzieży Wiejskiej zrozumienie jej, jako istotnie pomocnego czynnika w kształtowaniu się jednostki i naodwrót — jednostce dała możność zdobycia umiejętności posługiwania się książką.

Pierwszy konkurs ogłoszony na łamach „Młodej Wsi“ (organ Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej) w roku 1929/30, stawiał uczestnikom następujące zadanie, w następujących ramach organizacyjnych.

W okresie 4 miesięcy, każdy z uczestników konkursu miał przeczytać conajmniej 3 książki i wykonać, z każdej przeczytanej, notatki według podanego szematu. Szemat zawierał pytania dotyczące bibljografji, myśli przewodniej, charakterystyki osób, ewentualnego podobieństwa ich z dotychczas spotkanemi w życiu, rozumienia treści, wyrażeń i t. d. Ogółem około 10 pytań.

Wykonane notatki należało przesłać komisji sędziowskiej, ustanowionej dla Kół M. W. pow. Krzemienieckiego przy Instruktoracie w Krzemieńcu i dla reszty Kół z całego Wołynia — w Centrali Związku. Zadaniem Komisji była ocena nadesłanych notatek i na ich podstawie przesłanie konkursowiczom rad i wskazówek, co do dalszego czytania. Podstawę wyróżnień i ewentualnych nagród w konkursie stanowiły

również notatki.

Zgłoszenia do konkursu zawierały prócz imienia i nazwiska dane dotyczące wieku, wykształcenia, zawodu, dotychczasowych prac samokształceniowych (co czytał) i zainteresowań. Na podstawie powyższych danych Centrala wysyłała do Kół M. W. komplety (liczące 30—40 tom.) odpowiednich książek, z których uczestnicy dowolnie wybierali do opracowań konkursowych książki w języku polskim lub ukraińskim z literatury pięknej lub popularno-naukowe.

W pierwszym roku ogłoszenia konkursu, podjął tę pracę jedynie Instruktorat Kół M. W. powiatu Krzemienieckiego.

Już pierwsze doświadczenie wykazuje wady tak pomyślanej organizacji konkursu—Instruktorat Krzemieniecki reformuje ramy organizacyjne (o przyjętych zmianach mówimy niżej) w trakcie roboty—natomiast w centrali pozostają jeszcze poza drobnemi zmianami, przez rok 1930/31. Konkurs w tym roku obejmuje (oprócz pow. krzemienieckiego) 22 Koła z 5 powiatów, 168 osób z których wytrwało, t. zn. nadesłało notatki 69 z 14 Kół. Liczba aż nadto wystarczająca, aby ostatecznie utwierdzić nas w przekonaniu niewłaściwości centralizowania tej pracy i brania za podstawę martwych notatek. Jednakże takie przekonanie nie powoduje gwałtownego przerzucenia się od jednej koncepcji do drugiej.

W dalszym ciągu bacznie śledzimy wyniki pracy na odcinku pow. krzemienieckiego. Na rok 1931/32, nie łamiąc całkowicie zasad poprzednich, wprowadzamy warunki konkursu już bardziej przystosowane do jego roli. Dopiero zlanie bogatych doswiadczeń naszego Instruktoratu Krzemienieckiego z wynikami konkursów ostatniego roku z 9 powiatów, przy udziale 518 osób, pozwala wytknąć drogę na przyszłość.

Z tej przeszłości, pobieżnie przedstawionej, wyrosły wytyczne dnia dzisiejszego, przyjęte przez nas w konkursie. Zaznaczamy, że są to tylko wytyczne, - szablonu nie mamy i nigdy nie będziemy dążyli do jego ustalenia.

Niejednokrotnie doznajemy zakłopotania wobec pytań: „jak robicie czy jak należy robić konkurs czytania?". Istoty konkursu nie można zamknąć w te lub inne ramy. Ustaliliśmy jedynie, po latach próby, stronę organizacyjną, nie wyrzekając się możliwości dalszych zmian na drodze ewolucji.

Obecne wytyczne organizacyjne są następujące. Centrala Związku obejmuje ogólne kierownictwo konkursem czytania, usilnie jednak dążąc do usamodzielnienia poszczególnych Instruktoratów powiatowych w prowadzeniu tej akcji. Uzasadnieniem tej dążności jest wzrastająca z roku na rok liczba uczestników, jak też potrzeba możliwie bliskiego kontaktu działaczy oświatowych z czytelnikiem. Praca Centrali dotyczy

ustalania rejestru książek do konkursu. opracowania warunków, instruowania ogniw powiatowych. Zadaniem Instruktoratów powiatowych Kół M. W. jest organizowanie i instruowanie zespołów, zbieranie zgłoszeń, zaopatrywanie w potrzebne książki oraz współudział w rozstrzyganiach konkursów. Instruktoraty powiatowe działają przez swoich instruktorów i ludzi dobrej woli, zgrupowanych w komisji kulturalno-oświatowej Instruktoratu.

Zespoły konkursowe pracują według następujących warunków.

I. Podane książki do konkursu są podzielone na grupy I, II i III-cią.

II. Konkurs odbywa się zespołowo. Do konkursu czytania książek z grupy I i II-ej może przystąpić tylko zespół składający się conajmniej z 5 osób. Do konkursu czytania książek grupy III-ej dopuszczalny jest zespół liczący 3 osoby. W każdem Kole może być kilka zespołów.

III. Każdy zespół wybiera sobie książki z którejkolwiek grupy (rejestr książek wyznaczonych do konkursu podaje do wiadomości Instruktorat każdego powiatu) i przesyła zgłoszenia, zaznaczając, ile osób jest w zespole i jaką książkę wybrano do konkursu.

Przy nadsyłaniu zgłoszeń do Instruktoratu, należy zawiadomić, równocześnie czy książki wybrane do konkursu Koło posiada, czy też muszą być nadesłane. Należy starać się zdobyć książkę we własnym zakresie.

IV. Koła, które w zeszłym roku przystępowały do konkursu, winne w roku bieżącym wystrzegać się książek zeszłorocznych, to znaczy obecnie brać do konkursu książki inne, a nie te, które były w zeszłym roku.

V. Uczestnicy konkursu będą obowiązani przeczytać i opracować w grupie I i II-giej po jednej książce z literatury pięknej w języku polskim lub ukraińskim. W grupie III-ciej po 2 książki z literatury pięknej w jęz. polskim lub ukraińskim.

VI. Każdy członek zespołu konkursowego winien dokładnie przeczytać wybraną książkę i zrobić notatki, odpowiadające na nast. pytania:

1) Bibljografja:
   Imię i nazwisko autora.
   Szczegółowy tytuł książki,
   Liczba stron.
2) Jak długo książka była czytana.
3) Co się w książce najwięcej podobało?
   (można zaznaczyć kilka oddzielnych urywków, które czytało się ze szczególną ciekawością—wskazać miejsce, strony),
4) Podać jaknajkrócej treść przeczytanej książki.
5) Co chciał autor wyrazić w swojej książce.
6) Czy nie czytało się kiedy książki, która przypominała obecnie

przeczytaną? pod jakim względem: podobieństwo wydarzeń, osób, charakter książki (podróżnicza, historyczna i t. p.)?

7) Czy wszystko w książce było zrozumiałe co do treści i wyrażeń? Wypisać niezrozumiałe wyrazy i wyrażenia, o ile to był dłuższy niezrozumiały urywek — podać tylko stronę.

8) Czy nie spotykało się kiedy w życiu osoby podobnej do której z opisanych w danej książce? pod jakim względem?

VII. Każdy członek zespołu winien wykonane notatki złożyć Komisji Sędziowskiej, utworzonej na miejscu w Kole.

VIII. Do Komisji Sędziowskiej w Kole należy zaprosić miejscowe nauczycielstwo i wybitniejsze jednostki Koła ale te, które same nie biorą udziału w konkursie. Ilość osób w Komisji Sędziowskiej jest dowolna.

IX. Zakończenie i rozstrzygnięcie konkursów odbywa się w Kole. Po przeczytaniu książek przez zespoły — Zarząd Koła ustala termin zakończenia konkursu i natychmiast zawiadamia Instruktorat, który wydeleguje swoich przedstawicieli. Rozstrzygnięcie konkursu w Kole winno odbyć się w obecności wszystkich członków Koła, a w miarę możności starszych gospodarzy i gospodyń. Rozstrzygnięcie konkursu polega na tem, że lokalna Komisja Sędziowska, po sprawdzeniu notatek konkursowiczów, przeprowadza dyskusję na temat książki, badając jak ją zrozumiano i czy cel osiągnięto. Następnie Komisja sporządza protokuł, w którym zaznacza osoby zasługujące na wyróżnienie. Protokuł i notatki przesyła się do Instruktoratu.

X. Nagrody będą wydawane jednostkowe i zespołowe, po nadesłaniu przez Koła notatek i protokułów z zakończenia konkursu.

Za najistotniejszy moment w akcji konkursowej uważamy rozmowę z czytelnikiem przy rozstrzyganiu konkursu.

W przeciwieństwie do pierwszych doświadczeń—notatki są rzeczą drugorzędną—podstawą jest bezpośrednia wymiana myśli w atmosferze pełnego zaufania.

Notatek jednak nie lekceważymy — traktujemy je, jako jeden z czynników w podciąganiu się czytelnika do pewnego poziomu.

W prowadzeniu rozmowy na temat tej czy innej książki, wystrzegamy się nawyków literacko-szkolarskich. Skoro bowiem przy pomocy książki, zmierzamy do pomożenia w skrystalizowaniu się własnej indywidualności jednostki, krzywdą byłoby wtłaczanie myśli czytelnika w formułki stosowane przy analizie literackiej. Nie to jest ważne co chciał autor powiedzieć, lecz to co pod wpływem książki nabolało w duszy czytelnika, co on chce powiedzieć po powiązaniu książki z życiem.

Niejednokrotnie uczestnicy konkursu podnoszą w dyskusji takie wartości, które nas wprowadzają w zdumienie, a których my w książce

nie dostrzegaliśmy, podlegając sugestjom tej czy innej szkoły myślenia. Dyskusja nad przeczytaną książką stanowi bogactwo nie tylko dla uczestnika konkursu ale i dla nas. Bardzo często obok dawania kulturalnego przez oświatowca towarzyszy moment brania ze środowiska jego swoistych wartości.

I to stanowi najwyższą wartość konkursu, a równocześnie świadczy o bezsensowności ustalania metod podejścia i stosowanych pytań. Sposób podejścia jest zależny od tego kto to robi i z kim robi t. j. w jakim środowisku zainteresowań i myśli. Pytania są dla każdego inne — rozmowy idą poprzez indywidualność każdego uczestnika. Zakończenie konkursu nie jest momentem przerwania kontaktu z czytelnikiem— przeciwnie — rozmowa pozwala na jego bliższe poznanie i służenie dalszą pomocą, chociażby tylko w sensie doradctwa tej lub innej książki. Z tego punktu widzenia i nagroda w konkursie jest pojmowana, jako kontynuowanie pomocy w samowychowywaniu się. Nagrodą w konkursie czytania jest książka najmilsza czytelnikowi.

Jeżeli rozstrzyganie konkursu, a więc najważniejszy moment pracy, odbywa się z udziałem niemal całej wsi, jeżeli przez właściwe podejście zdołaliśmy w całej gromadzie zebranych, nie tylko uczestników konkursu pozyskać zaufanie i atmosferę pełnej szczerości, jeżeli dyskusja staje się powszechną, jeżeli uzyskujemy pobudzenie myśli własnych, związanych z tematem książki — powiadamy wówczas, że konkurs się udał.

Tak przeżyta książka może się stać prawdziwem narzędziem w budowaniu jaźni człowieka.

Al. Berger.

O ROZWÓJ TURYSTYKI NARCIARSKIEJ

Położenie geograficzne Krzemieńca na północnej krawędzi wyżyny Podolskiej, z oknem na obniżenie Wołynia, czyni z Krzemieńca miejscowość o bogatej i pięknej rzeźbie terenu. Nic więc dziwnego, że Krzemieniec zaczyna od lat kilku rozwijać się jako ośrodek sportowy z przeważającem zainteresowaniem w kierunku narciarstwa, które robi tak szybkie postępy, że objąwszy społeczeństwo, wchodzi w jego życie codzienne, staje się środkiem turystyki, niekiedy nawet lokomocji. Narciarstwo uprawia się w organizacjach ogólno-oświatowych, niemających specjalnego charakteru sportowego, w organizacjach przysposobienia wojskowego, na nartach jest zorganizowana służba bezpieczeństwa publicznego, a fakt odbierania na nartach meldunków służby policyjnej przez



Tereny narciarskie pod Krzemieńcem. Fot. Z. Sokołowski

starostę, najwyższego przedstawiciela władzy administracyjnej w powiecie, stanowi obrazek bardzo charakterystyczny. Narciarstwo, zakreśliwszy szerokie kręgi, zaczyna się pogłębiać w swej istocie, nawiązywać nici z szerszym światem narciarzy i gruntować tutaj sprawę ośrodka dla Wołynia. W pracy tej połączyły swoje wysiłki, istniejące na tym terenie, organizacje pod przewodem Zjednoczenia Organizacyj Społecznych pow. Krzemienieckiego, przy poparciu ze strony Liceum, Sejmiku i Magistratu. Dzięki połączonemu wysiłkowi społeczeństwa, Krzemieniec zdobywa sobie miano ośrodka narciarskiego Wołyńskiego, staje się siłą faktu reprezentantem Wołynia wobec związków narciarskich. Wybudowana tutaj, w rekordowem tempie, skocznia narciarska, zdaniem fachowców jedna z najlepszych w Polsce, jest świadectwem żywiołowości, z jaką rozwija się życie narciarskie tutejszego społeczeństwa, a konkurs skoków, w którym brali udział nasi początkujący skoczkowie, całkiem dobrze zapowiadający się, wskazuje na duże zasoby energji, ukrytej w społeczeństwie.

Rozwój życia sportowego w Krzemieńcu, ożywienie, jakie stąd wynika w każdej niemal dziedzinie przemysłu i handlu, nie jest należycie doceniane przez sfery mieszczańsko-kupieckie, które jednak w całej tej akcji są stroną, ciągnącą bardzo duże zyski. Nie trudno zauważyć, że warsztaty stolarskie zredukowały, mający mały zbyt, wyrób mebli, a wytwórczość swoją zamieniły na wyrób nart; pracownie rymarskie ciągną zyski z wyrobu wiązań do nart sklepy z manufakturą sportową, krawcy, szewcy mają nieoczekiwane przed kilku laty źródła dochodu ze sprzedaży i wyrobu ekwipunku narciarskiego. I tak, możnaby znaleźć

niejedno jeszcze źródło dochodu z narciarstwa dla rzemieślnika i kupca krzemienieckiego. Nie wątpliwie, w miarę rozwoju narciarstwa na tutejszym gruncie zapotrzebowanie tych rzeczy będzie coraz większe. O tem niech nasi rzemieślnicy i kupcy pamiętają, jest to okoliczność dla nich sprzyjająca, ale muszą również i o tem pamiętać, że wytwórczość narciarska będzie musiała się doskonalić, aby odpowiedzieć całkowicie wymaganiom zarówno miejscowych, jak i przyjezdnych narciarzy, że stosunek ich do nabywców musi być bardziej uczciwy, a stopień zrozumienia potrzeby tych rzeczy większy. W miarę rozwoju ośrodka narciarskiego powstaną dla miasta jeszcze nowe źródła dochodu. Przyjeżdżający goście, zawodnicy i turyści będą potrzebowali hoteli i restauracyj, a właściciele muszą być przewidującymi, aby nie utrącić sobie dochodów przez zrażenie gości, czy niedość porządnym noclegiem lub posiłkiem, czy też wygórowaną ceną. Z przykrością, na podstawie dotychczasowego doświadczenia stwierdzić należy, że zrozumienie tego wszystkiego nie jest zbyt wielkie i skalę jego podnieść bezwzględnie należy.

Z rozwojem sportu narciarskiego idzie w parze rozwój turystyki



Pierwsza skocznia narciarska na Wołyniu, w Krzemieńcu.

zimowej. Okolice Krzemieńca podziwiane przez licznych gości i turystów, przybywających tutaj w lecie, nie były dotychczas właściwie w zimie uczęszczane, czar zimy w Krzemieńcu jest obcym nieznany. Jednakowoż ostatnie imprezy narciarskie zetknęły



Próg skoczni w Krzemieńcu. Fot. J. Kozłowski.

już wiele osób obcych z zimowym obrazem Krzemieńca. W ten sposób narciarstwo, ściągając tu rzesze przyjezdnych, zapoczątkuje turystykę zimową, tembardziej, że turyści z nartami, przyjeżdżając tutaj, korzystają ze zniżek kolejowych,

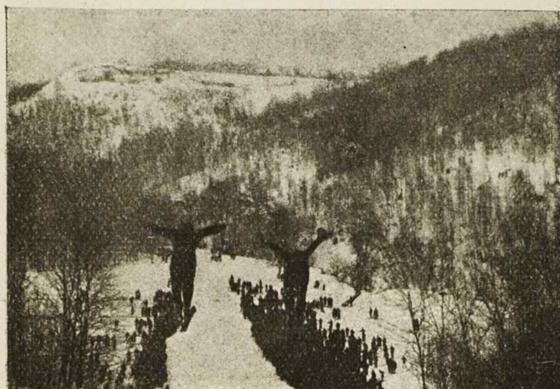


Zawody narciarskie w Krzemieńcu. Fot. J. Kozłowski.

dzięki temu, że Krzemieniec został uznany przez Min. Kolei jako punkt narciarski zarówno wyjazdowy jak i dojazdowy. W związku z horoskopami, wielkiej wagi dla Krzemieńca, rozwoju turystyki narciarskiej, staje przed nami kwestja budowy schroniska turystyczno narciarskiego, któreby mogło dać gościnę w każdej chwili przyjeżdżającemu turyście, które byłoby żywym symbolem, widocznym znakiem i



Skok Teysseyre'a (KTN Lwów) 35 m.
Fot. Sokołowski.



Skok podwójny Głodkiewicza (KTN Kraków) i Lankosza (Zakopane) Fot. Biberman.

ostoją naszej turystyki zimowej, a w miesiącach letnich odgrywałoby niemniej ważną rolę punktu sportowo-wycieczkowego. Istnienie takiego schroniska, zorganizowanego na wzór schronisk w okolicach górskich, sprawę rozwoju turystyki posunęłoby gwałtownie naprzód. Kwestja budowy schroniska w obecnym układzie stosunków społecznych ma duże podstawy realne, należy je wykorzystać i przystąpić do wcielenia projektu w czyn. Wspólne działanie Towarzystwa Krajoznawczego oraz organizacyj WF i PW przy pomocy Liceum Krzemienieckiego, które przyrzekło daleko idącą pomoc, pozwala przypuszczać, że realizacja tego zamierzenia nastąpi już w niedalekiej przyszłości.

lbs.

LISTY Z ŁUCKA

Uważając, że życzliwa krytyka jest zawsze pożyteczną, umieszczamy — z całą gotowością — list Szanownego Autora z Łucka. Do spraw, w liście poruszonych, powrócimy jeszcze — zapewne — niejednokrotnie. *Redakcja.*

I.

Tak do „szpiku kości" przemówić do Czytelnika, jak to „Życie Krzemienieckie" w ostatnim numerze robi — to chyba po to, aby naprawdę ludzie zaczęli pisać... A to może być nieszczęście! Gdy się tak potok talentami wezbrany wleje do Redakcyjnego - biurka. Ale jest klapa bezpieczeństwa, unicestwiająca nawet najburzliwsze *bałwany* grafomanji ludzkiej: — to słynny redakcyjny *kosz*. Dlatego żadna redakcja nie lęka się nadmiaru rękopisów i nadmiaru *prenumeratorów*. Życząc „Życiu" jaknajlepiej — zaczynam pisać i wpłacam prenumeratę. Za cały rok, z góry. To coś znaczy. I obiecuję szukać dalszych takich coby zapłacili. To już będzie trudniejsze; nie dla tego aby nie było warto, ale poprostu, że kryzys. Tak, kryzys na prenumeratorów, choć go nie od-

czuwają bale i dancingi. Tak już jest w naszej kulturze jakoś, że zawsze trudno nam było o pieniądze na książki, nawet na tasiemkę — choć musi wystarczyć na zabawę. Łuck się bawi, mało: Łuck szaleje. Ostatecznie nic złego — ale niechby troszkę i coś pozatem. Owszem. Coś niecoś i tu się robi. Nawet mamy o to pretensje do Krzemieńca, że włożywszy dumnie hełm Pallas-Ateny na piękną głowę, niechce widzieć naszych poczynań. Zresztą dość szeroko zakrojonych Na miarę całego Wołynia. Tak się nam więc zdaje, że wołyńskie Ateny powinnyby niemi się zająć. Rozpoczęto w 1929 wydawnictwa Woł. Komitetu Regjonalnego tomem J. Wołoszynowskiego: „Województwo Wołyńskie w świetle liczb i faktów". W Równem, pod redakcją Z. Hoffmanna, Zw. Naucz. Szk. Pow. wydaje już trzeci tom „Rocznika Wołyńskiego". Woł. T-wo Krajoznawcze żmudnie pracuje nad „Słownikiem Geograficznym", a równocześnie przygotowują inni, pod przewodnictwem p. J. Śleszyńskiego — Słownik Biograficzny. Zgromadzono cenny już dziś zbiór portretów wołyńskich, a Muzeum Wołyńskie też zaliczyć chyba należy do wyczynów kulturalnych o poważnej wartości. Podejmuje się badania geologiczne: wody radjoaktywne w Żurawiczach, miedź w Hucie Stepańskiej, pokłady kamienia budowlanego na zachód od Horynia itd. Rzuca się projekty szerszego rozwoju turystyki, rozbudowy miast wołyńskich, reorganizacji szkolnictwa zawodowego i tyle, tyle innych projektów, lepszych i gorszych, realnych i romantycznych, ale naogół „wołyńskich", regjonalnych, zakrojonych na całe województwo...

A Krzemieniec w tem wszystkiem? Pracujecie; to wiemy! Może i myślicie szerzej, napewne zaś głęboko ujmujecie te i podobne zagadnienia, ale czy nie zaskorupiacie się zanadto na swojem podwórku? Czy nie za ciasne przykroiliście sobie ramki? Czy wykonywanie tego, co w każdym powiecie lepiej, lub gorzej, ale musi być wykonane siłami własnemi jest właściwą rolą Waszą, rolą Liceum? Czy konkursy rolnicze, praca w Związku Młodzieży Wiejskiej i te różne inne, ściśle lokalne sprawy to rozwiązywanie ogólnych potrzeb Wołynia?

A macie przecież to, czego nigdzie na Wołyniu niema i nie będzie. Atmosferę, środowisko intelektualne, warunki do pracy systematycznej i poważnej, pewien surogat środowiska uniwersyteckiego. A to obowiązuje. Nie narzekajcie więc tylko — ale i przybierzcie tę „czynną postawę" wobec naszego życia, współpracujcie, dajcie się poznać na szerszej platformie naszego regjonalizmu, bądźcie *Wołyniakami* — a nie *Krzemieńczanami* jeno. Wtedy kochając Was tak, jak teraz kochamy, czując się u Was tak dobrze i serdecznie, jak teraz tam się czujemy, gdy losy pozwolą dalekie Wasze miasto odwiedzić — ale też zarazem i Wam dając dowody wspólnoty duchowej innych ośrodków Wołynia — dalibyśmy Wam i współpracę naszą w tym twórczym wysiłku, dla którego Krzemieniec zawsze powinien być ośrodkiem i macierzą.

Z MIASTA I POWIATU

Kursy i konferencje spółdzielcze Zjednoczenia Organizacyj Społecznych w Krzemieńcu.

Przed ruchem spółdzielczym na Wołyniu staje zagadnienie odrodzenia go. Za nami szereg mniej lub więcej nieudanych prób, mniej lub więcej bolesnych załamań i wielkie ich znaczenie w postaci cennego doświadczenia.

Natomiast stan i rola kooperacji w wielu krajach zagranicą, no i chociażby pobieżny rzut oka na proces wymiany towarów na naszej wsi, a również w miastach i miasteczkach mówi nam niezbicie, że nikt nas przed rujnującym wyzyskiem nadmiernie rozwiniętego pośrednictwa nie wyratuje,—prócz nas samych. Nic nie wyprowadzi nas z chaosu gospodarki publicznej jaka opanowała świat cały, bez uporządkowania rynku zbytu, w myśl interesów naszego społeczeństwa, występującego bądź to w roli spożywców, bądź w roli drobnych wytwórców, w naszem państwie przedewszystkiem rolników.

Ruchem jedynym, zmierzającym w tym kierunku, jest kooperacja. Wymaga on jednak planowego rozwoju, świadomości odnośnie jego zadań i znaczenia, przygotowania odpowiednich pracowników, a w piewszym rzędzie stworzenia organizacji, którąby zapewniła spółdzielniom mocne podstawy egzystencji i rozwoju.

Na tę drogę skierowała swe poczynania Sekcja Społeczno-Gospodarcza Z. O. S. Innym razem może na łamach „Życia Krzemienieckiego“ omówimy to zagadnienie bardziej szczegółowo.

Dziś chcemy tylko złożyć społeczeństwu sprawozdanie z tych poczynań, których uskutecznienie albo jest poza nami, albo nastąpi w dniach najbliższych.

Pracę swą Z. O S. rozpoczęło od badania nastroju społeczeństwa w stosunku do spółdzielczości, szukania ludzi, interesujących się nią bądź nadających się do pracy w spółdzielniach. Wstępne badania wykazały b. poważne zainteresowania się zagadnieniem i, mimo a może wskutek tylu niepowodzeń w dotychczasowej wegetacji większości kooperatyw, wielkie zainteresowanie organizacją na nowych zasadach.

Gdy przystąpiono następnie do urządzenia kursu i zwołania konferencji, która miała narzucić szkic prac początkowych, te wstępne spostrzeżenia zostały całkowicie potwierdzone przez liczne przybycie zarówno słuchaczy na kurs (35 słuchaczów) jak i uczestników na konferencję (135 uczestników) Nadmienić należy, iż organizatorzy liczyli na udział od 80—100 uczestników konferencji.

Nie mniejszej wagi faktem jest wielkie zainteresowanie, jakie się ujawniło na kursie i rzeczowość jaka cechowała dyskusję na konferencji.

Kurs się odbył w dniach od 16—19 lutego włącznie. Objął on: zasady spółdzielczości, historję spółdzielczości, podstawowe wskazania praktyczne przy organizowaniu spółdzielni rejonowych i ich filij, rachunkowość w spółdzielniach oraz ich zadania społeczno wychowawcze. Przerobienie treści wykładów ze współudziałem słuchaczów, które zostało zastosowane na zakończenie kursu wykazało u większości słuchaczy b. dobre przyswojenie udzielonych im przez wykładowców wiadomości.

Słuchacze tego kursu, przeznaczonego dla przyszłych działaczy spółdzielczych, wzięli następnie udział w konferencji poświęconej zakładaniu podstaw do nowej pracy spółdzielczej w powiecie.

Konferencja zarówno jak i kurs objęły jedynie przedstawicieli ludnosci 7 północnych gmin w powiecie i samego Krzemieńca. Dla pozostałych gmin Z. O. S. organizuje identyczny kurs i konferencję w Wyszogródku w terminie od 24 do 28 lutego włącznie.

Na konferencję przybyli z ramienia

Wołyńskiego Związku Rewizyjnego p. Dyrektor J Wołoszynowski i p. Inspektor Maczuszenko.

P dyrektor Wołoszynowski w dłuższym referacie nakreślił podstawy i znaczenie projektowanych spółdzielni rejonowych w odróżnieniu od dotychczasowych jednosklepowych, podkreślając w pierwszym rzędzie ich mocne podstawy gospodarcze, wynikające ze znacznego zwiększenia członków, kapitału udziałowego i obrotów.

Po referacie Przewodniczący Sekcji Społeczno-Gospodarczej Z. O. S. zaproponował przyjęcie niżej podanych rezolucyj, poczem wywiązała się dłuższa dyskusja, w której szereg osób zabierało głos, jak wyżej mówiliśmy, w sposób nader rzeczowy. Wyjaśnień i odpowiedzi udzielali p. dyrektor Wołoszynowski i przewodniczący sekcji jako wnioskodawca.

Po wyczerpującej dyskusji jednogłośnie postanowiono przyjąć następujące uchwały.

Przedstawiciele ludności północnej części powiatu krzemienieckiego zebrani na zjeździe w dniu 19 lutego 1933 r. w Krzemieńcu stwierdzają:

1) iż ruch spółdzielczy jedynie może skutecznie bronić ludność przed wyzyskiem rozpowszechnionego pośrednictwa w dzisiejszym życiu gospodarczem,

2) iż spółdzielnie istniejąca na terenie powiatu wskutek nie dostatecznego uświadomienia ludności i wad organizacyjnych są jednostkami za słabymi i w celu uzdrowienia ruchu spółdzielczego wymagają reorganizacji.

3) iż ze względów na konieczność stworzenia organizacji spółdzielczych mocnych, obejmujących jaknajwiększą ilość członków i mających sprawne i fachowe kierownictwo, oparte na zdrowych zasadach spółdzielczych, należy oprzeć reorganizację spółdzielni na projekcie organizacyjnym spółdzielni rejonowych, opracowanym przez Wołyński Związek Kooperatyw,

4) uważając, iż siedzibą spółdzielni rejonowych muszą być miejscowości, które są ośrodkiem gospodarczego i kulturalnego ciążenia ludności, zebrani stwierdzają, iż należy dążyć do utworzenia na terenie Północnej części, powiatu spółdzielni rejonowych w Krzemieńcu, Wiśniowcu, Poczajowie i Szumsku.

5) w związku z poprzednią uchwałą zebrani wzywają spółdzielnie spożywców w Krzemieńcu i Wiśniowcu do zreorganizowania się na zasadach spółdzielni rejonowych, przez przystąpienie do zakładania filji we wsiach, które wykażą się uświadomieniem potrzeby ich założenia i zgłoszą przynajmniej 50 członków.

6) ponadto zebrani uznają za potrzebne powołanie do życia w pozostałych w/w 2 punktach komitetów, które po przygotowaniu terenu pod względem niezbędnego uświadomienia społeczeństwa i zarejestrowania conajmniej 200 członków przystąpią do organizowania w Szumsku i Poczajowie spółdzielni rejonowych,

7) zebrani uważają, że spółdzielnie w przyszłości winny oprzeć swą działalność na sprzedaży wyłącznie członkom i wyłącznie za gotówkę,

8) biorąc pod uwagę, że wołyński spożywca wiejski dąży do zaspokojenia wszystkich swoich potrzeb możliwie w jednej instytucji, zebrani uważają, iż spółdzielnie rejonowe winny przekształcić się w spółdzielnie gospodarcze, któreby nie tylko dostarczały potrzebne towary swoim członkom, ale zajmowały się również skupem od nich produktów rolnych, względnie wymianą jednych na drugie.

Wreszcie na wniosek p. Witenko powołano do życia przy Sekcji społeczno-gospodarczej Z. O S. stały komitet do spraw spółdzielczości, reprezentujący zarówno ujawnione na konferencji kierunki myśli, jak i różne tereny północnej części powiatu w składzie: pp. Beaupre Czarnockiego, Danysza, Hilczera, Kurzeja, Leśniaka, Swiderskiego, Skakalskiego, Tockiego, Uzulina, Witenkę, Zińczeka.

Zjednoczone organizacje na podstawie dłuższej wymiany myśli podjęły akcję w dziedzinie społeczno-gospodarczej o kapitalnem znaczeniu dla powiatu. Zdajemy wszyscy sobie sprawę, że jest to

zagadnienie nie mniej trudne i skomplikowane jak pilne, żywotne i wprost narzucające się w dzisiejszym momencie gospodarczym. Nie wątpimy jednak, iż wytrwała systematyczna, chociażby powolna praca wszystkich zainteresowanych w powiecie czynników, przy współdziałaniu Wołyńskiego Związku Rewizyjnego, wyda jaknajpomyślniejsze wyniki.

Dziesięć lat.

Więc znów dziesięciolecie! Rozmyślania, przeglądy; nastroje. skupianie się dookoła tego co było! Wracamy myślą do tych, którzy u początku drogi na okres ten sposobili zamysły środki i siły. Którzy w swej pracy i jej tradycji, obyczaju i metodzie—pozostawili niezatarte świadectwo swojego czynnego stosunku do zagadnień i celów jakie nas dziś skupiają.

I że nie puste to jeno naśladowanie—rozumieli i czuli, wszyscy, których odświętna chwila dziesięciolecia Sejmiku krzemienieckiego zgromadziła licznie 31 stycznia br. w dużej pięknej, historycznej sali kolumnowej Liceum Krzemienieckiego, gdzie odbywały się obrady rozpoczynające XI-ty rok pracy samorządu naszego. Czuli i rozumieli, przysłuchując się wnikliwej charakterystyce pracy dziesięcioletniej i jej dorobku w przemówieniu wstępnem Starosty inż. Stefana Czarnockiego, nieprzytłoczeni mnogością liczb i dat, a przeprowadzeni przez okres dziesięciolecia, jego warunków i stanów prawnych, nastrojów społecznych, stanu gospodarczego, potrzeb i możliwości, dawniej a dziś — ilustrowanych świadectwami drobnych nieraz, a tak charakterystycznych dokumentów. Stwierdzały one jak to w latach 1923—24 „pokryto faszyną i poprawiono części dawnej drogi w kierunku Wiśniowca", a „osuszanie bagien w toku" (z tekstów sprawozdań) — jak to „na drodze Wiśniowiec—Komarzyn—Poczajów okopano 650 m b. drogi rowami"— „na drodze Krzemieniec —Katerburg—Tatarzyńce osuszono i zasypano bagna" — „przy szpitalu powiatowym w Krzemieńcu pobudowano lodownię". Mieli możność przysłuchując się stwierdzić, jak dziesięć lat skupionej pracy w samorządzie krzemienieckim pchnęło życie powiatu naprzód, jak potrafiło jednoczyć ludzi i przywiązywać ich do wspólnej pracy, jak nakazuje szanować rzetelny trud, inicjatywę, wytrwałość i zdolności, ulepszać metody pracy, zapewniać im ciągłość i skuteczniejsze wyniki

A. że niemały włożono w pracę wysiłek zaświadczyły posłuszne prawdzie cyfry zapisywane rok-rocznie. Ubrane w barwny kolor kolumn wykresu graficznego, ustawiły się w ten dzień święta swego - aby się przyjrzeć bez zawiści krasom swoim, wyrostowi i trosce o ich rozwój gospodarzy swoich. Zdały wyraźnie sprawę i świadectwo, którędy chodziła i zabiegała w ciągu minionych lat dziesięciu troska gospodarzy samorządu krzemienieckiego o losy powiatu. Zdały sprawę i świadectwo jak rozszczepiła się olbrzymia kolumna 11-tu niepełnych miljonów złotych, złożonych za czas ten przez powiat na jego potrzeby: dróg: 3 milj. 106 tyś. zl. (55,8 klm wybudowanych nowych dróg), — zdrowia publicznego: 1 milj. 788 tyś. zł. —administracji: 1 milj. 156 tyś. zł. —rolnictwa: 1 milj. 67 tyś. zł., popierania przemysłu i handlu: 941 tyś. zł.,—opieki społecznej: 701 tyś. zł Jak potrzeby te wołały w ciągu przeszłych dziesięciu lat o środki, i ile ze środków tych wchłonąć musiały, by stan z przed 10-ciu lat do dzisiejszego doprowadzić.

Spokojni szli i ufni, na ten publiczny przegląd cyfr i dorobku, ci, którzy o losach ich stanowią. Wiedzieli, że dni lat ubiegłych nie były tracone na bezwładzie i bezczynności. Że dni obecne opanowały już chwilowy wstrząs godzący w ich naturalny, konsekwentny, potrzebie powiatu i jego siłom odpowiadający rozwój. Że, za hjerarchją ich wzrostów i kolumnami cyfr leży niezagrożony już w powiecie dorobek realny dróg, instytucyj sejmikowych z wiśniowieckiemi na czele— zwarty szereg rąk pracy samorzadowej w powiecie oddany

i ceniący ją. Że świadectwa te nie pozwolą zmącić harmonji zgody i zaufania wzajemnego, w atmosferze których przez 10 lat potrafiły one wzrość.

Część uroczysta posiedzenia zakończona została uchwaleniem dotacji 5.000 zł. na „Fundusz Budowy Urządzeń Społecznych“ i przyjęciem jego statutu; przesłaniem depesz okolicznościowych do Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Józefa Piłsudskiego i Pana Wojewody Wołyńskiego; przemówieniem członka Wydziału posła Ignacego Puławskiego, który w pracy Sejmiku jest od pierwszych jego dni bez przerwy jednym z najczynniejszych; odczytaniem serdecznego listu drugiego z senjorów sejmiku b. senatora Stefana Red'ko z Wiśniowca, który złożony chorobą na posiedzenie nie mógł się stawić, i życzeniami wzajemnemi dalszej wytrwałej pracy.

Pierwszemu organizatorowi podstaw i pracy samorządu powiatowego w Krzemieńcu, jego 5-cio letniemu Przewodniczącemu Staroście Zygmuntowi Robakiewiczowi w przemówieniu swojem wstępnem poświęcił Przewodniczący sejmiku specjalną uwagę, podkreślając jego inicjatywę, hart, wytrwałość w pracy i zdolności jej organizowania.

W części administracyjnej załatwiono 12 spraw bieżących porządku obrad, oraz przyjęto budżet sejmikowy na XI-ty rok—1933/34.

Dr. Klaudjusz Krzehlik.

Praca w metodycznem ognisku geograficznem L. K.

W miesiącu lutym odbyła się w pracowni geograficznej L. K. Konferencja grupowa ogniska geograficznego, w której wzięli udział nauczyciele, uczący geografji w szkołach powszechnych i średnich na terenie Krzemieńca w ilości 21 osób. Obecni byli również pp. Wizytator L. K. Poniatowski, inspektor Robak, dyr. Hilczer i dyr. Kochler.

Żywa dyskusja rozwinęła się po głęboko przez p. Zdobnicką ujętym i przeprowadzonym referacie na temat: „Wprowadzenie w mapę geograficzną“. Mapa to jeden z najważniejszych środków pracy geograficznej, symbol o nader bogatej i różnorodnej treści. Niewyzyskanie jej lub niewłaściwe operowanie nią jest jednem z największych przestępstw w nauczaniu.

Doprowadzenie dziecka do zrozumienia tego symbolu i możliwie pełnego wykorzystania jego treści, jest sprawą bardzo trudną. Rzeczą zabójczą, niestety często się zdarzającą, jest „werbalne“ opanowanie mapy, obciążające umysł dziecka a zupełnie nie kształcące go.

Trudne to zagadnienie wywołało bardzo żywą i wartościową dyskusję, w wyniku której uchwalono realizować postulat praktycznego zapoznania się z mapą przedewszystkiem przez całkowicie samodzielne wykonanie jednej mapy, którąby mogła stać się pomocą szkolną.

Tematem tego pierwszego zebrania „kartograficznego“, które się odbyło 3 marca, było omówienie siatek geograficznych używanych lub nadających się do użytku w szkole Zebrani przeprowadzili konstrukcje siatek: kwadratowej, Kirchhoffa i Mollweidego.

W toku pracy zebrani wyrazili chęć częstego korzystania z pracowni geograficznej i w tej sprawie ustalono, że pracownia geograficzna będzie dostępna dla indywidualnej pracy nauczycieli we czwartki od 16 – 19-tej, w piątki zaś o godzinie 17-ej będą miały miejsce stałe zebrania tych członków Ogniska, którzy zgłosili się do pracy kartograficznej.

Sekcja Nauczycieli Szkół Średnich Z. N. P.

Dnia 24.II. br., na odbytem zebraniu organizacyjnem, założona została Sekcja Nauczycieli Szkół Średnich Związku Nauczycielstwa Polskiego w Krzemieńcu. Przystąpienie do Sekcji zadeklarowało dotychczas 22 nauczycieli. Zarząd wybrano w składzie następującym: Adam Rajca—przewodniczący; Wanda Müller, Bernard Ratajewicz, Stanisław Sheybal, Czesław Złonkiewicz — członkowie zarządu.

Sekcja Nauczycieli Szkół Średnich jest

odpowiednikiem dawnego Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Średnich, założonego, w r. 1919 przez grupę postępowego nauczycielstwa, nie mogącego pogodzić się z ideologją i działalnością bardziej zachowawczego Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich. Ideologja i program tego Związku, walczącego o demokratyczną szkołę przez jej ustrój, program, nauczyciela i ustawodawstwo, pokrywały się, nieomal w zupełności, z ideologją i programem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, toteż w r. 1928 nastąpiło połączenie tych organizacyj w jeden, potężny, liczący ponad 40.000 członków Związek Nauczycielstwa Polskiego. Sekcji Nauczycielstwa Szkół Średnich pozostawiono w łonie Związku szeroką autonomję, zapewniając jej jednocześnie znaczny wpływ na kierownictwo całości. Organem Sekcji jest, dobrze redagowany dwutygodnik „Ogniwo“.

S.

Koło Przyjaciół Pracy Społecznej w Białokrynicy.

W dniu 12 stycznia 1933 r., z inicjatywy pisarza Gminy Białokrynickiej p. Kazimierza Nowińskiego, zostało założone Koło Towarzyskie Gminy Białokrynickiej, w celu skoordynowania wszystkich prac kulturalno-oświatowych i społecznych na terenie Gminy.

Założycielami Koła byli p. Gabryel Stryczniewicz, kierownik miejscowej Szkoły Powszechnej, oraz pp. Kazimierz Nowiński i Zenon Karpiński pracownicy gminni.

Koło jako stowarzyszenie zwykłe, przyjęło za podstawę działalności regulamin oparty na przepisach art. 12 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 27 października 1932 r. o stowarzyszeniach (Dz. U. Nr. 98 poz. 808), który został złożony Panu Staroście Powiatowemu do zatwierdzenia. Następnie w dniu 28 stycznia odbyło się pierwsze zebranie organizacyjno-informacyjne sympatyków Koła.

Na zebranie przybyło ponad 50 osób między innemi pp.: Starosta Powiatowy Stefan Czarnocki, Pani Halina Czarnocka, Dyrektor Szkoły Rolniczej L. K. w Białokrynicy p. Lucjan Bielecki, oraz szereg osób z grona profesorów Szkoły Rolniczej i miejscowego nauczycielstwa.

W toku obrad skonstatowano żywe zainteresowanie się społeczeństwa nową placówką, celem której, jak zostało jednogłośnie przyjęte przez zebranych, jest zogniskowanie życia towarzyskiego, krzewienie oświaty i kultury i rozwijanie pracy społecznej we wszystkich dziedzinach na terenie Gminy.

Po uzupełnieniu regulaminu czynności Koła i wprowadzeniu nowej nazwy w brzmieniu „Koło Przyjaciół Pracy Społecznej w Białokrynicy“, dokonano wyboru Zarządu Koła, w skład którego weszli, na okres jednego roku, pp.: Nowiński Kazimierz, Stryczniewicz Gabryel, Wolszczan Michał, Zinczek Stefan, Uzulin Antoni, Monastyrska Jadwiga i Leśniewiczówna Antonina.

Po zakończeniu obrad odbyła się herbatka, na której pozostali prawie wszyscy zebrani, którzy gremjalnie zadeklarowali swe przystąpienie na członków Koła.

Najgłówniejszą cechą stowarzyszenia, jest brak jakichkolwiek zobowiązań, względnie przymusu w stosunku do członków Koła. Całkowita działalność Koła oparta jest na dobrej woli i ofiarnej współpracy na polu kulturalno-oświatowym i społecznym, środki zaś niezbędne dla istnienia i rozwijania działalności, czerpane będą, w miarę potrzeby, z dobrowolnych datków członków, przeważnie zaś z urządzanych imprez na cele stowarzyszenia. Żadne wpisowe, jak również i stałe składki nie obowiązują.

Na posiedzeniu w dniu 3 lutego b. r. Zarząd Koła opracował program działalności na najbliższą przyszłość, ponadto, w celu zasilenia funduszów Koła, niezbędnych na wydatki związane z rejestracją Stowarzyszenia, opłaceniem wpisowego i składek członkowskich do Zjednoczenia Organizacji Społecznych w Krzemieńcu, do którego uchwalono przy-

stąpić, oraz na wydatki związane z organizacją prac spółdzielczych i rolnych, Zarząd postanowił zorganizować w dniu 11 lutego pierwszą zabawę.

Wyjaśnienia p. Starosty Czarnockiego, który na zebraniu przedstawił korzyści jakie może dać społeczeństwu praca Koła, jako ogniwa łączącego szerokie masy ludności miejscowej przy wspólnej pracy społecznej, wzbudziły duże zainteresowanie oraz wiarę w możliwość skutecznej i owocnej pracy nad podniesieniem poziomu kultury i oświaty przez skojarzenie prac społecznych na terenie Gminy.

Poza własną inicjatywą organizowania prac społecznych na terenie Gminy, Koło Przyjaciół Pracy Społecznej w Białokrynicy zyska bezpośrednią pomoc Zjednoczenia Organizacyj Społecznych w Krzemieńcu. W celu zespolenia prac społecznych na terenie całego powiatu, zdaniem tut. Zarządu należałoby zorganizować Koła Przyjaciół Pracy Społecznej w obrębie każdej z gmin powiatu Krzemienieckiego, — względnie tworzyć ogniwa Z. O. S., któreby łączyły miejscową ludność z czynnikami pracującymi społecznie w Krzemieńcu.

Walne Zebranie członków Spółdzielni w Białokrynicy.

W dniu 19 lutego o godz. 19-ej odbyło się Walne Zebranie członków Spółdzielni w Białokrynicy. Na zebraniu tem przyjęto do wiadomości sprawozdanie Zarządu i projekt podziału nadwyżki w kwocie 711 zł., z zastrzeżeniem sprawdzenia sprawozdania przez Komisję Rewizyjną, którą wyłoni nowoobrana Rada Nadzorcza.

Najważniejszą jednak decyzją było podniesienie udziału członkowskiego do wysokości 25 złotych i uchwała o przyłączenie się do Spółdzielni Spożywców w Krzemieńcu.

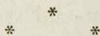
Białokrynica dała dobry przykład. Wzmacniajmy dalej podstawy egzystencji naszych spółdzielni i łączmy ich wysiłki z wysiłkami innych.

ZE SZTUKI

„Don Juan" sztuka w 3 aktach T. Rittnera.

Sztuka Rittnera wystawiona obecnie przypomina nam inauguracyjne przedstawienie Teatru Wołyńskiego pod kierunkiem p. dyr. Rodziewicza w jesieni roku 1931. Jako zapowiedź pracy dano wtedy tegoż autora „Człowieka z budki suflera", pokazano poetę zapełniającego scenę tłumem postaci wyśnionych, marzyciela, żyjącego w świecie doskonalszym, poruszanym uczuciami mocniejszemi, piękniejszemi niż te, które stanowią podnietę życia drobnomieszczańskiego tłumu. Twórca światów lepszych chodzi pomiędzy ludźmi pełen wewnętrznego niedosytu,— wreszcie znajduje miłość upragnioną, jedyną, przepełniającą szczęściem... I tutaj zaczyna się zniszczenie,— mistyczny kochanek, w sposób doprowadzający czułego widza do rozpaczy, zmienia się w poprawnego snoba, żyjącego kłopotami à la Biedermayer (a więc: „kuchnia", „pantofle" i „co ludzie na to powiedzą").

Sztuka ta posłużyćby mogła do czynienia kuszących metafor z otaczającem nas życiem,—porzućmy jednak pokusy, zajmijmy się ostatniem przedstawieniem. Pozwala ono od drugiej strony spojrzeć na Rittnera - dramaturga.



Postać Don Juana, podobnie jak doktora Fausta, ma swoją odwieczną, sięgająca mroków średniowiecza, legendę unieśmiertelnioną dziełami Mozarta, Byrona i Zorilil. W legendzie jest Don Juan raczej symbolem, skupiającym pewne właściwości natury ludzkiej, niż żywym, konkretnym człowiekiem— w ujęciach literackich, z konieczności nabierać znowu musi cech indywidualnego charakteru. Najpopularniejszy jest Don Juan Tenorio – bohater dramatu Zorilli, u nas znany przedewszystkiem dzięki wspaniałej kreacji Józefa Węgrzyna. Piękny, lekkomyślny i żądny przygód młodzieniec robi zakład ze swym przyjacielem o to, kto z nich w oznaczonym czasie odniesie więcej miłosnych triumfów, a potem hojny i wspaniały rzuca się w wir życia w poszukiwaniu łupu. W miłosnej grze zawsze zwycięski, potrafi przez czas długi na zimno, nie czyniąc nigdy z uczuć swoich ofiary, wzbogacać sukcesami najbardziej fascynującemi listę Leporella.— Przecież— rozhartował się wkońcu pancerz, tak doskonale chroniący go dotychczas przed niepotrzebną czułością. Wdarła się w głąb serca, i niesposób już się było od niej uwolnić, miłość nieoczekiwana, – ku pięknej, czystej i promiennej donnie Inez. Tu spełnić się miał jego los.

Część druga dramatu Zorilli—misteryjna— ukazuje śmierć Don Juana u grobu ukochanej i pozagrobową ekspijację.

Bohater Rittnera powołuje się na znakomite koligacje z Don Juanem Tenorio—mówi nawet więcej, omal że nie wyznaje. iż jest jego nowem wcieleniem:— Pan Hrabia ma wielkie powodzenie u kobiet, jest zdobywczy i jak tamten zimny;— tylko niepotrzebnie i niezręcznie zresztą chce nam autor wmówić, iż jest w jego sile uwodzicielskiej coś demonicznego.

Tenorio jest wręcz porywający przez swój pogański, niczem nie ujarzmiony temperament, przez swoją bujną, nigdy się nie zastanawiającą młodość—i to jest atrybutem jego niezachwianej zdobywczości; —Pan Hrabia jest zbyt gadatliwy, zbyt dużo czasu traci na introspekcję; Hrabia, chciałoby się rzec, jest „dziecięciem swojego wieku“ poddanem bardzo silnie zwietrzałej już obecnie przybyszewszczyźnie z jej teorją panseksualizmu.

Jednak Don Juan Rittnera nietylko dlatego jest irytujący: po usunięciu anachronicznych naleciałości chciałoby się w nim odnaleść to, co mu daje prawo do życia, na scenie, poznać jego problematykę życiową,—wyrażając się technicznie: wydobyć przedmiot dramatu, albo jeszcze inaczej: usłyszeć tezę autora. — Tego w tej sztuce niema, — jest ona więc pozbawiona scenicznego kośćca—nadaje się raczej na nowelę. Sekretarz i Profesor są karykaturalnemi skrótami, a nie postaciami żywemi.

Do widzów nie znających literackich koligacyj tego dramatu, nie jest on zdolny już niczem przemówić — na innych widzów działa przez przypominanie.

Jest to jedna z wcześniejszych, a przytem najsłabszych sztuk Rittnera. Jej niski poziom harmonizuje z tegorocznym repertuarem Teatru Wołyńskiego.

K. H. G.

Na marginesie wystawy szwedzkich fotografików.

Krytyka reprezentacyjnych wystaw sztuki obcej zawsze dokonywana być musi z dużą ostrożnością i spokojem: nie dlatego, żeby się zabezpieczyć przed ewent. niezadowoleniem „miarodajnych czynników“ przyzwyczajonych do prawienia dyplomatycznych dousserów, choćby bez przekonania, lecz dlatego, że dobór prac przysyłanych na pokaz nie charakteryzuje dość objektywnie stanu panującego w danej dziedzinie sztuki. Ogólnie przyjęty jest zwyczaj, iż na wystawy takie wysyła się prace najwybitniejszych, najbardziej znanych artystów i w ten sposób stwarza się suggestję bardzo piękną nieraz ale przytem wielce bałamutną. Rozwiązanie to jest jednak bardzo pożyteczne dla tych, którzy szukają estetycznych przeżyć silnych i bogatych. Często wszakże, jako reprezentacyjna, traktowana jest wystawa jakiejś koterji artystycznej: — awangardy albo starych i zasłużonych. Zdarzają się też niekiedy chaotyczne, rzekomo wszechstronne, składanki. Wtajemniczeni wiedzą, że bywają także inne, natury poza artystycznej, zasady kompletowania wystaw.

Pamiętać o tem trzeba, aby nie wyprowadzać zbyt pochopnie, na podstawie jednej wystawy, wniosków o ogólnym charakterze i poziomie sztuki danego narodu.

Oto przykłady: — Jakże srodze pomyliłby się ten, ktoby próbował ustalać] sądy ogólne o malarstwie francuskiem na podstawie odbytej przed kilku laty w Zachęcie warszawskiej „Wystawy Współczesnego Malarstwa Francuskiego“: liczebnie bogata, — nie obejmowała przecież kilku najwybitniejszych artystów. — Przejdźmy na teren fotografiki: przed rokiem oglądaliśmy „wystawę austrjacką“ — a była to tylko wystawa członków jednego towarzystwa.

O pomyłki w uogólnieniach, jak widzimy, jest tutaj bardzo łatwo, szczególnie zaś wtedy, gdy na podstawie innych źródeł mamy dość mocne i wyraźne wyobrażenie genjuszu twórczego danego narodu.

W umyśle inteligenta istnieje wizja skandynawskiego świata, którą stworzył sobie przez długie przebywanie pośród bohaterów Ibsena, Hamsuna, Pontopiddana, Bojera i Lagerlöff: „Nasza Skandynawja“ — to ziemia rozległych śnieżnych pustkowi, rozświetlanych bladem światłem zorzy północnej, bezludnych skał, — fiordów cichych i niewypowiedzianego cza-

ru pełnych,— błękitnych górskich jezior; to także dziedzina niepohamowanego panowania żywiołu, czyhającego zewsząd na człowieka; — świat ludzi mocnych, nieustępliwych i dzielnych, milczących, skupionych, tajemniczych.

Myślę, że wielu ludzi ma własny mit o Skandynawji.

Nie znam prawie zupełnie skandynawskiej sztuki plastycznej, więc też z ciekawością i niepokojem szedłem na „wystawę fotografiki szwedzkiej“, spodziewając się ujrzeć wizję tego świata pięknego i pociągającego wyobraźnię.

Zresztą, chciałem nietylko zobaczyć naoczny obraz ziemi i ludzi, lecz także odnaleźć te pierwiastki swoiste, które decydują o indywidualności sztuki danego narodu. Istnienie jej jest w wysokim stopniu uzależnione od opanowania techniki pracy artystycznej, ale samo opanowanie techniki nie stwarza jeszcze sztuki; jest tylko środkiem mniej albo więcej swobodnym, służącym do wypowiadania treści wewnętrznej. Zdaje się, że „zasadnicza“ dyskusja co do tego. czy fotografika jest sztuką, może być uznana za zakończoną:—już chyba żaden Don Kichot przeszłości nie będzie próbował z tem walczyć:— trzeba jednak stwierdzić, że razem z tym zaszczytem spadają na fotografikę poważne obowiązki. Musi ona okazać się sztuką żywotną, pomnażając i doskonaląc środki artystycznego wyrazu, pogłębiając treść. Trzeba sobie uświadomić, iż fotografika w zestawieniu z innemi sztukami plastycznemi jest na początku dopiero tych doświadczeń, przez które inne sztuki już przeszły i, jeśli nie chce pozostać sztuką zawsze wątpliwej kategorji, to musi wykonać olbrzymi wysiłek, aby wynieść się na poziom odpowiedni.

W każdym razie musi wyjść jaknajprędzej poza niebezpieczny krąg ambicyj, sprowadzających się do wirtuozerji technicznej; musi coś nietylko w zakresie formy, ale i treści zdobywać, musi mieć ambicję wyrażania głębszych wartości duchowych człowieka.

*
* *

Wystawa szwedzka pokazała wielką dbałość fotografików o poprawność techniczną i o pewne wartości formalne, nie pozwoliła jednak odnaleźć pierwiastków indywidualnych dość wyraźnie i mocno zarysowanych. Powiem nawet więcej: zdaje się, że znaczna część wystawionych prac mogłaby powstać pod każdą inną szerokością geograficzną, nie tracąc nic na swym charakterze. Zarówno w doborze tematów, jak w sposobie ujęcia, indywidualność rasowa dziwnie się tutaj rozpłynęła.— Co jest tego przyczyną? Paru tylko artystów potrafiło własne piętno na pracach swych wycisnąć, są to: Sellman— (Sztockholm w nocy, Las), Bäckström Helmor— (dwa motywy z portu), Järlaos (Punkt triangulacyjny), Kronen Karl — doskonałe zdjęcia nocne) Gösta Hübinette —

(Siesta). Bardzo dobry jest reprodukowany w „Fotografie Polskim“ kobiecy akt - Benkowa.

Interesujące jest, w jakiej mierze widziana wystawa odzwierciedla objektywny stan fotografiki szwedzkiej.

K. H. G.

Indywidualna wystawa prac p. Ludwika Gronowskiego (Krzemieniec) otwarta zostanie, w lokalu Towarzystwa Fotograficznego w Krzemieńcu dnia 15 marca i potrwa do końca tego miesiąca, poczem wysłana zostanie do Warszawy. Wystawę zwiedzać można codziennie, od godz. 17.30 do 20, w niedziele także od g. 11—13. Wstęp bezpłatny.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Zawody narciarskie.

Dnie 25 i 26 b. m były prawdziwem świętem naszego młodego sportu. Wprawdzie już uroczystość otwarcia skoczni obfitowała w momenty mocne i wzruszające, poraz pierwszy jednak przeżył Krzemieniec naprawdę na wielką skalę zakrojoną imprezę sportową, która, dzięki doskonałym rezultatom, postawiła odrazu nasze miasto w szeregu pierwszorzędnych ośrodków narciarskich.

Zainteresowanie świata sportowego, tak wołyńskiego jak i ogólno-polskiego zawodami dni 25 i 26 było bardzo duże. Dowodem tego liczny udział zawodników zgłoszonych do konkursów. W zawodach wzięło udział 72 narciarzy w tem: 1 z Zakopanego, 1 z Krakowa, 4 ze Lwowa, 16 z Łucka i 50 z Krzemieńca. Prócz tego, na zawody przyjechało wiele publiczności z Wołynia i okręgu lwowskiego.

Zawody rozpoczął bieg 13 kilometrowy, do którego stanęli wszyscy zgłoszeni zawodnicy. Trasa biegu prowadziła przez najpiękniejsze partje okolic Krzemieńca. Wąż narciarzy sunął to przez odkryte pola, to ginął w lesie, czy głębokim jarze ażeby znów, po chwili, wyłonić się na szczycie wzgórza. Ciężkie podejścia i trudne nieraz zjazdy, pokonywane były z zapałem przez, olśnionych cudownym krajobrazem „Szwajcarji Wołyńskiej“, zawodników.

Bieg zakończył się, jak to zresztą było do przewidzenia, triumfem zawodników obcych. Pierwszy przybył do mety Lankosz (Zakopane S. N. P. T. T.), pokonując trasę w czasie 52 min. 21 sek. Za nim Teysseyre (Lwów K. T. N.) w czasie 53 min. 21 sek., Głodkiewicz (Kraków K. T. N.) w czasie 53 min. 28 sek. i Szczepanowski (Lwów K. T. N.) w czasie 56 min 51 sek. Za niemi dopiero, jako piąty, w minutę i 10 sek. po Szczepanowskim, przychodzi najlepszy z naszych biegaczy Stepaniuk (Krzemieniec K. K. S.) po nim Jenik (Łuck W. K. S.) i Gronowski (Krzemieniec K. K. S.). Za niemi jeszcze 65 dalszych zawodników. Zdobycie przez Krzemieńczan, przy tak ostrej konkurencji i ogromnej ilości zawodników miejsc 5 i 7, uważać należy za pomyślne i rokujące dobre, na przyszłość, nadzieje.

Punktem kulminacyjnym zawodów był konkurs skoków, do kombinacji i otwarty. Odbyły się one w niedzielę, na nowo wybudowanej skoczni w malowniczej dolinie zwanej „Zgniłe Jezioro“. Dolinę zaległy tłumy publiczności, liczącej ponad 3000 osób; na wszystkich okolicznych wzgórzach widać gromady wyrostków i osób pragnących uniknąć opłaty za wstęp.

Do skoków stanęło 22 zawodników w tem 15 z Krzemieńca. Śnieg początkowo ciężki, mało nośny, nie pozwala na dłuższe skoki. Pomimo tego, wyniki

osiągnięte w konkursie są wcale dobre. Pierwsze miejsce w skokach zajął Lankosz (skoki: 29, 22 i 27 m., nota 228,7). Po nim następują: Głodkiewicz (29, 27, 26 m. nota 224,5), Teysseyre (26, 28, 28 m., nota 220,8), Szczepanowski (24, 23, 24 m. nota 197,5), Jenik 21, 19, 20 m., nota 177,5) i Mielniczuk (Krzemieniec P. K. S., 21, 22, 19 m., nota 170,3). O wiele lepsze rezultaty osiągnięto poza konkursem, w próbach pobicia rekordu skoczni, ustanowionego na poprzednich zawodach przez Lankosza (32 m.) Rekord Lankosza pobił Głodkiewicz, uzyskując 33 mtr. Inni osiągnęli poza konkursem, następ. wyniki: Teysseyre 35 m. (z upadkiem), Lankosz 32 m. (z upadkiem), Szczepanowski 28 m., Karczewski (Lwów A. Z. S.) 27 m., Mielniczuk (Krzemieniec) 26 m.

W ogólnej punktacji (bieg i skoki) pierwsze miejsce zajął Lankosz z notą 305.6 (nieoficjalne mistrzostwo Wołynia), dalej: Teysseyre 296.3, Głodkiewicz 294,2 Szczepanowski 258,8, Jenik 208,9, Mielniczuk 195.

Zawody stwierdziły jeszcze raz, że warunki jakiemi Krzemieniec rozporządza dla sportu narciarskiego, są prawdziwie pełnowartościowe, co z uznaniem przyznali przyjezdni zawodnicy i goście. Weszło się na drogę z której cofnąć się już nie wolno. Niech o tem pamiętają nasi dzielni organizatorzy sportów zimowych.

Na koniec jedna uwaga. Przed rozpoczęciem nowego sezonu trzeba koniecznie pomyśleć o jakimś dogodniejszym dostępie do skoczni. Jedyna, wązka, prowadząca jarem droga, służąca obecnie i pieszym i narciarzom i dorożkom, staje się w dniu zawodów istnem piekłem. Tak pozostać nie może. Nie idzie tu tylko o wygodę, ale wprost o bezpieczeństwo publiczności, narażonej każdej chwili na stratowanie.

S.

KOMUNIKATY

Do tego numeru załączamy dodatek „Sprawy Pedagogiczne". Następny dodatek ukaże się przy numerze trzecim. Przy zamawianiu prenumeraty „Życia" podawać należy wyraźnie czy zamawia się samo „Życie Krzemienieckie" czy z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne". Zamówień na sam dodatek nie przyjmuje się.

Prenumeratorzy, którzy dotychczas nie wpłacili należności za rok ubiegły proszeni są, we własnym interesie, o natychmiastowe uregulowanie zaległości w celu uniknięcia dodatkowych kosztów. Prosimy także o możliwie rychłe wpłacenie prenumeraty za rok bieżący.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.



Redakcja zastrzega sobie prawo robienia w rękopisach poprawek i skrótów, oraz nie bierze na siebie żadnych zobowiązań co do terminu drukowania nadsyłanych artykułów.

Za Komitet Redakcyjny: Stanisław Sheybal.
„Sprawy Pedagogiczne“ redaguje: Kazimierz H. Groszyński.

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego.

Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.
Adres Administracji: Krzemieniec, Wydział Powiatowy.

Prenumerata: roczna 6 zł., półroczna 3 zł. Prenumerata z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne„ roczna 7 zł. 20 gr. półroczna 3 zł. 60 gr. Cena numeru pojedynczego 60 gr., z dodatkiem 80 gr. Prenumeratę przyjmują: Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, wszystkie Urzędy Gminne na terenie Powiatu Krzemienieckiego, Komunalna Kasa Oszczędności w Krzemieńcu i Kasa Liceum Krzem. Wszelkie należności wpłacać należy na konto czekowe „Życia Krzemienieckiego“ P.K.O. № 60.606.

Ogłoszenia: cała stronica 30 zł., 1/2 stronicy 15 zł., 1/4 stronicy 8 zł., 1/8 stronicy 5 zł. Ogłoszenia drobne do 10 wyrazów 1 zł. 50 gr., każdy wyraz następny 10 gr.

Kałytiuk Jakób z Kołodna gminy Zarudzie unieważnia książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Krzemieniec, która zaginęła w 1925 r. 3

Barszap Szmul Hersz z Krzemieńca unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez 20 p. p. Kraków w 1928 r. 3

Pinchas Moszko Łumer Krzemieniec, unieważnia zgubioną ks. wojskową wydaną przez P K. U. w Równem i dowód osobisty wydany przez Starostwo w Równem w 1932 r. 1

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

Cena zeszytu 1 zł.

